

nr 9, jesień / autumn 2019

# OPOWIADANIE

ISSN 2299-4874

---

**Rob Doyle** *O Nietzschem / On Nietzsche* **Kevin Barry** *Sezon na jelenie / Deer Season* **Karmele Jaio** *Lustro / The Mirror* **Elias Hirschl** *Kafka – tekst o kompleksie ojca / Kafka – My father complex* **Assaf Gavron** *Dzisiaj będzie Kostaryka / Today is Costa Rica* **Çiler İlhan** *Wygnanie / Exile* **Gunnhild Øyehaug** *Świecić / Light* **Assaf Gavron** *Jak być człowiekiem / How to Be a Man* **Elias Hirschl** *Gazu / Go, go, go!* **Maciek Bielawski** *On też zaczynał od skromnego domku / He Also Once Stayed in a Small Cabin* **Lucy Caldwell** *Oce, oce, an / The Ally* **Ally O** **Barbara Sadurska** *Pełnia / Moonlit Full*

---



WYDAWNICTWO  
IGLOO

# OPOWIADANIE

---

# #9

**1** **Rob Doyle**  
*O Nietzschem*  
*On Nietzsche*

5

**2** **Kevin Barry**  
*Sezon na jelenie*  
*Deer Season*

23

**3** **Karmele Jaio**  
*Lustro*  
*The Mirror*

35

**4** **Elias Hirschl**  
*Kafka – tekst o kompleksie ojca*  
*Kafka – My father complex*

41

**Marcin Hamkało**

*Wtręt*  
*Interpolation*

46

**5** **Assaf Gavron**  
*Dzisiaj będzie Kostaryka*  
*Today is Costa Rica*

51

**6** **Çiler İlhan**  
*Wygnanie*  
*Exile*

61

**7** **Gunnhild Øyehaug**  
*Świecić*  
*Light*

75

**8** **Assaf Gavron**  
*Jak być człowiekiem*  
*How to Be a Man*

83

**9** **Elias Hirschl**  
*Gazu*  
*Go, go, go!*

89

**10** **Maciek Bielawski**  
*On też zaczynał od skromnego*  
*domku / He Also Once Stayed in*  
*a Small Cabin*

95

**11** **Lucy Caldwell**  
*Oce, oce, an*  
*The Ally Ally O*

110

**12** **Barbara Sadurska**  
*Pełnia*  
*Moonlit Full*

119



R O B D O Y L E

# O NIETZSCHEM

z języka angielskiego przełożyła Julia Fiedorczuk

---

# ON NIETZSCHE

Jakiś czas temu, dobijając do trzydziestki, poczułem przemożne pragnienie napisania książki o Fryderyku Nietzsche. Jego dzieła fascynowały mnie od pierwszego z nimi zetknięcia, kiedy to w wieku dziewiętnastu lat poraziła mnie wielkość, dziwność i błyskotliwość jego myśli. Teraz rozumiem, że za pragnieniem, by napisać książkę o Nietzsche, skrywała się głębsza i bardziej osobista potrzeba: potrzeba stoczenia bitwy z poczuciem totalnej daremności, które wypełniało moje życie i myśli od ponad dekady i doprowadzało mnie do rozpaczki tak chronicznej i absolutnej, że aż w końcu niezauważalnej. Zanurzając się intensywnie i długotrwanie w twórczość Nietzschego, miałem nadzieję raz na zawsze ustalić, czy istnieje jakakolwiek szansa na zbudowanie głębszego i bardziej życiodajnego poczucia sensu w świecie, który, jak sądziłem, zatracił swoje żywotne iluzje, wielkie nadzieje i kierunek swej opowieści.

Ludzie, którzy decydują się napisać książkę o Nietzsche albo o jakimś innym filozofie, przeważnie robią to w systemie uniwersyteckim. Do tego właśnie namawiali mnie znajomi akademicy, a jeden profesor z Dublina zaproponował nawet, że będzie promotorem mojego doktoratu. Jednakże pragnienie pisania o Nietzsche pojawiło się jednocześnie z innym, równie silnym pragnieniem: żeby podróżować, być w ruchu, znaleźć się gdzieś indziej. Zdecydowałem, że porzucę Londyn tak szybko, jak tylko się da, w towarzystwie mojej dziewczyny Nataszy; napcham do plecaka książek Nietzschego i o Nietzsche i będę pracował w drodze. Planowałem zatrzymać się w końcu w jakimś atrakcyjnym mieście lub miasteczku, może w Turynie, gdzie Nietzsche spędził swoje ostatnie twórcze lata przed popadnięciem w obłąd, tam zacząłbym szlifować poczynione wcześniej notatki, z których powstałby pierwszy szkic książki.

Jednak nie mogliśmy z Nataszą od razu wyjechać z Londynu. Jak obliczyła, potrzeba było kolejnych czterech miesięcy, aby zaoszczędzić kwotę potrzebną do pokrycia kosztów mniej więcej rocznej podróży, dopiero wtedy moglibyśmy porzucić nasze mieszkanie w Hampstead, w którym obydwoje czuliśmy się jak w więzieniu. Cztery miesiące to wystarczająco dużo, powiedziała, abym „położył fundamenty” pod moją książkę o Nietzsche.

W międzyczasie stuknęła mi trzydziestka. Było to ciekawe doświadczenie. W wieku trzydziestu lat po raz pierwszy zacząłem kompulsywnie kontemplować realność własnej śmierci. Zaskoczyło mnie to, żeby

1

Some time ago, as my twenties drew to a close, I became filled with an overwhelming desire to write a book about Friedrich Nietzsche, whose work had fascinated me since I'd first read him at age nineteen, exhilarated by the grandeur, strangeness and brilliance of his thought. I can see now that the desire to write a book about Nietzsche disguised a deeper, more personal need: to confront and drive out the sense of total futility that had pervaded my life and thoughts for more than a decade, and had driven me to a despair so chronic and total it was no longer even perceptible. By way of a protracted and intensive engagement with the work of Nietzsche I hoped to determine, once and for all, whether there was hope of ever forging a deeper, more sustaining sense of purpose in a world which, it seemed to me, had lost its vital illusions, its grand hopes and its narrative direction.

Most people who decide to write a book about Nietzsche or any philosopher will probably do so through the university system. And this is what my remaining academic acquaintances urged me to do, one former professor back in Dublin even offering to oversee my doctoral thesis. However, my desire to write about Nietzsche arose alongside another, equally strong desire: to travel, to

move, to be elsewhere. I decided I would leave London at the soonest possible moment, in the company of my girlfriend Natasha; I would cram my backpack with books by and about Nietzsche, and work while on the move. Eventually, I would stop in some attractive city or town – possibly Turin, where Nietzsche spent his last productive years before collapsing into insanity – and begin refining the notes I'd have made into the first draft of a book.

It was not, however, possible for Natasha and me to leave London immediately. It would take us, Natasha calculated, another four months to save enough money to travel for a year or so, leaving behind the

nie powiedzieć zszokowało. Jako nastolatek i dwudziestoparolatek miałem się za człowieka dużo rozmyślającego o śmierci; byłem z tego nawet dumny. Ale nie myślałem o śmierci na prawdę, jak teraz skonstatawałem, tylko snułem hipotezy, udawałem. Niespodzianka wynikająca z autentycznego skonfrontowania się ze śmiertelnością polegała na odkryciu, iż śmierć ma mniej wspólnego z przyszłością – z trumną, która mi była niechybnie pisana – niż z przeszłością. Mówiąc precyzyjnie, śmierć polegała na uświadomieniu sobie, że trzecia dekada mojego życia – lata chmurne i durne – odeszła na zawsze.

W efekcie, pierwszy raz czując nad sobą cień śmierci, popatrzyłem w lustro i powiedziałem sobie stanowczo, że nie mam już czasu do stracenia. Śmierć zwiertrzyła mój trop, musiałem więc być absolutnie bezwzględny i skupiony na tym, co pragnąłem osiągnąć, czyli na napisaniu książki o Nietzsche. Z początku ceniłem sobie to nowo odnalezione poczucie pilności mojego zadania, wydawało się rekompensatą za straconą młodość. Wkrótce jednak zdałem sobie sprawę, że w rzeczywistości powstrzymuje mnie przed robieniem tego, co chciałem, i w ogóle czegokolwiek. Owo poczucie pilności było tak silne, że w końcu nie różniło się niczym od absolutnie paralizującej trwogi. Nie mogłem wziąć się za nic, zamartwiałem się tylko pędzącym czasem i rozkwitającymi karierami moich rówieśników, którzy, w przeciwieństwie do mnie, przeważnie nie roztrwonili młodości w wirze alkoholu, narkotyków, obsesyjnych lektur i bezsensownych podróży.

Ogarnięty trwogą, straciłem umiejętność koncentracji, czy też tę jej namiastkę, którą w ogóle kiedykolwiek posiadałem. Byłem jak pusta puszka turlana przez wiatr. I chociaż przez całe życie niewiele robiłem poza czytaniem – robiłem niewiele, żeby móc czytać – to napisanie książki o Nietzsche bez

ROB DOYLE

O NIETZSCHEM

ON NIETZSCHE

Hampstead flat in which we had both come to feel so trapped. Four months was plenty of time, she said, for me to “lay the foundations” of my book about Nietzsche.

In the meantime, I turned thirty. This was an interesting event. At thirty, for the first time in my life, I began to dwell compulsively on the reality of my own death. This came as a surprise, not to say a shock. I had believed throughout my teens and twenties that I was the kind of person who thought of death a great deal; in fact I had prided myself on it. But I hadn't really been thinking of death, I saw now; I'd merely been hypothesising, or play-acting. The surprise in genuinely confronting my own mortality was that it had less to do with the future – the coffin I'm bound for – than with the past. Specifically, death was knowing that my twenties – those horny, traumatic years – were gone for ever.

As a consequence of turning thirty and feeling the shadow of my own death fall on me for the first time, I looked in the mirror and said firmly that there was no more time to waste, death had my scent now and I needed to be absolutely ruthless and focused on what I wanted to achieve, which was to write a book about Nietzsche. This newfound sense of urgency at first seemed like a valuable asset and a consolation for the loss of my youth. Before long, however, I realised that it had the effect of *inhibiting* me from doing what I wanted, from doing anything at all. The sense of urgency was so strong it became indistinguishable from the most crippling anxiety. I was unable to get down to anything other than worry about the hurrying of time and the blooming fortunes of my peers, most of whom had not squandered their twenties in a fog of drink, drugs, obsessive reading and pointless travel, as I had.

Seized by anxiety, I lost the ability to concentrate, or what little I'd had of it to begin with. I was like an empty can, blown all over the place. Though I had spent my life doing little apart from reading – doing little *so that I could read* – it struck me as a wild presumption and madness to begin writing a book on Nietzsche without having read in their entirety certain other nineteenth-century authors who, although having no direct bearing on Nietzsche, nonetheless constituted the deep background for any serious intellectual endeavour involving a subject from that era. I thought about all the significant nineteenth-century books I still hadn't read – books which were invariably long and demanding – and the sheer scale of the task inhibited me from reading even one of them. Weeks passed and I read nothing.

przestudiowania w całości niektórych innych dziewiętnastowiecznych autorów – którzy, choć nie mieli bezpośredniego wpływu na Nietzschego, to jednak musieli stanowić głębokie tło dla każdego intelektualnego przedsięwzięcia tamtej epoki – wydało mi się naraz szczytem zarozumiałości i szaleństwa. Myślałem o wszystkich ważnych dziewiętnastowiecznych książkach, których jeszcze nie czytałem – bez wyjątku długich i wymagających – i sam już rozmiar tego zadania powstrzymywał mnie przed przeczytaniem choćby jednej z nich. Mijały tygodnie, a ja w ogóle nie czytałem. Oglądałem filmiki na YouTube albo buszowałem na Twitterze, gdzie autorzy o pięć lat ode mnie młodszy ogłaszali publikacje swoich nowych książek. Kilka razy, nie mogąc już znieść Internetu, zamykałem laptopa, brałem głęboki wdech i zanurzałem się w tym czy innym zakurzonej tomie. „O to chodzi”, powtarzałem sobie. „Strach odpuszcza. Zaczyna się nowy etap. Kryzys minął”. Zanim jednak dotarłem do piątej strony, zaczynałem mieć wrażenie, że czytam nie właściwego dziewiętnastowiecznego autora, w tak kluczowym momencie tracąc czas na niepotrzebną książkę. Zamiast (powiedzmy) Fichtego, powinienem przecież czytać von Hartmanna, zamiast Webera – Spencera. W okolicach dziesiątej lub piętnastej strony owo wrażenie zamieniało się w nieznośny skowyt w mojej czaszce. Walcząc z paniką, odkładałem Fichtego i przerzucałem się na Hartmanna – i już po chwili czułem, że powinienem zamiast tego czytać Stendhala, Comte’a albo kogoś jeszcze innego. Przed nastaniem wieczora znowu siedziałem na Twitterze, a literatura leżała odłogiem, albo dzwoniłem do Raoula, mojego przyjaciela alkoholika, żeby go wyciągnąć na wspólne chłanie. (Myślałem o Raoulu: „mój przyjaciel alkoholik”, żeby zaprzeczyć własnemu niezaprzeczalnemu alkoholizmowi. Co gorsza, nie było to odkrycie, które by przyszło post factum: od razu wiedziałem, co robię, a mimo wszystko nie przestawałem). Pogłębiająca się trwoga sprawiała, że musiałem pić coraz więcej, ponieważ tylko kiedy piłem, udawało mi się zapomnieć o pędzących tygodniach, piętujących się latach, a także o tym, że moja praca donikąd nie zmierza. Im bardziej nie zmierzała, tym więcej piłem, im więcej piłem, tym mniej nadawałem się do pracy. W końcu moje życie wyglądało tak: wstawiałem późno, wchodziłem na Twittera, otwierałem butelkę wina, wreszcie dzwoniłem do Raoula, mojego przyjaciela alkoholika – on jednak w końcu przestał odbierać telefony.

1

I just watched YouTube videos or loitered on Twitter, where I saw writers five years younger than me announce the publication of their new books. A few times, unable to bear the internet any longer, I shut down my laptop, took a breath, and actually launched myself into some or other dusty volume. “This is it,” I would tell myself. “The anxiety is clearing. A new phase commences, the crisis has passed.” By the time I’d reached page five, though, I’d have the niggling sense that I was reading the *wrong* nineteenth-century author, wasting my time on a dispensable book during a period of great urgency. I shouldn’t be reading Fichte (say) but von Hartmann, not Weber but Spencer. By page ten or fifteen, this niggling sense would rise to an intolerable howling in my skull. Fighting off panic, I would put away Fichte and switch to von Hartmann – only to quickly feel that I should really be reading Stendhal, or Comte, or whoever. By the end of the day I’d be back on Twitter, all literature abandoned, or else I’d call Raoul, my alcoholic friend, to come out and get hammered with me. (I thought of Raoul as my alcoholic friend as a way of denying my own undeniable alcoholism. What’s worse, this is not a revelation that came later on: I knew I was doing it even then, and persisted in doing

it.) My mounting anxiety brought with it a heightened need to drink, because only when I was drinking was I able to forget the hurtling weeks, the pile-up of years, and the fact that I wasn’t achieving anything at all. And the less I achieved, the more I drank, and the more I drank the less I was able to achieve, until my life consisted of waking up late, going on Twitter, opening a bottle of wine, and finally calling Raoul, my alcoholic friend – who eventually stopped taking my calls.

I found it easy to give up drinking. I simply replaced one addiction, to alcohol, with another, to caffeine. At the time, I didn’t realise I was performing such a substitution. I would simply tell myself, over and over, that

Rzucenie picia nie było trudne. Po prostu zastąpiłem jeden nałóg, alkoholowy, innym, kofeinowym. Wtedy nie rozumiałem tego mechanizmu. W kółko powtarzałem sobie tylko, że rzuciłem picie, i w tym samym momencie waliłem jedenaste popołudniowe espresso. W końcu zaświtało mi, że jestem uzależniony – nie od kofeiny ani nawet nie od alkoholu, tylko od u z a l e ż n i e n i a. Życie bez uzależnienia było puste i bezsensowne. Uzależnienie odgrywało rolę domowego zwierzątka: można było martwić się i dbać o nie, a jego podstawowa funkcja polegała na osłanianiu mnie przed moją własną obojętnością i nudą.

W tamtym czasie, kiedy pogrążałem się w kofeinowych miazmatach, Natasza musiała nagle wrócić do Rosji, gdyż zachorowała jej matka. Nigdy nie spotkałem rodziców Nataszy, nie było jednak tajemnicą, iż są zdania, że wywieram na wpół obłąkańczy i stuprocentowo szkodliwy wpływ na życie ich pięknej i inteligentnej córki, która rzecz jasna zasługiwała na coś lepszego, zasługiwała na rękę oligarchy lub magnata medialnego zamiast zapyziałego mieszkania w Hampstead dzielonego z pokręconym, przepitym molem książkowym. Pomimo świetlanej literackiej przeszłości nowoczesna Rosja nienawidzi książek i gardzi nimi. Jest tylko jedna rzecz, której nowoczesny Rosjanin nienawidzi bardziej niż książek i którą jeszcze bardziej gardzi, i jest to człowiek czytający. Jeśli chodzi o nowoczesnego Rosjanina, świetlana literacka przeszłość Rosji n a l e ż y do przeszłości.

Przez kilka dni przed wyjazdem i po wyjeździe Nataszy przeżywałem obawy, że nie wróci już do Londynu albo że zdradzi mnie podczas tej podróży. Natasza nigdy nie zrobiła niczego, co mogłoby usprawiedliwić takie podejrzenia: moje obawy wynikały w istocie z mojej własnej niewierności, popełnionej w czasie niewyraźnie zdefiniowanych początków naszego związku, kiedy parametry nie zostały jeszcze jasno

ROB DOYLE

O NIETZSCHEM

ON NIETZSCHE

I had stopped drinking, and then knock back my eleventh espresso of the afternoon. Eventually, it did dawn on me that I was addicted – not to caffeine, or even to alcohol; I was addicted to *addiction*. Without an addiction, my life was arid and pointless. Having an addiction was like having a pet: it was something to worry over and care for, whose essential function was to shield me from the glare of my disengagement and boredom.

During this period, while I was lost in a miasma of caffeine, Natasha needed suddenly to return to Russia because her mother had fallen ill. Though I had never met Natasha’s family, I knew they regarded me as a half-mad and wholly malign influence on their beautiful and intelligent daughter, who surely deserved better, deserved the hand of an oligarch or a media sorcerer, not the squalid Hampstead flat of an alcoholic, bookish weirdo. Despite Russia’s luminous literary past, the modern Russian hates and abhors books. There is only one thing that the modern Russian hates and abhors more than he hates and abhors books, and that is the people who read them. Russia’s luminous literary past, as far as the modern Russian is concerned, *belongs* in the past.

For several days before and after Natasha left for Russia, I was beset by fears that she would not return to London, or else that she would be unfaithful to me during her time away. Natasha had never done anything to warrant this latter suspicion: my insecurities, in truth, stemmed from an infidelity of my own, committed during the vaguely-defined beginning of our relationship, when the parameters had not yet been clearly established, or so I had told myself. Even now, four years on, I worried about the slow, secret evolution of this betrayal in Natasha’s innermost heart and thoughts, despite her claim to have forgiven me, and the consequences it might yet hatch, specifically revenge or abandonment.

When Natasha left I looked around our flat, trying to tell myself that she would surely return to London because so many of her possessions were still here. These included her cherished red shoes, the ones her father had bought her as a gift when they had spent Christmas on the French Riviera two years previously, and which she had grown attached to in a manner I privately considered darkly Freudian. Those shoes were a guarantee that Natasha would indeed return.

Now, though, with Natasha away in Moscow and a great deal of time on my hands, I could do little but sit in the living room of our Hampstead flat up on the fifth floor, gazing at the wall or the window, immobilised by

określone – albo tak sobie tylko mówiłem. Teraz, mimo że minęły już cztery lata, nadal martwiłem się o powolną, sekretną ewolucję tej zdrady głęboko w sercu i myślach Nataszy – chociaż deklarowała, że wybacza – i konsekwencji, które mogą się z niej jeszcze wyklucić, a mówiąc precyzyjnie – odwetu lub opuszczenia.

Kiedy Natasza wyjechała, rozejrzałem się po naszym mieszkaniu, próbując przekonać samego siebie, że z pewnością wróci, skoro zostawiła tu tyle rzeczy. Znalazły się wśród nich jej ulubione czerwone pantofle, prezent od ojca na święta spędzone na francuskiej riwierzce dwa lata wcześniej. Była do tych butów przywiązana w sposób, który po cichu uważałem za ponuro freudowski. Ich obecność gwarantowała, że Natasza faktycznie wróci.

Natasza przebywała w Moskwie, a ja miałem mnóstwo czasu. Jednak nie mogłem zrobić niczego poza siedzeniem w naszym mieszkaniu w Hampstead, na piątym piętrze, i gapieniem się na ścianę lub w okno. Paraliżowała mnie myśl o rozmiarach zadania, które sobie zamierzyłem, oraz poczucie kompletnej nieudolności w jego obliczu. Autorzy z mojej listy lektur dodatkowych pozostawiali nieprzeczytani, a każdego dnia lista wydłużała się o kolejnych, których pominięcie – gdybym ich nie przeczytał – byłoby niewybaczalne, skoro zamierzałem napisać poważną książkę o Nietzschem. Wkrótce zaczęło mi się wydawać, że aby napisać choćby jedną wiarygodną stronę o Nietzschem, powinienem przeczytać (albo przeczytać ponownie) cały dziewiętnasty wiek – i sporą część osiemnastego, dwudziestego, a nawet siedemnastego.

Pewnego popołudnia w środku tygodnia wybrałem się do parku Hampstead Heath na długi spacer, w nadziei, że to mi doda sił i napętni mnie energią nadchodzącego lata. W parku faktycznie poczułem się lepiej – na jakieś siedem minut. Następnie, bez widocznej przyczyny, ponownie ogarnęło mnie przygnębienie i wrócił niepokój. Błąkając się po parku jak król Lear po wrzosowisku, miałem ochotę odstrzelić sobie głowę albo uciec do Bangkoku lub Wientianu, gdzie wynająłbym tani pokój i zapijał się na śmierć, robiąc sobie przerwy tylko na dymanie dziwek i pisanie gorzkich, sarkastycznych listów do ważnych osobistości naszych czasów, oskarżając je, o co się da. Próbując otrząsnąć się z tych uciążliwych odczuć i ciemnych myśli, godzinami spacerowałem tam i z powrotem z jednego końca parku na drugi, wyznaczając różne pokręte szlaki na jego ogromnej, pofałdowanej powierzchni.

As I paced across the Heath, I grew more certain that the only hope I had of writing something honest, vital and true about Nietzsche lay in attacking the project in a more personal, urgent, even autobiographical manner – to *write in blood*, in Nietzsche's own words. Perhaps, I thought, I should even write about that vile and stinking toilet in the Dublin Mail Centre, in order to discover what *that* said about Nietzsche, or about the post-Christian epoch more generally, if it said anything at all. It might even be possible, I thought, growing increasingly excited by the idea as I tramped over the Heath, to frame my study of Nietzsche around the image of that stinking

I thought hard on the course of that long, not to say interminable walk. I decided it was foolish to put myself under the impossible obligation of reading the *entire nineteenth century* before writing about Nietzsche – better to launch headlong into the writing itself, hurl myself at the project

1

dread at the scale of the task I had set for myself, and my feelings of utter inadequacy before it. Not only did the authors on my list of background reading remain unread, but every day the list expanded as I thought of more and more authors who, if I were not to read them, would be unforgivable omissions from anything that called itself a *serious* book about Nietzsche. Soon, it began to seem as if, in order to write as much as a single credible page about Nietzsche, I would have to read (or reread) the *whole* of the nineteenth century – and much of the eighteenth, twentieth and even seventeenth centuries as well.

One midweek afternoon I took myself out to Hampstead Heath for a long walk that I hoped would revive my spirits and infuse me with the vitality of the approaching summer. And, out on the Heath, I did feel better – for about seven minutes. Then, without discernible reason, gloom and anxiety overcame me yet again. Roaming on the Heath like King Lear, I felt like blowing my own head off, or fleeing to Bangkok or Vientiane, where I would book myself into a cheap room and slowly drink myself to death, pausing only to fuck whores and write bitter, sarcastic letters to the great public figures of our age, blaming them for everything. Attempting to shake off these oppres-

Gdyby ktoś obserwował mnie z góry i następnie przeniósł trasę mojej wędrówki na mapę, rezultat byłby podobny do ostatniego dzieła zdeprawowanego wiedeńskiego malarza, wykonanego tuż przed tym, jak strzelił sobie w twarz.

W trakcie tego długiego, by nie powiedzieć niekończącego się spaceru dużo myślałem. Uznałem, że głupio zrobiłem, postanawiając przestudiować cały dziewiętnasty wiek, zanim wezmę się do pisania książki, bo było to zadaniem niemożliwym – lepiej od razu zacząć pisać, rzucić się na ten projekt śmiało i bez wahania (jeśli to kogoś interesuje, miałem przed oczami obraz pilota kamikadze rozbijającego się o górę lodową). Pod wpływem tych myśli, przemierzając park ósmy lub dziewiąty raz z rządu, podczas gdy słoneczne popołudnie ustępowało pochmurnemu i chłodnemu wieczorowi, zacząłem przypominać sobie pierwsze zetknięcie się z Nietzschem, ponad dekadę wcześniej. Odkrywałem jego dzieła w męskiej toalecie w Dublińskim Centrum Poczтовым, kolosalnym szarym budynku, gdzie podjąłem pracę jako dziewiętnastolatek i gdzie spędziłem trzy okropne lata, a był to okres, gdy przechodziłem niebezpieczną depresję, odporną na wszystko poza najbardziej eksperymentalnymi lekami. Nienawidziłem tego miejsca, nienawidziłem ludzi, nienawidziłem siebie za to, że się tam znalazłem. DCP przypominało mi obóz koncentracyjny albo kolonię więźniów z dystopijnej powieści science fiction. Nieustępliwy hałas maszyn sortujących pocztę uniemożliwiał rozmowę, co akurat dobrze się składało, wzięwszy pod uwagę, że pracownicy obsługujący maszyny od lat i dekad byli bezmyślnymi, na wpół obłąkanymi kretykami. Zgorzkniały i obrażony na wszystko wykalkulowałem sobie, że podczas każdej z moich czterogodzinnych zmian mogę niepostrzeżenie zniknąć ze stanowiska pracy na godzinę i schować się

with a warlike and fearless mentality. (The image in my mind, for better or worse, was of kamikaze pilots slamming into an iceberg.) In the grip of these thoughts, while traversing the Heath for perhaps the eighth or ninth time as the sunny afternoon gave way to an overcast and chilly evening, I found myself reflecting on my first encounter with Nietzsche, more than a decade earlier. I had discovered Nietzsche's work in a cubicle in the men's toilets in the Dublin Mail Centre, a colossal, grey building in a business park in Clondalkin, where I worked for three awful years starting when I was nineteen, a period when I was dangerously depressed, impervious to all but the most experimental of medications. I hated the place, hated the people, hated myself for being there. The DMC felt to me like a concentration camp or a prison colony out of dystopian science fiction. The incessant noise of the mail-sorting machines made conversation impossible, which was just as well, considering that the workers who'd manned the machines for years and decades were such mindless, half-demented cretins. Bitter and resentful of everything, I calculated that, for at least an hour during each of my four-hour shifts, I could remove myself unnoticed from the workstations and hide in the toilets, where I was able to read. Reading, I felt, would partly justify my having to be in that horrible building, giving my time to those wretched machines and their wretched human overseers. With the machines screaming outside the toilet doors, I settled in and began reading Nietzsche, getting through *The Antichrist*, *Human, All Too Human*, *Twilight of the Idols*, *On the Genealogy of Morals*, and half of *Thus Spoke Zarathustra* over a period of several months. I should have quit the place, but the psychoanalyst I was seeing advised against making any major changes in my outward life, especially ones which would feed into what he saw as my dominant, dangerous tendency: withdrawing from human society into solitude, into silence, into stinking toilet cubicles.

As I paced across the Heath, I grew more certain that the only hope I had of writing something honest, vital and true about Nietzsche lay in attacking the project in a more personal, urgent, even autobiographical manner – to *write in blood*, in Nietzsche's own words. Perhaps, I thought, I should even write about that vile and stinking toilet in the Dublin Mail Centre, in order to discover what *that* said about Nietzsche, or about the post-Christian epoch more generally, if it said anything at all. It might even be possible, I thought, growing increasingly excited by the idea as I tramped over the Heath, to frame my study of Nietzsche around the image of that stinking

ROB DOYLE

O NIETZSCHEM

ON NIETZSCHE

w toalecie, gdzie dało się czytać. Czytanie, tak czułem, usprawiedliwiało po części fakt przebywania w tym okropnym budynku i oddawania mojego czasu żalosnym maszynom i ich żalosnym ludzkim nadzorcom. Podczas gdy maszyny wrzeszczały tuż za drzwiami, siadałem wygodnie i pogrążałem się w lekturze. W ciągu kilku miesięcy przestudiowałem *Antychrysta*, *Ludzkie, arcyłudzkie*, *Zmierzch bogów*, *Genealogię moralności* i połowę *Tako rzecze Zaratustra*. Powinienem być rzucić tę pracę, ale psychoanalityk, do którego wtedy chodziłem, uważał, że nie powinienem dokonywać radykalnych zmian w moim zewnętrznym życiu, szczególnie takich, które wpisywałyby się w niebezpieczną i jego zdaniem dominującą u mnie tendencję wycofywania się z ludzkiej społeczności ku samotności i ciszy, ku cuchnącym kabinom toalet.

Wędrując po Hampstead Heath, nabierałem pewności, że aby napisać coś uczciwego, ważnego i prawdziwego o Nietzschem, powinienem podejść do tego projektu od bardziej osobistej, bezpośredniej, a nawet autobiograficznej strony. Cytując samego Nietzschego, należało pisać krótko. Być może, myślałem, powinienem nawet napisać o tej podłej, cuchnącej toalecie w Dublińskim Centrum Pocztowym, spróbować odkryć, co to mówi o Nietzschem albo o epoce postchrześcijańskiej w ogólności, jeśli cokolwiek mówi. Być może udałoby się, myślałem z rosnącą ekscytacją, włócząc się po parku, oprzeć kompozycję całości na obrazie tej cuchnącej toalety, który powinien elokwentnie przemówić do każdego bystrego czytelnika o śmierci Boga, o gnijącym trupie Boga, nie wspominając o kłębowisku zepsucia i nienawiści skrywającym się pod podszewką chrześcijańskiej moralności niewolnika. Okropna toaleta była chrześcijańską moralnością, tak mi się wtedy, wędrującemu po Hampstead Heath, wydawało. Wróciłem do mieszkania późnym wieczorem, odczuwając wielką ulgę, w przekonaniu, że wreszcie odkryłem rozwiązanie. Postanowiłem, że kiedy tylko wyjadę z Londynu i ruszę w podróż po Europie, zacznę pisać krótko. Dobrze spałem tamtej nocy, pierwszy raz od wielu miesięcy.

Kilka dni po niekończącym się spacerze w parku zadzwoniła Natasha, żeby mi powiedzieć, że jej matka zmarła. Choroba rozwinęła się szybciej, niż ktokolwiek przewidywał, ostatecznie okazała się śmiertelna. Nie trzeba wyjaśniać, że Natasha musiała wobec tego zostać w Rosji znacznie dłużej, niż początkowo planowała. Pod koniec naszej rozmowy powiedziała niskim, cichym głosem, że chyba powinienem

1

toilet, which would speak eloquently to any discerning reader of the death of God, the putrefying carcass of God, not to mention the cauldron of depravity and hate underlying Christian slave morality. The filthy toilet *was Christian morality itself*, it seemed to me then, tramping across the Heath. I returned to the flat late that evening greatly relieved, with the sense I had finally discovered a way in to my project. I resolved that, as soon as I left London and began my travels in Europe, I would begin *writing in blood*. I slept soundly that night for what felt like the first time in months.

A few days after that interminable walk on the Heath, Natasha called to tell me that her mother had died. The illness had developed more rapidly than anyone had anticipated, finally proving fatal. Needless to say, Natasha would now be staying in Russia for considerably longer than she had intended. Towards the end of our conversation, she told me in a low, tired voice that it might make sense if I were to begin my "Nietzsche journey" alone, and she would join me later on, perhaps in Turin.

At this point, just when it was most crucial for me to save money so that I could get away from the wretched Hampstead flat which had begun

to feel like a tomb, or like the inside of my own skull, the philosophy tutoring work I had been relying on inexplicably dried up. Alarmed, I emailed the tutoring agency, but my queries went unanswered. I called the office but everyone I spoke to was vague and evasive, suggesting that responsibility lay elsewhere. The suspicion grew in me that this sudden, drastic diminishment in my employment (admittedly precarious at the best of times) was related to a regrettable and worthless story of mine which had been published a couple of years previously in a scarcely credible online "literary journal". The story concerned a drug dealer who spent his days hovering on the fringes of parks and children's playgrounds, often masturbating

rozpocząć moją „nietzscheańską podróż” sam, a ona dołączy później, na przykład w Turynie.

W tym momencie, właśnie wtedy, kiedy szczególnie potrzebowałem pieniędzy, żeby wyrwać się z nędznego mieszkania w Hampstead, w którym czułem się jak w grobie albo jak wewnątrz własnej czaszki, niespodziewanie urwała mi się praca korepetytora filozofii stanowiąca moje źródło dochodu. Zaniepokojony, napisałem do agencji dla korepetytorów, ale nikt nie odpowiedział. Zadzwoiłem, ale wszyscy, z którymi rozmawiałem, wyrażali się ogólnikowo i wymijająco, sugerując, że to nie ich wina. Powstało we mnie podejrzenie, że nagle, drastyczne

ograniczenie popytu na moją pracę (co prawda nawet w najlepszych czasach był on niewielki) miało związek z godnym pożalowania, beznadziejnym opowiadaniem, które opublikowałem parę lat wcześniej w niezbyt wiarygodnym internetowym „piśmie literackim”. Bohaterem opowiadania był handlarz narkotykami kręcący się całymi dniami na obrzeżach parków i placów zabaw. Często masturbował się w krzakach albo macał się przez kieszenie spodni. Nocami pisywał nienawistne wywody o „hordach wieśniaków”, „laluniach i „demonicznych ciotach”, które następnie wysłał do Baszszara al-Asada, Gerry’ego Adamsa i Kanye’ego Westa, nie spodziewając się odpowiedzi, której zresztą nie dostawał. Aby to wszystko poprawić, jak to sobie wyobrażałem, dałem tej okropnej, antypatycznej postaci moje imię i nazwisko, choć łączyło nas tylko uzależnienie od chipsów o smaku soli i octu i uparty tik lewej powieki. Opowiadanie to, zatytułowane *Permanentna erekcja*, napisałem i wysłałem do wydawcy podczas jednego wieczoru, kiedy byłem totalnie nawalony czerwonym winem, ja i Raoul mieliśmy wtedy niezły ubaw. Niemniej jednak, kiedy otrzeźwiałem,

furtively in the bushes, or just squeezing his balls through his trouser pocket. By night he wrote hate-fuelled tracts about “redneck hordes”, “girly-girls” and “demon queers”, which he posted to Bashar al-Assad, Gerry Adams and Kanye West, neither expecting nor receiving any response. In what I had considered a daring post-modern flourish, I named this hateful and charmless character after myself, though he had nothing in common with me beyond his addiction to salt and vinegar Pringles and an uncontrollable twitch in his left eye. The story, *Permanent Erection*, had been written and submitted in a single evening while I was hammered on red wine, and had afforded Raoul and me a night of fantastic cackling. However, as soon as I had sobered up I realised that publishing this story online, and framing it in such a way that the reader might assume it expressed my own true, shameful fantasies, or else was straightforwardly autobiographical, might not have been the wisest of moves. In a series of increasingly frantic emails to the journal’s editor, I attempted to retract the story and have it taken off the internet. None of these emails was even acknowledged. It dawned on me that the online journal had been abandoned after its first issue, and no one was going to bother taking the site down.

Now that my sole source of income had gone dry, and with Natasha on unpaid leave in Russia, giving no indication as to when she might return (“we are a close family,” she muttered frostily over the phone, implicitly criticising my own indifference to family), I realised that it would not be possible to leave London as early as I had hoped. After another long walk on the Heath, I decided there was nothing for it but to *hurl myself* into my Nietzsche project there and then, in our dingy flat in Hampstead, rather than wait till I got to Turin. *Hurl myself into it*, I repeated, standing before the mirror or lying in bed in the morning. *Hurl myself into it*. At first it was a kind of mantra, a declaration of intent and seriousness. Eventually, though, it was just a phrase I repeated to myself whilst doing absolutely nothing. The phrase even began to repeat itself, it seemed to me, of its own accord. This is difficult to explain, and no doubt it indicates nothing so much as my increasingly frayed nervous state during that strange, isolated period, as the summer set in outside my dim, dusty flat up on the fifth floor. But it really did seem to me that the phrase *hurl myself into it* had taken on a sinister life of its own. Sitting in the flat, immobilised by dread, I would hear the words *hurl myself into it* bounding through the dusty rooms and cramped hallway, alien and meaningless. And, whenever I needed to leave the flat to buy more

ROB DOYLE

O NIETZSCHEM

ON NIETZSCHE



dotarło do mnie, że publikacja opowiadania skonstruowanego tak, że można było przypuszczać, iż opisuje moje prawdziwe, wstydlive fantazje lub jest po prostu autobiograficzne, nie była najlepszym ruchem. Napisałem do redakcji, prosząc o wycofanie go i usunięcie z Internetu, pisałem wielokrotnie, ale żaden z moich coraz bardziej rozgorączkowanych listów nie doczekał się odpowiedzi. Zrozumiałem, że pismo zostało porzucone po pierwszym numerze, a potem nikt nawet nie zadał sobie trudu, żeby zamknąć stronę.

Kiedy wyszło moje jedyne źródło dochodu, a Natasza przebywała na bezpłatnym urlopie w Rosji, nie napomykając nawet o dacie powrotu („Jesteśmy zżyłą rodziną”, wymamrotała lodowato w słuchawkę, w domyśle krytykując moją obojętność na sprawy rodzinne), stało się jasne, że nie będę mógł wyjechać z Londynu tak szybko, jak chciałem.

Po kolejnym spacerze w Hampstead Heath doszedłem do wniosku, że nie ma innego wyjścia, niż tylko bez zwłoki rzucić się w wir mojego nietzscheańskiego projektu, w naszym obskurnym mieszkaniu w Hampstead, nie czekając, aż dotrę do Turynu. „Rzucić się w wir”, powtarzałem sobie, patrząc w lustro lub leżąc w łóżku po przebudzeniu. Rzucić się w wir. Z początku te słowa stanowiły coś w rodzaju mantry, wyrażałem nimi jasny zamiar i zaangażowanie. W końcu jednak stały się tylko słowami, które powtarzałem, nie robiąc absolutnie nic. A właściwie to słowa powtarzały się same z siebie, tak to odczuwałem. Trudno to wyjaśnić i z pewnością świadczy to przede wszystkim o coraz bardziej opłakanym stanie moich nerwów w tym dziwnym, samotnym okresie, kiedy za oknami ciemnego, zakurzonego mieszkania na piątym piętrze nastawało lato. Ale naprawdę wydawało mi się, że słowa „rzucić się w wir” zaczęły żyć własnym, złowrogim życiem. Siedziałem w mieszkaniu sparaliżowany trwogą i słyszałem, jak „rzucić się w wir” odbija się od ścian niesprzątanymi pokojami i ciasnego korytarza – dziwna, bezsensowna fraza. Kiedy wychodziłem, żeby uzupełnić zapasy kawy lub makaronu instant, wydawało mi się, że ona przez cały czas rozbrzmiewa w pustym mieszkaniu, powtarzając się niestrudzenie i obłąkańczo i nie zważając na to, czy jest tam ktoś, kto może ją usłyszeć.

Nataszy nie było już od dwóch miesięcy, lęk i niepewność opanowały mnie do tego stopnia, że zacząłem zabierać ze sobą do łóżka jej czterwone pantofle. Tuliłem je pod kołdrą do piersi. Szczerze mówiąc, chętnie zakładałbym je sobie na dłonie albo stopy, gdyby nie to, że jedne

1

coffee and instant noodles, it seemed to me that the phrase would continue to resound up there, repeating itself tirelessly and insanely, regardless of there being no one present to hear it.

After Natasha had been gone for two months, my fears and insecurities gained such a hold on me that I took to going to bed at night with her red shoes clutched tightly to my chest, under the covers. In truth, I would even have worn them on my hands, or perhaps on my feet, were it not that both my hands and feet were too large for those dainty red shoes, Natasha's devotion to which I fully understood.

It was now the middle of summer. Having no job to go to, and with most of my friends out of town, I rarely left the flat at all. The sense of claustrophobia in the flat was surpassed by my fear of the world outside, which had never seemed more hostile and sinister. Crime in London no longer has any *motive*, I told myself, peering at the skyline through my binoculars. Hooded youths will emerge from the shadows and plunge a knife into your groin, or shatter your bones with iron bars, or beat you to a coma in a park at night, raping your every orifice, all for no reason whatsoever. This new breed of London thug *takes pride* in its absence of motive, I reflected; motive is *shame*

to the contemporary London thug, a creature whose thirst for cruelty is without limit. I imagined that the filth and horror of London was a rising tide, and that soon it would rise right up to our fifth-floor flat and pour in through the windows, a black tide of filth and horror, drowning everything.

Oddly, such morbid and gloomy thoughts as these, while inhibiting me from leaving the flat unless strictly necessary, also had the effect of liberating me from the dread that had prevented me from doing any work at all. Start with *one true thing*, I told myself in sudden clarity, and the rest would follow. And so it was that, on a bright Tuesday afternoon, with the

i drugie były za duże dla tych filigranowych bucików, do których Natasza była tak przywiązana, co w pełni rozumiałem.

Był środek lata. Nie chodziłem do pracy, większość moich przyjaciół wyjechała za miasto, toteż rzadko miewałem powód, żeby w ogóle opuszczać mieszkanie. Lęk przed światem zewnętrznym przyćmił nawet klaustrofobię, nigdy wcześniej świat nie wydawał mi się tak nieprzyjazny i złowrogi. Londyńscy przestępcy nie potrzebują już motywu – mówiłem sobie, obserwując panoramę miasta przez lornetkę. Zakapturzona młodzież wyłoni się z cienia i wbije ci nóż w podbrzusze albo połamie kości metalowym prętem, albo stłucze cię do nieprzytomności w nocnym parku, gwałcąc każdy otwór twojego ciała, a wszystko bez żadnego zupełnie powodu. Nowy gatunek londyńskiego bandyty wręcz chlubi się brakiem motywu, jak skonstatowałem; posiadanie motywu byłoby dla współczesnego londyńskiego bandyty, istoty nieskończenie spragnionej okrucieństwa, zawstydzające. Wyobraziłem sobie, że całe okropieństwo i zgroza Londynu unoszą się jak fala, która niedługo osiągnie moje mieszkania na piątym piętrze i oknami wleje się do środka – mroczna fala okropieństwa i zgrozy.

Co dziwne, te patologiczne i ponure rozmyślenia, choć sprawiły, że prawie już nie wychodziłem z mieszkania, to jednak uwolniły mnie od strachu, który wcześniej nie pozwalał mi podjąć pracy. Zaczynaj od jednej prawdziwej rzeczy, powiedziałem sobie w nagłym przeblysku, reszta sama przyjdzie. I stało się tak, że pewnego jasnego wtorkowego popołudnia, kiedy z podwórka dobiegał dziecięcy śmiech, napisałem zdanie:

„Do najważniejszych cnót Nietzschego należy ta, iż nigdy nie bywa nudny”.

Z jednej strony – myślałem, przyglądając się właśnie zapisanemu zdaniu – była to

ROB DOYLE

O NIETZSCHEM

ON NIETZSCHE

sound of children's laughter reaching me from the courtyard, I wrote the following sentence:

*Chief among Nietzsche's virtues is that he is never boring.*

On the one hand, I reflected, looking over the sentence I had just written, this was a stunningly banal point to make. On the other hand, it expressed an important truth. The fact is, I told myself, many of even the very best writers are frequently boring, and not only the philosophers. Take, more or less at random, Don DeLillo, a novelist who I revere: all too often he bores me, I reflected. I sit through his books, enjoying them immensely and yet bored out of my head, tempted at every turn to put the book down and do something less boring, like look through my binoculars at the London skyline. Reading, in fact, is a fundamentally boring activity – which is not to say it isn't the most satisfying thing you can do with your time. In truth, all I did was read, and it's all I've ever done. It was simply that, with so many writers, you have to trawl through the dull parts – sentences, pages, whole dull chapters – to get the hit you're after, the flash of gold in the tilted pan. Ideally, a book would offer an experience of consistent, unrelieved fascination, charged and compulsive in every sentence. Nietzsche, far too impatient himself to permit a moment's boredom, offers precisely this ideal, book after book of it, I reflected. Reading him is an unadulterated hit, with nothing mediating between the reader and the ecstasy of pure idea. Nietzsche's aphoristic style is itself a strategy against boredom. He knew that reading was boring, and that bad books constituted a grave offence, so he was insistent on not adding to the deluge of books that should never have been written, let alone read. Towards the end, I recalled, he had given up reading almost completely, preferring to walk in the hills and mountains around Turin, by the lakes, given over to the ravishment of his senses and the dance of his mind. Having reflected thus for several minutes, I wrote another sentence:

*Reading Nietzsche is like smoking crack – an unadulterated hit.*

After writing this second sentence I felt good enough to take a walk on the Heath. While ascending Parliament Hill, a forest of cranes stretched across the far horizon, it began to seem to me that, in writing about Nietzsche, I was really writing about boredom, confronting the problem of boredom. All activities are boring, I thought then, because being conscious is boring, and although reading is boring too, it is less boring than all other activities. Consciousness, that was the real problem. To be conscious is to be bored, to seek distraction, and reading is among the least boring, most

uderzająco banalna obserwacja. Ale z drugiej strony, przecież wyraziłem ważną prawdę. Faktem jest, odnotowałem, iż nawet najlepsi pisarze często bywają nudni, wcale nie tylko filozofowie. Weźmy pierwszego z brzegu, powiedzmy Dona DeLillo, którego uwielbiam: przecież najczęściej mnie nudzi – przypomniałem sobie. Siedzę nad jego książkami, bardzo mi się podobają, a mimo to nudzę się jak mops i co moment nachodzi mnie pokusa, żeby odłożyć książkę i zrobić coś ciekawszego, na przykład popatrzeć przez lornetkę na panoramę Londynu. W rzeczywistości czytanie jest zasadniczo nudnym zajęciem – co nie znaczy, że nie jest najbardziej satysfakcjonującym sposobem spędzania czasu. Szczerze mówiąc, ja właściwie tylko czytałem, nigdy nie zajmowałem się niczym innym. Rzecz w tym, że przy takiej liczbie autorów trzeba czasem przebrnąć przez nieciekawe momenty – zdania, strony, całe nudne rozdziały – żeby dotrzeć do tego, czego szukasz, dostrzec błysk złota w przechylonej misce. Tylko w idealnej sytuacji lektura książki polega na przeżywaniu nieprzerwanej, stałej fascynacji, kiedy każde zdanie zawiera ogromny ładunek niepokonanych emocji. Nietzsche, sam będąc zbyt niecierpliwym, aby doświadczać nudy choćby przez moment, spełnia ten ideał, książka po książce – doszedłem do wniosku. Lektura Nietzschego to absolutny odlot, ponieważ czytelnik obcuje bezpośrednio z ekstazą czystej idei. Aforystyczny styl Nietzschego to oręż do walki z nudą. Wiedział, że czytanie jest nudne, a także, że złe książki to przestępstwo, i postanowił nie powiększać ogromnej masy tomów, które nigdy nie powinny być zostać napisane, a tym bardziej przeczytane. Pod koniec, przypomniałem sobie, prawie zupełnie przestał czytać, wolał chodzić po górach wokół Turynu, nad jeziorami, pozwalając zmysłom odczuwać zachwyt, a umysłowi tańczyć. Po kilku minutach takich rozmyślań zapisałem następane zdanie:

„Czytanie Nietzschego jest jak palenie cracku – to absolutny odlot”.  
Po napisaniu tego zdania czułem się wystarczająco dobrze, żeby pójść do parku na spacer. Kiedy wspinałem się zboczem Parliament Hill, a na horyzoncie rozciągał się las dźwigów, zaczęło mi się wydawać, że pisząc o Nietzschem, w istocie piszę o nudzie, konfrontuję się z problemem nudy. Wszystkie czynności są nudne, stwierdziłem, ponieważ bycie świadomym jest nudne, i chociaż czytanie też jest nudne, to jednak jest mniej nudne od innych czynności. Świadomość, tu tkwiło sedno problemu. Być świadomym to znaczy być znudzonym, szukać rozrywek,

1

distracting of all boring activities. That is why I do it, and why I don't bother doing anything else, if I can help it, I told myself.

I returned to the flat and, too exhausted to work any more that day, stared at the window till the sun had gone down and it was necessary to stand up and turn on the lamp. Glancing in the mirror before going to bed, I was surprised to find that, without having noticed, I had fallen into a state of what can only be described as severe neglect. Not only did I look dishevelled, as was to be expected, but I looked *like an old man*. And not only that – I also looked *demented*. I looked like a demented old man, a demented old tramp of a man, the kind of person who should not be let near children nor vested with any responsibility whatsoever. My hair, which had been slowly going grey since my mid-twenties (the result, I was told, of a vitamin deficiency I had never bothered to learn about or rectify), had massively accelerated its process of greying, so that overnight, it seemed, I no longer had a head of black hair streaked with grey, but a head of grey hair flecked with little veins of black, tiny pockets of resistance mopped up by a merciless occupying force. The skin beneath my eyeballs sagged like that of a man twice my age. On the whole, I resembled nothing so

much as a wilting plant, left in a pot by a window not facing the sun.

The following morning, after a good sleep, and heartened that I had finally made a start on my study of Nietzsche, even if I had written only two sentences, I arose early and went to buy the makings of a decent breakfast. It was a warm day, and I made a point of lingering for a moment at the grocer's counter, issuing what I intended to be a casual remark about the weather. Having eaten breakfast, I shaved carefully, and combed my hair in such a way that the grey did not seem so overwhelming as it had the night before. I made myself a strong, very sugary coffee. In the living room I opened the window to let in some air, and sat down at my desk

a czytanie należy do najmniej nudnych, najbardziej rozrywkowych spośród wszystkich nudnych zajęć. Oto dlaczego to robię i dlaczego, jeśli tylko mogę, staram się nie robić nic innego.

Wróciłem do mieszkania. Byłem zbyt wyczerpany, aby dalej pracować, toteż gapilem się w okno, aż zaszło słońce i trzeba było wstać i zapalić światło. Przeglądając się w lustrze przed snem, zauważyłem z zaskoczeniem, że niepostrzeżenie popadłem w stan, który należy opisać jako stan poważnego zaniedbania. Nie tylko byłem rozczochrany, co zrozumiałe, ale wyglądałem jak stary człowiek. To nie wszystko. Wyglądałem jak obłąkany. Wyglądałem jak obłąkany stary człowiek, obłąkany stary strzęp człowieka, taki typ, któremu nie pozwala się podchodzić do dzieci i któremu nie można powierzyć żadnej odpowiedzialności. Moje włosy, siwiejące stopniowo, odkąd skończyłem dwadzieścia pięć lat (w wyniku, jak mi mówiono, niedoboru witamin, którym nigdy się głębiej nie zainteresowałem), teraz przyspieszyły proces siwienia. Miałem wrażenie, że z dnia na dzień moja czarna, przyproszona siwizną fryzura stała się siwą fryzurą z pasemkami czerni przypominającymi przyczółki sił oporu na terytorium zagarniętym przez bezwzględniego okupanta. Skóra pod oczami obwisła mi jak u dwa razy starszego mężczyzny. W sumie najbardziej przypominałem więdnącą roślinę pozostawioną w doniczce na parapecie okna, przez które nie wpada światło.

Następnego ranka, po dobrze przespanej nocy, podbudowany faktem, że w końcu zacząłem moje studium o Nietzschem, nawet jeśli napisałem tylko dwa zdania, wstałem wcześniej i poszedłem kupić produkty na solidne śniadanie. Było ciepło, ociągałem się przy łazience, niezobowiązująco zagadując sklepikarza na temat pogody. Po śniadaniu dokładnie się ogoliłem i uczesałem włosy, tak że siwizna

ROB DOYLE

O NIETZSCHEM

ON NIETZSCHE

with sunlight streaming all around, to email Natasha. I told her I hoped she was doing well, and that her family was holding together in *this very difficult time*. I gently suggested she might call or email me soon, the fact being that I hadn't heard from her in quite a while, though of course that was because she was stricken with grief and not thinking about phone calls or emails to a distant boyfriend. I made a jocular reference to her red shoes. Then I moved on to telling her about the development of my thoughts regarding my study of Nietzsche, hinting at significant progress already made. I explained my recent intuition that the core of my project was no longer Nietzsche himself, but boredom, the *existential problem of boredom*, as I put it. Nietzsche was merely the platform from which I could launch this enquiry, this meditation on boredom. Then again, I wrote, sipping my coffee, it was entirely possible that Nietzsche was the *backbone* of a more ambitious and expansive work that would meditate not only on boredom, but on the myriad existential quandaries brought to light by the experience of reading Nietzsche, of which boredom was only one. *If this is the case, I must never stray from Nietzsche*, I typed with sudden vehemence. *Nietzsche is the prism through which I will analyse the human situation in all its multifarious components. I must never stray from Nietzsche*.

I pressed "send", then got up to make another coffee.

Days passed and I waited for Natasha to reply to my email, or to phone me, but she did neither. I tried calling her Russian number but there was no answer. Days drew out into weeks, time unmarked, indistinguishable time. I spent many hours sitting in the chair, more or less at peace now, contemplating Nietzsche and the study I would one day write of him. The work itself had stalled; I no longer wrote, only reflected, and reread the opening pages of *Thus Spoke Zarathustra*, which I considered the essential Nietzschean passage. I myself was "the last man"; I understood that now. Mostly I read nothing, sitting in my chair in silence, whole days passing. My fears had dispersed. I would write my book on Nietzsche eventually, and even if I didn't, somehow that was OK too, because I was *living* the book, encountering Nietzsche in a manner which went beyond literature. I knew I would never make it to Turin. I thought often of the filthy and stinking toilet in the Dublin Mail Centre where I had first read Nietzsche; I wondered if it was still in use, whether some earnest, anguished young man was sitting in there at that very moment, discovering the awe and terror of Nietzsche,

wyglądała nieco mniej przytłaczająco niż poprzedniego wieczora. Zrobiłem sobie mocną, bardzo słodką kawę. Otworzyłem okno w pokoju, żeby wpuścić trochę powietrza, a następnie usiadłem za biurkiem, w strugach słonecznego światła, żeby napisać e-mail do Nataszy. Napisałem, że mam nadzieję, iż ma się dobrze i że jej rodzina trzyma się mocno „w tym bardzo trudnym czasie”. Łagodnie zasugerowałem, że mogłaby wkrótce zadzwonić lub napisać, ponieważ już dość długo nie miałem od niej żadnych wiadomości, choć oczywiście będąc pogrążoną w żalobie, nie myślała o telefonach czy e-mailach do chłopaka w odległym Londynie. Żartobliwie wspomniałem o jej czerwonych butach. Następnie opowiedziałem o przebiegu swojej pracy nad Nietzschem, dając do zrozumienia, że dokonał się duży postęp. Wyjaśniłem, jak doszedłem do wniosku, że sednem mojego projektu nie jest sam Nietzsche, lecz nuda, „egzystencjalny problem nudy” – jak to ująłem. Nietzsche stanowił bazę, z której mogłem wyruszyć na poszukiwania, punkt wyjścia dla mojej medytacji o nudzie. Z drugiej strony, dodając, popijając kawę, nie można wykluczyć, że Nietzsche mógłby stanowić kręgosłup ambitniejszej i obszerniejszej pracy poddającej refleksji nie tylko nudę, ale też milion innych kwestii egzystencjalnych wyłaniających się podczas lektury Nietzschego. „Gdyby tak miało być, nigdy nie mogę odejść od Nietzschego”, napisałem z nagłą zapalczewością. „Nietzsche stanowi soczewkę, przez którą przeanalizuję ludzką sytuację w całej jej złożoności. Nigdy nie mogę odejść od Nietzschego”.

Kliknąłem „wyślij” i wstałem, żeby zrobić sobie następną kawę.

Mijały dni, czekałem na odpowiedź Nataszy, ale nie zadzwoniła ani nie napisała. Próbowałem zadzwonić na jej rosyjski numer, jednak nikt nie odbierał. Dni wydłużyły się w tygodnie, nieokreślony, przelewający się czas. Wiele godzin spędzałem, siedząc w fotelu, właściwie spokojny, kontemplując Nietzschego i książkę, którą pewnego dnia o nim napiszę. Praca ugrzęzła; już nie pisałem, tylko rozmyślałem. Wielokrotnie wracałem do pierwszych stron *Tako rzecze Zaratustra*, uważając, że to kluczowy Nietzscheński fragment. To ja byłem „ostatnim człowiekiem”, wreszcie to rozumiałem. Przeważnie jednak niczego nie czytałem, tylko w ciszy siedziałem w fotelu, i tak mijały całe dni. Moje lęki rozproszyły się. Wierzyłem, że kiedyś napiszę książkę o Nietzschem, a nawet gdybym miał nie napisać, to też było w porządku, ponieważ przeżywałem tę książkę, spotykałem się z Nietzschem w sposób wykraczający

1

of a world which was drifting away from all suns, falling as through an infinite nothing.

Summer ended. I had stopped washing the dishes. It was over a month and a half since Natasha's last email, and two months since her last phone call. My savings had dwindled and soon I would have to apply for benefits. I no longer read anything at all. One afternoon I opened my laptop and reactivated my Facebook account for the first time in years. I clicked on Natasha's profile. There, I found a photograph, posted two weeks earlier by someone named Dmitri. The photo was of Natasha, her father and brothers, and several people I did not know, standing in a ballroom at some semi-formal occasion. Everyone in the picture was smiling. Natasha, with an enchanted expression, gazed past the others at this Dmitri, who smiled back at her with a calm, self-assured gaze. Natasha had one hand on her father's chest, and she was wearing a pair of bright red shoes – brighter and redder than the shoes I had been sleeping with for the past several months. After staring at the photo for some time, I deleted my Facebook account and shut the laptop.

In the bedroom, it seemed to me that Natasha's old shoes were no longer as shiny as they had once been, and no longer as red. In fact, it seemed that they were not red at all, and perhaps never had been, but magenta, or wine. I now even recalled, or seemed to recall, hearing Natasha referring to them, not once but several times, as her “wine-coloured shoes”.

© Rob Doyle, 2016, *This is the Ritual*, Bloomsbury Publishing Plc. Used with permission.

poza literaturę. Wiedziałem, że nie dotrę już do Turynu. Często myślałem o brudnej i cuchnącej toalecie w Dublińskim Centrum Pocztowym, gdzie pierwszy raz czytałem Nietzschego, i zastanawiałem się, czy ktoś jej nadal używa, czy jakiś poważny, targany niepokojem młody człowiek siedzi tam właśnie teraz, odkrywając groźbę Nietzschego, groźbę świata dryfującego coraz dalej od wszystkich słońc, lecącego przez nieskończone nic.

Skończyło się lato. Przestałem zmywać naczynia. Od ostatniego e-maila Nataszy minęło półtora miesiąca, dwa miesiące od ostatniego telefonu. Moje oszczędności stopniały, czekało mnie ubieganie się o zasiłek. Niczego już nie czytałem. Pewnego popołudnia otworzyłem laptopa i reaktywowałem konto na Facebooku, pierwszy raz od lat. Kliknąłem na profil Nataszy. Znalazłem tam zdjęcie opublikowane dwa tygodnie wcześniej przez kogoś imieniem Dymitr. Zdjęcie przedstawiało Nataszę, jej ojca i braci, a także kilkoro ludzi, których nie znałem, w sali balowej podczas jakiejś na wpół oficjalnej imprezy. Wszyscy się uśmiechali. Natasza, z oczarowanym wyrazem twarzy, patrzyła pomiędzy sylwetkami pozostałych na tego Dymitra, on zaś, spokojny i pewny siebie, z uśmiechem odwzajemniał jej spojrzenie. Natasza wspierała się jedną dłonią na piersi ojca, a na stopach miała parę czerwonych pantofli – o wiele jaskrawszych i czerwieńszych niż te, z którymi spałem od paru miesięcy. Pogapiłem się jakiś czas na zdjęcie, następnie usunąłem swoje konto na Facebooku i zamknąłem laptopa.

Poszedłem do sypialni. Stare pantofle Nataszy już nie wydawały mi się tak olśniewające, jak kiedyś, ani takie czerwone. Właściwie to nagle w ogóle nie wyglądały na czerwone, i może nigdy takie nie były, może były karmazynowe, a może miały kolor burgunda. Przypomniałem sobie nawet, albo wydawało mi się, że sobie przypominam, jak Natasza mówiła o nich kiedyś: „te moje burgundowe pantofle”.

ROB DOYLE

O NIETZSCHEM

ON NIETZSCHE

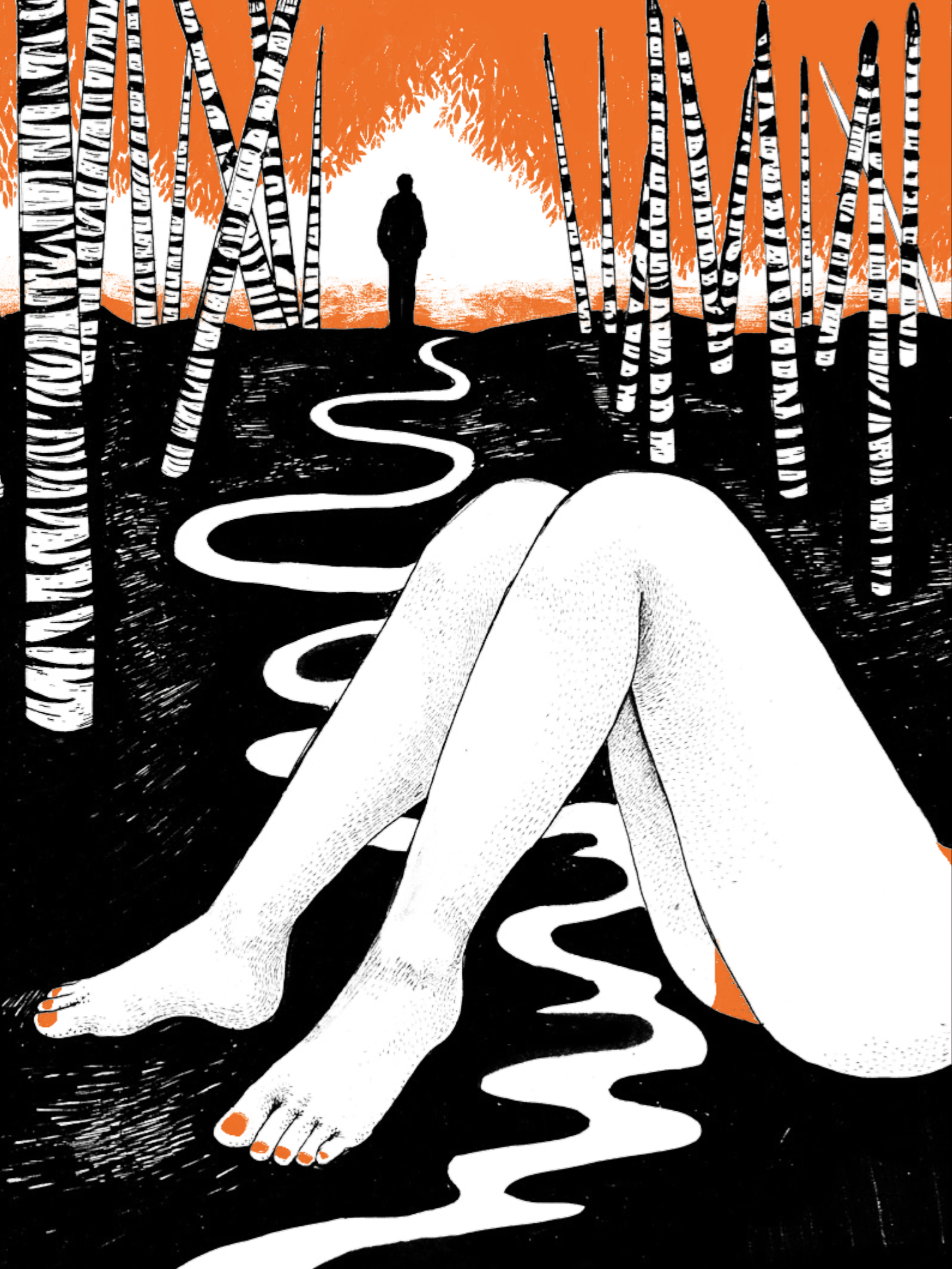
**Rob Doyle** urodził się w Dublinie. Jego powieść *Here Are the Young Men* (2014) została książką roku „The Irish Times”, „Sunday Times”, „Sunday Business Post” i „Independent”. Znalazła się również na liście dwudziestu największych irlandzkich powieści od roku 1916 sporządzonej przez magazyn „Hot Press”, książkę nominowano także do nagrody dla najlepszego debiutanta – Irish Book Awards Newcomer of the Year. Zbiór opowiadań *This Is the Ritual* (2016) uznano za książkę roku w „New Statesman”, „Sunday Times” i „Irish Times”. Doyle jest redaktorem antologii *The Other Irish Tradition* (2018).

**Rob Doyle** is from Dublin. His first novel, *Here Are the Young Men*, was chosen as a book of the year by The Irish Times, The Sunday Times, The Sunday Business Post and The Independent. It is one of Hot Press magazine's '20 Greatest Irish Novels since 1916'; and was shortlisted for the Irish Book Awards Newcomer of the Year. *This Is the Ritual* (2016) was a book of the year for the New Statesman, The Sunday Times and The Irish Times. Rob Doyle is editor of the Dalkey Archive anthology, *The Other Irish Tradition* (2018).

---

**Julia Fiedorczuk** – poetka, prozaiczka i tłumaczka, opublikowała m.in. powieść *Nieważkość* (2015), opowiadania *Bliskie kraje* (2016) oraz tomik *Psalmy* (2018, Nagroda im. W. Szymborskiej). Laureatka austriackiej nagrody Huberta Burdy (2005). Jej utwory zostały przełożone na ponad dwadzieścia języków. Tłumaczyła m.in. *Język przyszłości* Laurie Anderson (2012).

**Julia Fiedorczuk** is a poet, prose writer and translator. She has published, among others, the novel *Nieważkość* (2015), a short story collection *Bliskie kraje* (2016) and poetry collection *Psalmy* (2018, Wisława Szymborska Prize). She has received a Hubert Burda Award (2005). Her books and poems have been translated into over 20 languages. She is the translator of *Język przyszłości* by Laurie Anderson (2012).



KEVIN BARRY

# SEZON NA JELENIE

z języka angielskiego przełożył Michał Kłobukowski

---

# DEER SEASON

## 2

Często widywała go rano, a potem znowu w porze zmierzchu, kiedy chodził nad rzekę. Myślała o nim „rzeczny”. Widywała go tylko z daleka i nigdy nie zdołała dokładnie przyjrzeć się jego twarzy. Zbliżały się jej osiemnaste urodziny, a ona postanowiła, że jeszcze przed nimi da się komuś zerznąć, ale mieszkała na odludziu, a lato już się kończyło. Facet był wysoki, chudy i nie chodził jak typowy mężczyzna – nikt nie wziąłby go za wieśniaka. Jego precyzyjne, jakby wahające się kroki kojarzyły się z czaplą. Czuliła, że musi czym prędzej do niego się zbliżyć.

Ranek był słoneczny, na drózkach lekki wietrzyk migotał ostrymi punkcikami światła, w żywopłotach obrodziły drobne owocki, a przez łąki u schyłku lata mknęły wysokie trawy. Wybrała się drózkami nad rzekę, deptąc świetliste punkciki. Dla niepoznaki wzięła książkę – po długim zastanowieniu, którą wybrać. Otuliła się rozpiętym swetrem dla ochrony przed porannym chłodem, zwiastującym zmianę pory roku. Jeszcze zanim kwaśny powiew od rzeki sięgnął jej nozdrzy, upatrzyła sobie drzewo, żeby pod nim usiąść. Skomponowała w głowie tę scenę. Czuliła, że wie, co się stanie, i że będzie umiała pokierować zdarzeniami według własnego zamysłu. Przeniknęła ją szybki dreszcz nowej seksualnej mocy. Trochę się martwiła, czy jej szary sweter nie wyda się ciut mniszy, ale uznała, że jeśli nawet, to może stworzy intrygujący kontrast dla nieco krzykliwej okładki powieści Bolaña z meksykańską trupa czaszką. Jej myśli często biegły w tak przeciwstawnych kierunkach. Zresztą może on w ogóle nie czytał. Mógł zachować się wobec niej szorstko i obojętnie, lecz spodziewała się raczej innego potraktowania, widząc jego niepewny, długonogi chód. Gotowa była się założyć choćby o ojcowską farmę, że jest dobrze wychowany.

Pod sam koniec sierpnia okolica pięknie wyglądała. Główne uprawy sprzątnięto z pól, wysokie trawy, którymi kołysał lekki wiatr, spłowiły do białawej złocistości, trzciniaste brzegi rzeki przybrały jeszcze jaśniejszy odcień złota, a żółte irysy zdążyły wprawdzie od czerwca zwiędnąć na długich łąkach, lecz ich potargane wiechcie wciąż trzepotały, ona jednak raczej cierpliwie znosiła te uroki, niż się nimi cieszyła. Od pewnego czasu uważała się za romantyczkę, więc prawdziwą idyllę przeżywała wśród zimowej surowości. Od rzeki ciągnął chłód, pełzły smukłe palce mgły, a ona czuliła, jak wilgoć wsiąka w nią z ziemi w cieniu drzewa, pod którym siedziała.

She saw him often in the morning and often again around dusk as he walked out by the river. She called him the riverman. She had seen him only in the distance and had not properly distinguished his features. She was almost eighteen and determined to have a fuck before it, but she lived remotely and the summer was almost over. He was tall and thin and did not have a pronouncedly masculine walk – he could not be taken for a farmer. His step was carefully picked out and it had a hesitancy to it – it brought to her mind the heron. She needed to get closer to him quickly.

The morning was bright, with a breeze that moved the light's sharp points on the lanes, and the hedges were opulent with berries and the high grasses raced in the late-summer fields. She set out for the banks of the river along the lit points of the lanes. She had taken a book for cover, after a long think about which book exactly to take. She pulled her cardigan tight against the morning chill that marked the season's changing. Even before the river's sour waft was in her nose, she had decided on the tree that she would sit beneath. She arranged the picture in her mind. She felt that she could see what was coming and that she could make events turn to her design. She felt a quick thrum of new sexual power. She

fretted that the cardigan – a gray – might seem a little nunly, but if nunly, she reasoned, perhaps an intriguing counterpoint to the somewhat lurid cover of the Bolaño novel, which showed a Mexican death's head. Often her thoughts went in these contrary directions at once. He might not be a reader at all. He might be curt and indifferent to her, but this was not what she made out from the hesitant, loping step. She would bet the farm on manners.

The country was beautiful now that August was almost over. The heavier growth was done with and the tall grasses that moved in the breeze had faded to a whitish gold, and the reed banks were a still paler gold, and

Otworzyła książkę, położyła ją sobie na udach i usiłowała czytać o dusicielu prostytutek na pustyni, ale słowa pływały jej przed oczami jak szalone. Była strasznie zdenerwowana. Facet wkrótce się wyłonił z zakola rzeki, a ona ściągnęła go ku sobie po prostej. Kiedy podszedł bliżej, zobaczyła, że jest od niej sporo starszy, może nawet po trzydziestce, i że ją zauważył.

– Jestem gotowa – powiedziała ledwie dosłyszalnie, a on raptem stanął i pomachał jej ręką. Po chwili podszedł jeszcze bliżej.

Z bliska zobaczyła, że jest dość przystojny. Jego pociągłą twarz o ostrych rysach marszczył wyraz życzliwości, szorstkie, zaniedbane włosy przetykane były siwizną, a rzęsy z wolna się zamknęły i znów rozchyliły na dłuższą chwilę jak przysłona aparatu fotograficznego, żeby oczy mogły jej się dokładnie przyjrzeć.

– Cześć – powiedział.

– Siema.

Ich słowa zabrzmiały jak dysonans w nad-rzeczny powietrzu, które rzadko kalała ludzka mowa. Teraz jednak wyraźnie rozległy się w nim głosy „rzecznego” i dziewczyny, więc oboje uśmiechnęli się na myśl, że tak tam wtargnęli. Gdyby nie lekki wiatr, który znów zakolysał trawami, skupialiby się tylko wzajemnie na sobie, ale skoro wiał, patrzyli na fałujący łąn jakby od niechcenia, jakby mogła kryć się w nim wiadomość. Po chwili facet znów spojrzął na dziewczynę ze spiętym, kościstym uśmiechem. Pomyślała, że chyba złośliwie ten uśmiech w siła.

– Zdaje się, że już cię kiedyś widziałem – powiedział.

Było to objawienie, które domagało się natychmiastowej odpowiedzi. Bo jeżeli ją widywał, kiedy wałęsała się po polach, mógł też zauważyć, że ona mu się przygląda, i odgadnąć jej zamiary, więc choć długo wbijała sobie do głowy, że nie może się wydać zanadto chętna,

the yellow flags of June had withered on the long stems but moved in their flayed tatters yet – she endured rather than enjoyed all this. She had declared herself a Romantic, and bare winter was her idyll. There was a chill from the river and fingers of mist crept from it and a dampness rose into her from the shaded ground she sat on beneath the tree.

She opened the book and set it on her thighs and tried to read about strangled prostitutes in the desert, but the words swam madly. She was very nervous. He showed soon enough around the bend of the river and she drew him toward her along the line. She saw now as he came closer that he was in fact much older than her, maybe in his thirties, and she knew that he registered her.

“I’m ready,” she said, under her breath, and he stopped in his tracks and waved; he came still closer.

She saw at near range that he was good-looking enough, with a long and sharp-featured face that was pinched with kindness, and scruffy hair with some gray in its wires, and his eyelashes closed slowly now and opened again, a long exposure to inspect her.

“Hello,” he said.

“Hi.”

Their words were incongruous on the air. The moment of the riverbank here was seldom touched by human voices, but now it held clearly the riverman's and the girl's, and they both smiled at the fact of their intrusion on this place. There was only, as it got up again, the breeze among the grasses to distract them from each other, and they both looked out and across the moving grasses, as though casually, as though on the off chance of news. He turned back to her again with the knit bones of his smile. The smile was like something he had trapped, she thought.

“I think I’ve seen you before,” he said.

This was a revelation, and it needed to be answered inside the beat of a second. If he had seen her loitering in the fields, he might have seen the way that she watched him, too, and read her intention, and despite all that she had drilled into herself about not appearing eager she fixed her hair now with her fingertips, and even before the strand of hair was settled behind her ear she cursed silently the obviousness of the gesture. He got down on his haunches, laid a hand to his long, skinny knee, and smiled at her; she set the book to one side.

“I live over that way,” she said.

poprawiła włosy czubkami palców i jeszcze zanim wsunęła kosmyk za ucho, złała się w duchu za ten zbyt czytelny gest. Facet przykucnął, położył sobie dłoń na chudym kolanie i uśmiechnął się do niej; odłożyła książkę na bok.

- Mieszkam kawałek w tamtą stronę – powiedziała.
- Aha – odparł, przechylając głowę, żeby odczytać nazwisko na okładce.
- Roberto...
- Bolaño – dokończyła.
- Dobry?
- Nie żyje.
- O. Ponura historia.
- Wcale nie. Znaczą... książka nie jest ponura.

Jeszcze niedawno bała się, że zabranie książki może się okazać zgrubne, a tu proszę, powieść przydała się na coś, bo utarowała drogę rozmowie. Facet nie budził w niej jakichś szczególnie silnych żądz, lecz nie był gruby i miał miły głos o mocno nietutejszym brzmieniu. Był wprawdzie Anglikiem, ale prowincjuszem. Chciał z nią dłużej pogadać – wyraźnie to widziała.

- W zeszłym roku musiałem spalić połowę książek – powiedział.
- Przeziębilem płuca, więc nie mogłem wyjść, a skończył mi się opał.

Dopiero wtedy zrozumiała, skąd ten jego niepewny chód: z biedy. Miał znękany wygląd wiejskiego biedaka. Nosił byle jakie ciuchy z demobilu i brzydkie grube buciorzy, ale jego kończyny były długie i smukłe, a ona skłaniała się ku temu, żeby podtrzymać rozmowę; raptem za tydzień kończyła przecież osiemnaście lat.

- Tak marzęs, że aż musiałeś spalić książki?
- Pamiętasz te nagłe mrozy w styczniu? Tutaj nie szło wytrzymać.
- Byłam gdzie indziej – odparła. – W szkole.
- Jeszcze się uczysz?
- Za rok kończę – powiedziała, po czym dodała równie podchwytliwym tonem: – Gdzie tak chodzisz rano?
- Do lasu – przyznał. – Ale nie powinienem ci mówić.
- Dlaczego?
- Ścinam drzewa. Zostawiam, żeby wyschły. We wrześniu zacznę je tachać do domu. Znasz to powiedzenie, że drzewo grzeje człowieka trzy razy: kiedy je ścina, kiedy dźwiga i kiedy nim pali.

## 2

“Ah, yeah,” he said, and he twisted his face to read the name on the book’s cover.

“Roberto...”

“Bolaño,” she said.

“Any good?”

“He’s dead.”

“Oh. That’s gloomy.”

“No, it isn’t. I mean... the book isn’t.”

She had worried that the book might be a terrible idea, but here it was, doing its work, opening a pathway to conversation. She didn’t have any great desire for the man, but she liked his voice, and he wasn’t fat – he definitely didn’t sound as if he came from around here; he was English, but country English. He wanted the talk to continue – she could see that well enough.

“I had to burn half my books last year,” he said. “I had a very bad chest cold and I couldn’t get out and all my fuel was gone.”

Now she recognized the hesitancy of his walk for what it was, for poverty. He had the hunted look of rural poverty. His clothes were not good – army surplus, with ugly stout boots, but his limbs were long and lean and she was inclined to keep the conversation going; in just a week she would be eighteen.

“So cold you had to burn books?”

“Remember the cold snap, January? It was evil around here.”

“I’d have been away,” she said. “School.”

“School still?”

“For another year,” she said, and let a slyness assert. “Where do you go in the mornings?”

“I go up the Forestry,” he said. “Though I shouldn’t tell.”

“Why not?”

“I’ve been taking some wood down. I’m leaving it to dry out. September, I’ll start lugging it back to my place. You know they say it warms you three times, wood. When you cut it down, when you carry it, when you burn it.”

- Jesteś przewidujący.
- Zgadza się.
- Więc kradniesz drzewo nadleśnictwu.
- Nie ubędzie im.
- A jakby cię złapali?
- Trzeba być skończonym durniem, żeby dać się złapać. Las jest ogromny. Wiesz, dokąd sięga? Stąd aż za Wołowe Góry.
- Jak masz na imię?
- Edward.
- Dziwny z ciebie okaz, Eddie.
- Zimą był ze mnie zmarznięty okaz, tyle ci powiem. I nie jestem żaden Eddie. A tobie jak na imię?

Na następny dzień niby się nie umówili, ale zeszli się na mocy milczącego porozumienia. Tym razem usiadł obok niej pod drzewem. Strasznie się spięła, chociaż udawała wyluzowaną, siedząc ze swobodnie wyciągniętymi nogami; już nie zabrała książki dla pozorów. Nagła bliskość wprawiła ich ciała w stan napięcia i pobudzenia, ale zwrócili się ku sobie półprofilem i co pewien czas spotykali się oczami. Sentymtalne trawy falowały na słabszym niż wczoraj wietrze. Jesień skradała się chyłkiem: z samego rana zza drzew dobiegał ryk jeleni. Facet spytał ją, jak żyje, a ona ze zniecierpliwionym westchnieniem odfajkowała ojca i farmę, zmarłą matkę, starszego brata Williama, który studiował w mieście medycynę, oraz ten istotny fakt, że niedługo wróci do internatu, i gdy to wszystko mówiła, zdawała sobie sprawę, że każde słowo odmierza szerokość dzielącej ich dwoje przepaści – w tym kraju i czasie, a przepaść ta musiała oczywiście wzmoc fantazje faceta na jej temat, niewątpliwie i tak już rozgrzane, cuchnące, zaborcze, i wydawało się, że w ciągu czterech dni dzielących ją

“You’re thinking ahead.”

“That’s right.”

“And you’re stealing from the Forestry.”

“They’ve plenty.”

“What if you were caught?”

“You’d need to be pretty stupid to be caught. It’s vast, the Forestry. It goes right from here? Right from here and over the Ox Mountains.”

“What’s your name?”

“I’m Edward.”

“I think you’re a strange fish, Eddie.”

“A cold fish was what I was, last winter. And I’m definitely not an Eddie. What’s your name?”

The next day they met not quite by arrangement but by understanding. This time he sat beside her under the tree. She was very tense, though she pretended not to be as she sat with her legs kicked out in front of her; she was without the pretense of a book this time. Their bodies were tight and agitated in this proximity, but each face was half turned for its glance to lock on the other’s. Sentimental grasses wavered in a lighter breeze. Autumn was moving in with stealth – early in the morning there had been stags’ roars beyond the trees. He asked about her life, and she sighed impatiently and ticked off the father and the farm, the dead mother, the older brother, William, who was away to be a doctor, the significant fact of her return soon to boarding school, and she was aware that every word signified the extent of the gap between them, in this country, at this time, and the gap would, of course, feed into his fantasies about her, which she was sure were already hot, fetid and possessing, and now the four days until the train went back through the Midlands to her school seemed like all the time in the world to make this happen. She decided that she found him attractive enough for the job at hand. She touched him for the first time, just the pads of her fingertips to his skinny biceps – like a dog’s muscle, it twitched madly – and he rose, half terrified, his neck a rush of crimson, and made off down the river. She would need to be gentle with him.

“Enjoy the timbering,” she called, and she may have accentuated the switching of her hips as she moved off and away from the river herself, across the pale-gold fields; he would crane for as long as he could to follow her walk, she was sure of that, until she had disappeared from view, and he would be away to masturbate immediately in the woods then – she was

KEVIN BARRY

SEZON NA JELENIE

DEER SEASON

od podróży koleją przez środkową Irlandię do szkoły zdąży bez trudu uczynić zadość tym fantazjom. Uznała, że facet się nadaje, bo akurat w sam raz jej się podobał. Dotknęła go po raz pierwszy, kładąc mu opuszki palców na chudym bicepsie, który drgnął szaleńczo jak muskuł psa, i wtedy „rzeczny” wstał, lekko przerażony, z raptem zarumienioną szyją, i ruszył wzdłuż brzegu. Zrozumiała, że musi się z nim delikatnie obchodzić.

– Miłej wycinki! – zawołała i może potem wyraźniej kołysała biodrami, kiedy także stamtąd odeszła przez bladozłote pola, oddalając się od rzeki; wiedziała, że będzie patrzył za nią z wyciągniętą szyją, dopóki ona nie zniknie mu z widoku, i zaraz potem sam zrobi sobie dobrze w lesie; w to także nie wątpiła. Wpaść na to było równie łatwo, jak skłonić biedronkę do marszu wzdłuż ogonku liścia.

Noc przyniosła ciepłą ulewę, zapowiedź ostatniej w tym roku fali upałów, toteż czwartek zbudził się w obiecanych skwarze. Włożyła spódnice i lekko umalowała usta. Ojciec patrzył na nią, jakby zamiast niej przez jego podwórkę szedł farbowany lis. Ranek był grząski, z rowów buchał odór gnijących warzyw, jagody na żywopłotach przypominały matowe klejnoty, a ona chciała szybko załatwić tę niezgłębioną sprawę i mieć ją już za sobą. Szła, poruszając ustami i rzucając w powietrze ciche, uparte słowa:

– Zrobię z tego... brzegu... jebalnię.

W zagłębieniu nad środkiem jej górnej wargi wystąpiła zdesperowana kropelka. Ale dziewczyna i tak gotowa była do skoku. Kości jej stóp wybijały rytm na ścieżce wiodącej nad wodę, a tam już czekał rzeczny. Miał minę wykapanego psa. W ten gorący ranek był cichszy, jeszcze bardziej onieśmielony, niezręczny, i on także wiedział, że już pora, zanim dziewczyna w trakcie groteskowej, raz po raz utykającej rozmowy o okolicznych gatunkach ważek obróciła się ku niemu i pocałowała go tak mocno i zajadle, jakby chciała upuścić krwi. Wstali spod drzewa i poszli w trzciny jak miejscowe zwierzęta.

Położyła się na ziemi, a on na niej i trochę się o nią pocierał, zanim posunął się dalej, i wbrew zapowiedziom prawie nie zabolalo, ale to wszystko wydawało się źle pomyślane, partackie – ot, greps, fuszerka na łapu-capu (jak mógłby powiedzieć jej ojciec), a facet sturlał się z niej w ostatniej chwili, uklękł i spuścił się na ziemię. W oczach miał chłopięcą skruchę.

2

sure of that, too. It was as easy as making a lady-bird walk up the stem of a leaf.

That night brought a warm heavy rain that told the last heat of the year was on the way, and Thursday came up to the promised heat. She wore a skirt and applied some color to her lips. Her father watched her as if it were a painted fox that crossed his yard. The morning was swampish and there was a rotten-vegetable stink from the ditches and the berries were dull jewels on the hedges – she wanted it to happen quickly and then to be done with the whole unfathomable business. Her lips moved, she made words on the air as she walked, saying lowly, and determinedly, “I will make... of this riverbank... a fuckery.”

And a bead of desperation formed in the indent above the center of her lips. She was in a condition, all the same, of vaulting readiness. The bones of her feet beat down the path to the river and there, already, the riverman was waiting. He had a face on him like a washed dog. He was quieter, shyer, and even more awkward this hot morning, knowing as well himself that the moment had arrived, even before she turned to him, midway through a ridiculous halting conversation about dragon-flies peculiar to the vicinity, and kissed him so hard and viciously she might have drawn blood. They rose then from beneath the tree and went away into the reeds like animals of the place.

She lay down on the ground and he lay down on top of her and kissed her and moved against her for a short while and then went further and there was hardly any of the supposed pain and really to the girl it just seemed badly designed, fiddly, a contrivance, a make-do job (as her father might say), and he rolled off her just in time and rose onto his knees and came on the ground. A little boy's remorse filled up his eyes.

“Is that about the size of it?” she said.

– I to by było na tyle? – spytała.

– Tak – odparł.

Nie mieli już dokąd pójść, tylko z powrotem we własne zdyszane ciało, skoro tak szybko się rozłączyli.

Nie przyszedł nad rzekę nazajutrz ani pojutrze, więc w wieczór przed wyjazdem poszła szukać jego domu. Zapukała do drzwi, puszczając swoje knykcie w skoczny, na poły komiczny taniec.

– O, słodki Jezu, kurwa – powiedział, otwierając drzwi, i szorstkim ruchem wciągnął ją do środka.

Był to nieduży domek – czysty i schludny, choć cuchnął zwierzęcym niedosytem. Facet stał tyłem do niej, nalał wody do czajnika, a potem postawił go na kuchni, żeby zawrzała. Nędzka biła w oczy, widoczna w moczającej się na ociekaczu soczewicy i w tym, że gospodarz podstawiał czajniczek pod kran i próbował go wymyć w środku palcem wskazującym. W ciemniejącym oknie majaczyła jego ponura, udręczona twarz. Na dworze już zmierzchało: koniec sierpnia chylił się ku wrześniowi.

– Przez taki numer mogę tu sobie narobić sporych kłopotów – powiedział facet.

– A kto się dowie? – spytała.

Cmoknął, zanim skręcił papierosa długimi, trochę krzywymi palcami, które były w nim całym najelegantsze, a potem zapalił i nerwowo wydmuchnął dym.

– Masz siedemnaście lat? – zapytał.

– Jeszcze tylko przez chwilę – odparła.

– Nie potrzeba mi przyjaciółki.

– A mnie tak samo potrzeba herbaty, jak tej pierdolonej ścianie.

Kiedy już skończyli ten drugi i ostatni raz, a on drzemał w sypialni albo tylko tak udawał, przeszła przez wąski korytarz z powrotem do kuchni. Obejrzała tę jego norę. Była tam

KEVIN BARRY

SEZON NA JELENIE

DEER SEASON

“Yeah,” he said.

There was nowhere left for them to go but into their own breathing flesh again, now that they were so quickly separated.

He didn't show up by the river the following day or the next, and so on the evening before her departure she set out to find his house. She knocked on his door and let the raps play out a jaunty, half-comical rhythm.

“Oh sweet Jesus fuck,” he said when he opened the door, and sharply he hustled her inside.

The house was a small bungalow – it was clean and tidy and reeked of animal want. He kept his back turned to her as he filled the kettle and set it to boil. Misery was essayed everywhere, in the lentils soaking on the draining board, in the way that he tried to scour a tea mug with his index finger under the running tap – she saw his glum and mortified face in the dulling window; the evening was already fading outside, late August leaning into September.

“It's the sort of thing that could get me in a lot of trouble around here,” he said.

“Who'll know?” she said.

He sucked his teeth and rolled a cigarette with the long, slightly crooked fingers that were the most elegant thing about him and lit the cigarette and puffed out the smoke nervously.

“You are seventeen?” he said.

“Not for long,” she said.

“I don't need a friend,” he said.

“And I no more want tea than the fucken wall,” she said.

When they had finished, this second and final time, and while he dozed or pretended to in the bedroom, she went through the narrow hallway and into the kitchen again; she examined his lair. There was a library book about foraging. There was the disheartening musk of adult maleness. There was a book about the bogs. There was *The Sorrows of Young Werther* – she had known well enough what she was doing. There was something military about the neatness. She stood in the doorway and envisioned his many possible lives and looked out to the blue night falling. Across the fields, she could hear the river moving. The river talked to itself of all that it had seen. She stood there for some time, until the blue had thickened to near-blackness, and she entered a spell of heavy dreaming or quietude such as can open out sometimes in youth if the person is to be an artist, and now



wypożyczona z biblioteki książka o zbieraniu jagód i ziół. Był odstręczający fetor dorosłej męskości. Była książka o bagnach. Były *Cierpienia młodego Wertera*: ha, od początku wiedziała, w co wchodzi. W panującej tam schludności było coś wojskowego. Dziewczyna stała w drzwiach, przeglądając w wyobraźni różne możliwe wersje życia tego faceta i patrząc, jak zapada granatowa noc. Zza pól dobiegał plusk rzeki, która opowiadała sobie o wszystkim, co po drodze widziała. Dziewczyna pozostała jeszcze trochę, dopóki granat nie zgęstniał w niemal czerń, a potem spłynęło na nią zawiesziste rozmarzenie czy też wyciszenie, jakie otwiera się czasem w młodości przed kimś, kto ma zostać artystą, kiedy zaś wzeszły gwiazdy i usłyszała za sobą milczące szuranie faceta, który nadchodził, żeby zburzyć ten czar, odeszła przez podwórko, ani razu nie obejrzała się za siebie.

Pół semestru minęło wśród rytualnych paroksyzmów gorączkowych plotek i rywalizacji. Zwierzała się z przygody zaznanej u schyłku lata, radośnie koloryzując. Opowiadała koleżankom, że facet trochę przypominał nieco chudszygo Rufusa Wainwrighta i był prawie tak samo kiczowaty. Ojciec jak zwykle dzwonił w każdą niedzielę wieczorem, zalewając ją niezmiennym potokiem spokojnych nowin, głównie o jeleniach i synu („No, Willie wpadł na weekend, poszliśmy do lasu i on trafił kozła, a ja nie”), ale w trzecim tygodniu października nie zatelefonował. Zdarzyło się to po raz pierwszy, więc od razu odgadła, że doniesiono mu o jej przygodzie. Jadąc pociągiem do domu na ferie, wiedziała, że czeka ją wielka scena, lecz słowa ojca i tak ją zaskoczyły.

– Co by powiedziała twoja zmarła matka, jakby wiedziała, że wyhołubiłem zdzirę?

– Niby kogo mam się o to, kurwa, spytać?

– I jeszcze ten język!

Skąd u niego nagle to paraboliczne słownictwo? Wyhołubiłem? W jakim obłąkanym zakamarku swojego jestestwa przechował takie wyrażenia? Dzień pod koniec października był obłupiony ze skóry i chłodny; już o szóstej światło skąpo się udzielało, a jego ostatnie resztki ledwo drapały niebo. Stała tyłem do pianina. W pokoju stężał ponury nastrój. Najważniejsza była wiadomość, że facet wyjechał.

– Wygnali go stąd – powiedział ojciec.

– Dokąd?

2

the stars came through, and when she heard his wordless shuffling behind her to break the spell she walked away through the yard and did not once look back.

Half a term passed in the ritual frenzies of gossip and competition. She embellished gladly as she confided her late-summer adventure. She told her friends that he had looked a bit like a skinnier Rufus Wainwright and was nearly as camp. Her father made his usual Sunday-night phone calls and was full of his usual quiet news, mostly about deer and his son – Oh, Willie was home the weekend, we went out; Willie got a buck, I got nothing – but then the third week of October her father did not make his call. It was the first time ever that he had missed the call, and she knew at once why – he had got word of her adventure. She knew on the train home for midterm break that the great scene awaited but, still, to hear her father use the words he did was astonishing.

“What would your dead mother say if she knew I’d raised up a slut?”

“Where the fuck am I supposed to go with a question like that?”

“And the tongue on it!”

The quasi-Biblical phrasing that had lurched in – raised up? In what demented reach of his per-

son had he been storing this language? The late-October day was peeled and cool; the light was miserly by six, the last remnants clawed in weak scratches across the sky. She stood with her back to the piano. The room was dense with gloom. The important news was that he was gone.

“He was ran out of it,” her father said.

“He was ran where?”

“He was ran!”

“Who ran him?”

Her father reddened dangerously and made to cross the floor but caught himself and turned his back to her. He spoke to the wall.

– Wygnali!

– Kto go wygnał?

Ojciec groźnie poczerwieniał i miał już ruszyć przez pokój, ale pohamował się i odwrócił do niej tyłem. Powiedział do ściany:

– Zabezpieczyłaś się?

– A, o to chodzi – odparła.

– Nie zastanawiałaś się?

– Otóż nie.

– Zabezpieczyłaś się?

– Nic się nie stało, tato.

– Ludzie cię widzieli!

– Kto, kurwa! Wiszą na drzewach czy co, do kurwy nędzy?

Obrócił się i znów chciał ruszyć w jej stronę, ale jeszcze raz się pohamował.

– Dokąd on wyjechał, tato?

– A skąd mam wiedzieć? Jezu Chryste, dziewczyno! Jakby to był wszystko jedno który chłopak w twoim wieku, tobym jeszcze od biedy zrozumiał. Nawet ten półgłówek od Creminów. Ale taki stary angielski kurew? Chyba wiesz, że on ma nie po kolei w głowie? Wiesz, że nieraz lądował w szpitalu? Mieszkał tamój na dole dziesięć miesięcy i raptem dwa razy zapłacił komorne.

– Jak go wygnali, tato?

– Szanowano nas tu. Dawniej. W tych stornach. Chyba wiesz, nie?

– Zrobili mu coś złego, tatusiu?

Uciekła z pokoju, zbrzydzone porywem strachu we własnym głosie. Strach ku jej zaskoczeniu obnażył ważkość uczucia, które dotąd bezwiednie w sobie nosiła. Wiedziała wprawdzie, że chodzi tu nie tyle o samego faceta, ile o obraz wysokiego, posępnego chudzielca, który nurzał się w szlachetnym przygnębieniu, wolał soczewicę i mieszkał w zawilgłym domku

KEVIN BARRY

SEZON NA JELENIE

DEER SEASON

“Did you protect yourself?”

“Ah, here,” she said.

“Did you not think it through?”

“I did not.”

“Did you protect yourself?”

“Nothing happened, Da.”

“You were seen!”

“By fucken who! Are they hangin’ out of the fucken trees?”

He turned and again made to cross the floor to her, but, once more, he caught himself.

“Where’d he go to, Da?”

“How’d I know that? Jesus Christ, girl! I mean any young fella at all your own age and I’d nearly understand it. The half-wit eejit of the Creminses even. But this aul’ English hoor? You know he’s astray in the head, you do? You know he’s been in and out of the hospital? Ten months in that place below and he paid rent twice.”

“How was he ran, Da?”

“We were respectable people! At one time. Around here. You know that, don’t you?”

“Was he hurt, Daddy?”

The lurch of fright in her voice was a sickening thing and she fled the room in disgust at it. The fright betrayed a weight of feeling that was a surprise to her. She had carried it without knowing. Though she knew well enough that it was the idea of him rather than the fact – the idea of a long, thin, sombre man, in a soak of noble depression, smelling of lentils, in a damp pebble-dash bungalow, amid a scrabble of the whitethorn trees, a man ragged in the province of Connaught and alone at all seasons, perhaps already betrothed to a glamorous early death, and under some especially mischievous arrayment of the stars he was all that a girl could ask for.

There would have been no gothic scene. There would have been no baying mob. There would have been a rapping on the door one evening of the autumn, and quiet words spoken, and their intent understood at once. He would have packed his few things in a holdall and the next morning taken the bus from Ballymote.

He would cross the country and the sea again. He would settle in a city of the north and try to find work and fail, and try to find a hostel and fail, and seek again the needle’s tip and solace. On the needle’s tip he would

z fasadą obrzuconą żwirkiem, w kępie głógów, obdartus w prowincji Connaught, samotny o każdej porze roku, może już zaślubiony romantycznej śmierci za młodu, i pod jakimś szczególnie psotnym układem gwiazd był wszystkim, o co mogła prosić każda dziewczyna.

Obyło się bez gotyckiej sceny. Nie zbiegła się rozwrzeszczana tłuszcza. W pewien jesienny wieczór zapukano do drzwi, wypowiedziano ciche słowa, których sens natychmiast został zrozumiany. Facet zapakował do torby skromny dobytek i nazajutrz rano odjechał autobusem z Ballymote.

Znów miał przemierzyć kraj i morze. Osiąść w jakimś mieście na północy i rozejrzeć się za pracą, ale daremnie, poszukać miejsca w tanim hotelu – też bez skutku, i wreszcie odnaleźć znajome ukojenie w czubku igły. To dzięki igle miał drzeć, marząc o lasach wznoszących się ku Wołowym Górcom i o wiotkiej dziewczynie z włosami ufarbowanymi na czarno, spotkanej rankiem nad rzeką.

Przeszła przez te same pola, gdy zapadł październikowy zmrok. Już okryta oponczą wdowiej rozpaczy. Wizję tej przechadzki też zawczasu ułożyła sobie w głowie. Zanim dotarła do domku, całkiem się ściemniło. Nikt go nie zdążył wynająć, drzwi nie były zamknięte na klucz. W środku wszystko pochowane, wymiecione do czysta. W sypialni puisto, w kuchni jeszcze puściej. Aż do nocy siedziała na kuchennej podłodze. Za oknem późną porą coś przedarło się przez głogi i wierzby. Wiedziała, że to jelen – młody, sądząc po wyczuwalnym w ruchach natężeniu strachu. A potem noc na powrót sfałdowała się w kokonie ciszy. Była bezksiężycowa, napierała wielką ciemnością. Dziewczyna wyciągnęła w niej ręce do faceta. Zanim wreszcie wstała, żeby odejść, zdążyła skostnieć z zimna i czuła się o wiele lat starsza, gdy wyszła z chatki na skraju wioski, aby przez noc i ciemność ruszyć do domu, wybijając miękkimi stopami nowy łagodny rytm swojej mocy.

# 2

nod and dream of the Forestry land rising up to the Ox Mountains and the slight girl with dyed black hair on the riverbank there one morning.

She crossed the fields again as the October dark fell. She walked now beneath a cloak of widowly despair. She had arranged the picture for this scene, too. She came on his bungalow in full darkness. It had not been let again, and the door was unlocked. All had been packed away and swept neatly. His bedroom was bare, the kitchen so bare. She sat on the kitchen floor long into the night. Outside, late on, something thrashed through the whitethorn and the sally trees. She knew it was a deer, and a young one by the measure of fright in its movement. But the night folded again into the quiet of its soft enclosure. It was moonless and the great dark pressed in. She reached out for him in the dark. When she at last rose to go she was stiff from the cold

and felt many years older as she left the house and made for home through the night and dark and the pads of her feet beat out the new soft rhythm of her power.

© Kevin Barry. First published in New Yorker, October 10, 2016, issue of the magazine. Used with permission.

**Kevin Barry** (ur. 1969) – autor powieści *Beatlebone* (2015) i *City of Bohane* (2011), a także zbiorów opowiadań *Dark Lies The Island* (2012) oraz *There Are Little Kingdoms* (2007). Laureat m.in. IMPAC Dublin City Literary Award, Goldsmith's Prize, Sunday Times EFG Short Story Prize i European Union Prize for Literature. Jego prozę tłumaczono na siedemnaście języków. Film na podstawie *Dark Lies The Island* miał premierę w 2019 roku. *Nocny prom do Tangeru* (2019) ukaże się po polsku w 2020 roku w Wydawnictwie Pauza.

**Kevin Barry** (b. 1969) is the author of the novels *Beatlebone* (2015) and *City of Bohane* (2011), and the short story collections *Dark Lies the Island* (2012) and *There Are Little Kingdoms* (2007). His awards include the IMPAC Dublin City Literary Award, the Goldsmith's Prize, the Sunday Times EFG Short Story Prize and the European Union Prize for Literature. His work has been translated into 17 languages. His feature film *Dark Lies the Island* opened in 2019. Barry's most recent novel, *Night Boat to Tangier*, was published in June 2019.

---

**Michał Kłobukowski** – przełożył ponad 70 książek, kilka sztuk teatralnych i sporo wierszy. Tłumaczył m.in. Vladimira Nabokova, Dona DeLillo, Josipa Brodskiego, Russela Hobana, Josepha Conrada, Roalda Dahla, George'a Saundersa, Edwarda Bonda, Petera Schaffera, Byrona, Yeatsa, e.e. cummingsa, Boba Dylana i Leonarda Cohena.

**Michał Kłobukowski** has translated over 70 books, several theatre plays and a number of poems by authors such as Vladimir Nabokov, Don DeLillo, Josip Brodski, Russel Hoban, Joseph Conrad, Roald Dahl, George Saunders, Edward Bond, Peter Schaffer, Byron, Yeats, e.e. cummings, Bob Dylan and Leonard Cohen.



K A R M E L E J A I O

# LUSTRO

z języka baskijskiego przełożyła Alicja Jankowiak

---

# THE MIRROR

translated from Basque by Kristin Addis

Para z kabiny prysznicowej zasnuła znajdujące się przed tobą lustro. Ledwo w nim widzisz swoje nagie ciało, które wycierasz ręcznikiem.

Na skórę nakładasz krem, bardzo, bardzo powoli: piersi, dekolt, szyja, ramiona od wewnątrz, ramiona na zewnątrz, łokcie, brzuch, pośladki, uda od wewnątrz, uda na zewnątrz...

Zapach kremu przywołuje ci na myśl znowu to samo: nie można porównywać kobiet do kwiatów, to paskudne.

Kepa tak robił – ciągle porównywał kobiety do kwiatów. Jak nie goździk, to róża. Kobiety zawsze były dla Kepy jak kwiaty. I zawsze żył wśród kwiatów na uniwersytecie, otoczony młodymi studentkami; studentkami, które nigdy się nie starzeją, bo co roku mają tyle samo lat. On też uważał, że co roku ma tyle samo lat.

Ty również pracujesz otoczona młodzieżą w liceum, chociaż coraz mniej uczniów wybiera twoje lekcje łaciny, ale dobrze wiesz, że w twojej klasie jesteś jedyną osobą, która z roku na rok się starzeje, i że dla uczniów, których masz przed sobą, jesteś martwym językiem, czymś jak kocie truchło na skraju drogi.

W kilku miejscach para na lustrze znika. W jednym z nich widzisz swoją twarz, a w innym, niżej, okolice pępka.

Zaczynasz się pojawiać.

Ty też byłeś dla Kepy kwiatem, przynajmniej przez jakiś czas. Minęły dwa lata, od kiedy odszedł, z tego domu, także z tej łazienki, choć nie wyrzuciłeś jeszcze stojącego tu pojemnika z płynem po goleniu, którego używał. I teraz, po piętnastu latach spędzonych razem, zaczynasz zdawać sobie sprawę, że przez ostatnie kilka lat wprawdzie nadal byłeś dla Kepy kwiatem, ale już nie różą, goździkiem, makiem rosnącym na łące, kołyszącym się przy południowym wietrze. Dla niego byłeś pod koniec pelargonii. Pelargonii doniczkową.

A mając wybór, wolał świeżość, witalność, wolność dzikiej stokrotki. Ponieważ stokrotka rośnie w górach, na zielonej łące, w każdym parku. Z kolei pelargonii – w doniczce; w doniczce na parapecie lub balkonie staruszki. Stokrotki śmieją się do słońca; pelargonie kaszlą w wąskich, ciemnych i wietrznych ulicach starego miasta. A gdy nadchodzi zima, staruszki przykrywają pelargonie plastikiem, żeby te nie zmarniały. Ale nie stokrotki; stokrotki bezustannie marnieją i wracają do życia. Są zawsze młode, jak studentki na uniwersytecie.

# 3

The steam from the shower stall has clouded the mirror before you. You can hardly see your naked body in it as you towel yourself dry.

You put cream on your skin, slowly, very slowly: breasts, chest, neck, inner arms, outer arms, elbows, belly, butt, inner thighs, outer thighs...

As you smell the cream, the same old thought comes to mind: you can't compare women to flowers, that's a terrible thing to do.

Kepa used to do that. Again and again, he compared women to flowers: if she wasn't a carnation, she was a rose. Women were always like flowers to Kepa. And he always lived among the flowers at the university, surrounded by young students, students who never get old since they are the same age every year. He thought he was the same age every year, too.

You also work surrounded by young people at the high school, even though fewer and fewer of them choose your Latin classes, but you know all too well that the only one in your classroom who gets older from year to year is you, and that for the students before you, you are a dead language, like the dead body of a cat on the edge of a highway.

Some clearings have opened in the steam on the mirror. You can see your face in one and in

another, lower down, your belly.

You are starting to appear.

You were also a flower for Kepa, at least for a time. It's been two years since he left, left this house, left this bathroom as well, even though you have not yet thrown away that bottle there of the aftershave he used. And now you are beginning to realize, after fifteen years together, that in the last few years you were still a flower for Kepa, but no longer a rose, a carnation, a poppy in the meadow blowing in the south wind. For Kepa you were a geranium by the end. A geranium in a pot.

Para na lustrze skrywa tylko twoje piersi, całą resztę już widać: twarz, ramiona, brzuch...

Nalewasz sobie na dłonie wody lawendowej i rozprowadzasz ją po klatce piersiowej oraz między nogami. Lubisz świeżość lawendy, eliminuje zapachy twojego ciała.

W tych ostatnich latach, zwłaszcza od kiedy odszedł Kepa, twoja skóra wydziela coraz więcej zapachów. Zaczynasz teraz rozumieć, skąd bierze się ta nieznośna i dusząca woń w domach starszych ludzi. Zapach twojego ciała stał się widmem, które cię prześladowuje. Dlatego, chcąc wyeliminować wszystkie zapachy, zaczęłaś słuchawkę prysznicową kierować z bardzo, bardzo bliska prosto w pochwę, i nadal tak robisz, nie do końca w tym samym celu. Teraz wchodzisz do kabiny prysznicowej w poszukiwaniu pieśczoł, jakie daje woda.

Wchodzisz pod prysznic, zmieniasz tryb słuchawki, a gdy woda zaczyna płynąć węższym i mocniejszym strumieniem, zbliżasz ją do pochwy, dusza rwie ci się do tańca, z waginy w okolice pępka rozchodzą się fale i czujesz, jak rozbijają się wewnątrz twojego ciała, trach i trach, fala za falą. Kończysz z czołem opartym o szybę kabiny, zadyszana, puszczasz słuchawkę i pozwalasz jej wic się na dole, jakby to był oszalały wąż. Z twarzą opartą o szybę, jak staruszki, które żyją, patrząc na pelargonie.

Ty też chciałabyś być neutralna, jak dezodorant, którego używasz. Boisz się, że mężczyzna wyczuje wilgotną woń bezruchu na twojej nagiej skórze. Jesteś przerażona tym, że mógłby wyczuć na tobie zapach strychu, i może dlatego w ciągu tych dwóch ostatnich lat nawet nie spróbowałaś seksu z kimkolwiek. Dlatego należący do Kepy płyn po goleniu nadal stoi w twojej łazience. Być może też dlatego.

Nie, tamta młoda dziewczyna, tamta studentka Kepy, ona nie była stokrotką, ani ty, ty nie jesteś pelargonią, to paskudne porównywać

KARMELE JAILO

LUSTRO

THE MIRROR

And given the choice, he would rather have the freshness, vitality and freedom of a wild daisy. Because a daisy grows on the mountain side, in a green meadow, in any park. The geranium, on the other hand, grows in a pot; in a pot on an old lady's windowsill or balcony. Daisies laugh at the sun, geraniums cough in the narrow, dark and windy streets of an old city. And when winter comes, old ladies cover their geraniums with plastic so they won't die. Not daisies, daisies die and come back to life endlessly. They are always young, like university students.

The steam on the mirror hides only your chest, everything else is visible: your face, arms, belly...

You shake lavender water into your hands and spread it over your chest and between your legs. You like the freshness of lavender, it banishes the smells of your body.

Your skin has started to smell more and more these last years, especially since Kepa left. You have begun to understand how that unbearable and stifling smell emerges in old folks' homes. The smell of your body has become a spectre that haunts you. So, with the idea of banishing all smells, you started turning the shower head directly on your pussy, close up, and you still do it, though not exactly for the same reason. Now you enter the shower stall seeking the caress of the water.

You get into the shower, change the mode of the spray, and when a narrower and stronger spray comes out, aim it at your pussy and set your soul to dancing. From your pussy up to somewhere around your navel the waves rise and you feel them breaking inside your body, crash and crash, one wave after another. You finish with your forehead against the glass of the stall, gasping, and let the shower head fall to dance like a crazy snake. Your face against the glass, like old ladies who spend their lives looking at geraniums.

You would like to be neutral, like the deodorant you put on. You are afraid a man will smell the wet smell of stagnation on your naked skin. It frightens you that a man could smell the attic smell on your body, and maybe that's why you haven't even tried to have sex with anyone these last two years. Why Kepa's aftershave is still in your bathroom. Maybe that's why.

No, that young girl, that student of Kepa's, she was no daisy, nor were you, and you are not a geranium. Comparing women to flowers is a terrible thing to do. People don't know anything about flowers. People don't know anything about women. Not even most women.

kobiety do kwiatów. Ludzie nic nie wiedzą o kwiatach. Ludzie nic nie wiedzą o kobietach. Większość kobiet też nie.

Gdy para na lustrze znika, patrzysz na swoje nagie ciało i widzisz, że wokół sutków wyrosły ci czarne włosy.

Bardzo, bardzo czarne. I tak, wyglądają jak ciernie ostu.

# 3

When the steam on the mirror disappears, you stand looking at your naked body, and see that black hairs have grown around your nipples.

They are very black. And yes, they look like the thorns of a thistle.

**Karmele Jaio Eiguren** (ur. 1970) jest piszącą po baskijski autorką, która opublikowała trzy zbiory opowiadań – *Hamabost zauri* (2004), *Zu bezain ahul* (2007) i *Ez naiz ni* (2012) oraz dwie powieści – *Amaren eskuak* (2006) oraz *Musika airean* (2010). *Amaren eskuak* ukazała się w angielskim przekładzie w renomowanym Parthian Books – tłumaczenie nagrodzono PEN Translation Award. Ta sama powieść została zaadaptowana na film, który miał premierę na festiwalu filmowym w San Sebastian. Opowiadania Jaio wystawiane są również w teatrach i publikowane w antologiach.

**Karmele Jaio Eiguren** (b. 1970) has written three collections of stories: *Hamabost zauri* (2004), *Zu bezain ahul* (2007) and *Ez naiz ni* (2012), as well as two novels: *Amaren eskuak* [My Mother's Hands] (2006) and *Musika airean* (2010). *My Mother's Hands*, published in 2016 by Parthian, was adapted for the screen by Mireia Gabilondo and presented at the Donostia-San Sebastian International Film Festival. Karmele's work led to Parthian being awarded the prestigious PEN Translates Award, and a partial translation grant for *Amaren eskuak*. Jaio's stories have also been adapted for the theatre.

---

**Alicja Jankowiak** – tłumaczka języka angielskiego, hiszpańskiego i baskijskiego. Pasjonatka Kraju Basków i wielokrotna stypendystka Fundacji Aurten Bai. Na co dzień kierownik redakcji w wydawnictwie językowym SuperMemo World.

**Alicja Jankowiak** is a translator from English, Spanish and Basque. She is passionate about the Basque Country, and has been awarded an Aurten Bai Foundation scholarship several times. She works for the language publishing house SuperMemo World.

**Kristin Addis** jest tłumaczką z języka baskijskiego. Przełożyła na angielski m.in. powieść *Her Mother's Hands* Karmele Jaio (Parthian Books 2018), *And the Serpent Said to the Woman* M.L. Oñederra (2006) oraz współtłumaczyła teksty zawarte w antologii *An Anthology of Basque Short Stories* (2004).

**Kristin Addis** is a translator from the Basque. She has translated, among others, Karmele Jaio's novel *Her Mother's Hands* (Parthian Books 2018), *And the Serpent Said to the Woman* by M.L. Oñederra, and is a co-translator of texts included in *An Anthology of Basque Short Stories* (2004).



ELIAS HIRSCHL

# KAFKA - TEKST O KOMPLEKSIE OJCA

z języka niemieckiego przełożył Ryszard Wojnakowski

---

# KAFKA - MY FATHER COMPLEX

translated from German by Christopher Hüttnannberger

Moje stosunki z ojcem trochę się skomplikowały. Z jednej strony dlatego, że tak naprawdę on nie słucha o moich problemach i nie zgadza się z moimi niekonwencjonalnymi buntowniczymi poglądami, a z drugiej dlatego, że zamknął się w lodówce.

Z początku w ogóle żeśmy tego nie zauważyli. Rzuciło nam się tylko w oczy, że ciągle znikał na kilka godzin. Pewnego razu dokładnie w tym czasie otworzyłem lodówkę i znalazłem w niej ojca. Pozdrowił mnie uprzejmie i podał mi piwo. Wyglądałem na niezłe zbaraniałego, a ojciec uznał, że to stąd, że nie mam otwieracza do butelek.

Wziął więc ode mnie piwo, otworzył je butelką o butelkę i mi oddał.

W dalszym ciągu stałem przed nim trochę osłupiały. Z jednej strony dlatego, że ojciec siedzi w lodówce, z drugiej że potrafił otworzyć butelkę o butelkę, co jest naprawdę cool, a przede wszystkim dlatego, że miałem dopiero dwanaście lat i właściwie chciałem tylko wziąć jogurt.

Ojciec uśmiechnął się jeszcze raz i zamknął lodówkę na klamkę, którą przykręcił do drzwi od środka.

Sytuacja ta byłaby jeszcze od biedy do zniesienia, gdyby nie zamontował na drzwiach dodatkowego zamka. Od czasu do czasu lodówka była po prostu zamknięta na dobre i, po pierwsze, nie mogliśmy z niej korzystać, a po drugie nie wiedzieliśmy, co w niej robi.

Po tygodniu zapytaliśmy go, czy nie jest mu zimno.

Odpowiedział, że nie, bo zamontował już sobie ogrzewanie. A poza tym małą lampę, bo światło w lodówce zawsze jest wyłączone.

Tego ostatniego nie mogliśmy naturalnie sprawdzić. Bo ostatecznie naprawdę nikt nie wie, czy światło w lodówce faktycznie gaśnie, kiedy zamyka się drzwi.

W każdym razie ojciec ładnie się tam urządził. Jak wspomniałem, miał w lodówce ogrzewanie, lampę, klamkę i małą kłódkę. Ale na przykład miał też telewizor. I naprawdę wypasioną wieżę stereo. Ba, miał nawet lodówkę w lodówce.

Mniej więcej po miesiącu pomyśleliśmy, że tak przecież dalej być nie może!

I dlatego kupiliśmy drugą lodówkę, żeby móc wreszcie wnieść całe jedyne z balkonu, gdyż powoli, ale nieodwołalnie robiło się lato. W pewnym momencie ojciec posunął się jeszcze dalej i udało mu się przenieść w obręb lodówki do tej drugiej, bo stara lodówka stała się dla niego za duża. Po jakimś czasie zapomniał, że znajduje się już w tej drugiej,

# 4

The relationship with my father has become slightly more complicated of late. On the one hand, because he never really listens to my problems, and does not agree with my unconventional and radical ideas, but also because he locked himself in the refrigerator. At first we didn't really notice. We only noticed that he disappeared for a couple of hours every now and again. At one point I opened the refrigerator during one of those times only to find my father inside of it. He greeted me and handed me a beer. I was slightly perplexed, but my father concluded that this must be because I did not have a bottle-opener on me.

He took the bottle of beer, opened it with a different bottle of beer, and handed it back to me. I was still rather shocked. On the one hand, because my father was happily sitting in the refrigerator, on the other because he had seriously just opened a bottle with another bottle, which is rather cool, but also because I was 12 and really only wanted a pot of yogurt.

My father grinned and closed the door with a handle he had screwed into the refrigerator from the inside.

The situation would have been fine, had he not also added a lock to the refrigerator door. Every

so often the refrigerator was locked from the inside and neither could we use it, nor did we know what my father was up to inside the refrigerator. After about a week we asked him if he didn't feel cold inside the refrigerator. He said he had already installed a heating system. And a little lamp, because the light was always off. Of course, we could never check the last point. As not a single soul on this planet knows whether or not the light actually goes off when you close the refrigerator door.

My father did a very good job furnishing the inside of the refrigerator. He had a heating system, a lamp, a door handle and a lock, and a television set. And a fancy stereo system. He even had a refrigerator inside the refrigerator.

i kiedy z niej wyszedł, był totalnie zaskoczony, że w dalszym ciągu jest wewnątrz lodówki. Skutkiem tego z biegiem czasu kompletnie stracił poczucie rzeczywistości. Zaczął uważać lodówkę za jedyny istniejący świat, i wierzył, że poza nią nie ma nic. A jeśli nawet jest, to prawdopodobnie tylko jeszcze większa lodówka. Jednak przed wejściem do tej większej lodówki miał zbyt wielkiego cykora. W ogóle bał się wszelkiego rodzaju wielkości przestrzennej i dlatego kupował sobie kolejne lodówki, które wkładał jedną w drugą. Potem przenośli się powoli z lodówki do lodówki, aż w końcu dotarł do absolutnego zera, prawdopodobnie jedynego miejsca na świecie, gdzie zawsze będzie się czuł bezpiecznie.

Nie zobaczyliśmy go już nigdy.

Później po prostu wyłamaliśmy kiedyś zamek lodówki.

Ojciec wprawdzie zniknął, ale znaleźliśmy parę manuskryptów, które musiał do tego czasu napisać.

Miały takie tytuły jak *Proces*, *Wyrok* lub *Przemiana*, wszystkie były trochę nudne i traktowały ciurkiem o Matce Naturze i Ojcu Kompleksie.

After about a month we thought to ourselves that it couldn't go on like this! We bought a second refrigerator, so that we could take all the food off the balcony, because slowly but surely summer was coming. At one point my father took it all to the next level and moved into the refrigerator inside the refrigerator, because the original refrigerator had become too big for him. After a while he forgot that he had moved into the second refrigerator, and was amazed that when he left the inner refrigerator he remained inside a refrigerator. This was how he lost all sense of reality. He began to see the refrigerator as his entire world, and was certain that there was nothing outside of the refrigerator, and even if there were, it was probably only another, even bigger refrigerator. And he was far too scared to climb into the big refrigerator. He was very scared of spatial size in general and so he began to get himself more and more refrigerators, and moved from one refrigerator to the next until he reached the point of absolute zero. That was probably the only place where he felt absolutely safe. We never saw him again.

Eventually, we broke into the first refrigerator. My father was gone but we found a number of manuscripts that he must have written while inside. They were called, *The Trail*, *The Judgment*, *The Metamorphosis*, and the like. They were all rather boring and were all about Mother Nature and a father complex.

ELIAS HIRSCHL

KAFKA – TEKST O KOMPLEKSIE

OJCA

KAFKA – MY FATHER COMPLEX

**Elias Hirschl** (ur. 1994) jest austriackim pisarzem, muzykiem, slamerem i filozofem amatorem. Od wielu lat aktywny na scenie, występuje w całej Europie. Dotychczas ukazały się trzy powieści: *Der einzige Dorfbewohner mit Telefonanschluss* (2015), *Meine Freunde haben Adolf Hitler getötet und alles, was sie mitgebracht haben, ist dieses lausige T-Shirt* (2016), *Hundert schwarze Nähmaschinen* (2017), którą darmstadzkie jury wybrało książką września 2017. Teksty Hirschla ukazywały się w „Augustin”, „&Radieschen”, „DUM – Das ultimative Magazin”, „Dichtungsring”, „Lichtungen” oraz w antologiach.

**Elias Hirschl** (b. 1994) is an Austrian writer, musician, slammer and amateur philosopher. Active on stage for many years, he has performed throughout Europe. He has had three novels published – *Der einzige Dorfbewohner mit Telefonanschluss* (2015), *Meine Freunde haben Adolf Hitler getötet und alles, was sie mitgebracht haben, ist dieses lausige T-Shirt* (2016) and *Hundert schwarze Nähmaschinen* (2017), the latter named Book of the Month for September 2017 by the Literary Jury of Darmstadt. Hirschl's short stories and articles have appeared in Augustin, &Radieschen, DUM – Das ultimative Magazin, Dichtungsring, Lichtungen and various anthologies.

---

**Ryszard Wojnakowski** – tłumacz z języka niemieckiego, redaktor. Wśród tłumaczonych przez niego autorów są Erich Maria Remarque, Bernhard Schlink, Ingo Schulze i Heinrich Böll. W 2000 roku zainicjował i wydaje do dziś dwujęzyczną serię współczesnej poezji austriackiej. Uhonorowany m.in. Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” oraz Nagrodą im. Karla Dedeciusa.

**Ryszard Wojnakowski** is a translator and editor. Among the authors he has translated from German are Erich Maria Remarque, Bernhard Schlink, Ingo Schulze and Heinrich Böll. In 2000 he launched a bilingual series of contemporary Austrian poetry collections. He has received the Karl Dedecius Award and the Bronze “Gloria Artis” Medal.

**Christopher Hüttnannberger** mieszka i pracuje w Wiedniu. Dorastał w dwujęzycznej społeczności angielsko-niemieckiej w środowisku lokalnej kultury i sztuki w austriackim Linzu, w które zaangażowali się jego rodzice. Już jako nastolatek występował jako muzyk hiphopowy i performer.

**Christopher Hüttnannberger** lives and works in Vienna. He grew up bilingual in English and German, in the midst of the local art and culture scene in Linz, Austria, in which his parents were involved. He has performed as a hip hop musician and spoken word performer since he was a teenager.



# W T R E T

# INTERPOLATION

translated from Polish by Marek Kazmierski

Droga Czytelniczko, Szanowny Czytelniku, jesteś już po lekturze pierwszych czterech opowiadań. Teraz, jeśli pozwolisz, na chwilę wyrzekniemy się literatury, żeby rozjeżdżać się dookoła. Miejsce, w którym się znajdujemy, nazywa się Wrocław i jest średniej wielkości polskim (europejskim) miastem. Jest rok 2019, jest też jesień, która na pozór niczym specjalnym się nie wyróżnia: coś gdzieś się kończy, coś się gdzieś zaczyna, jak zwykle z uśmiechem na ustach zmierzamy nad przepaść, nad którą zapewne będzie nawet pięknie. Idziemy przez tę naszą Polskę, trzeba dodać, jak wrogie plemiona na efektowną rzeź. Właśnie koncertowo zmarnowaliśmy trzydzieści lat wolności, a z nimi szansę, żeby się po raz pierwszy w historii dogadać. Nie udało się, znowu mieliśmy coś ciekawszego do roboty. Opowieściami też, prawdę mówiąc, bawimy się nieładnie. Nie rozmawiamy nimi, zastawiamy w nich na siebie obosieczne pułapki.

Tymczasem, w równoległej rzeczywistości, tzw. świat stawia bezwiednie na fikcję, a fikcja postanowiła zdelegalizować tzw. świat. Algorytmy władzy przyglądają się sobie wzajemnie szczelnie zaślepionymi obiektywami. Manipulowani manipulują manipulacjami manipulowanych. Przez ostrożność, dla bezpieczeństwa własnej, jedynie słusznej prawdy – nikt już nikogo nie słucha. Podobno tak jest od pokoleń, już parę tysięcy lat. I tylko tych kilka genialnych pomysłów – wiara w pieniądze, nadzieja na miłość i dobrze opowiedziane historie – zatrzymuje jeszcze tzw. ludzkość na samej krawędzi otchłani.

Ni pieniędzy, ni miłości tu dla was dzisiaj nie mamy. Ale te kilkanaście krótkich historii bardzo by chciało zaszczyć w was słodką wątpliwość: a jeśli nie wszystko jeszcze stracone? A jeśli w czasach chaosu ocalić nas może opowieść, a zbawieni mogą być przynajmniej ci, którzy zachowali dar wysłuchiwania i odczuwają żalostną potrzebę zrozumienia, co się do nich mówi? W duchu tej strategii ten tutaj numer „Opowiadania” miałby być szansą spełnienia ambicji – żeby z wielogłosu odmiennych ustawień stylu, rytmu, temperatury opowieści złożyła się aktualna, ciekawa

Dear Readers, you've now had the chance to experience the first four short stories. Now, if you will allow us, we will set literature aside for a moment in order to take a broader look around. The place we find ourselves in is called Wrocław, which is a medium-sized Polish (European) city. The year is 2019 and it is also autumn, which to all intents and appearances is not special in any way: something ends somewhere, something begins elsewhere, while with typical smiles on our faces we head for the abyss, which will probably be beautiful. We go through this Poland of ours, we ought to add, as if we were enemy tribes heading towards a magnificent slaughter. We have just wasted 30 glorious years of freedom, and with them the chance to reach agreement with one another for the first time in history. We failed, evidently busy with more pressing matters. When it comes to stories, to tell the truth, we are not playing fair. We do not talk with them, setting within each one double-edged traps.

Meanwhile, in a parallel dimension, our so-called world keeps unwittingly betting on fiction, while fiction has decided to outlaw our so-called world. Governing algorithms study each other with tightly blinded optics. The manipulated manipulate the manipulations of the manipulated. Through caution, for the safety of one's own, uniquely just truth – no one is listening to anyone anymore. It is said to have been so for generations, for several thousand years. And only a few of those genius ideas – faith in money, hope for love and well-told stories – are keeping humanity on the edge of the abyss for a while longer.

We have neither money nor love for you here today. But these few short stories would like to plant in you a sweet sort of doubt: what if not all is yet lost? And if in times of chaos we can be saved by stories, salvation on offer at least to those who have retained the ability to listen and have the pitiful need to be understood, what does one say to them? In the spirit of this strategy, this very edition of Opowiadanie (Short Story) is to be a chance to fulfil this ambition – out of a multitude of voices in terms of style, rhythm and temperature of

i istotna sekwencja tekstów, seria alternatywnych rzeczywistości, które zostaną w pamięci na dłużej.

Zaczęliśmy autoironicznie. Rob Doyle poprowadził nas w rejony alienacji, w których maksimum tzw. artystycznych możliwości staje się iluzja działania, a dzieło, misja, cel są niczym więcej jak tylko metodą wypierania rzeczywistości. Kevin Barry postawił na wybór dokładnie przeciwny, w którym uporczywe doświadczanie i potrzeba inicjacji prowadzą na cmentarz nietrwałych emocji. Karmele Jaio zdała nam przejmującą relację z tego, co potem, po bliskości, po nieprawdziwym życiu, jak radzić sobie z ciałem, które staje się z czasem najbardziej obcym i niedostępnym z niezbędnych nam do życia przedmiotów. Czy wystarczy wyemigrować to ciało wewnątrz, zamknąć w lodówce i zapomnieć, jak postąpił bohater/narrator z figurą ojca w opowiadaniu Eliasa Hirschla?

Zestawienie ze sobą choćby tylko tych kilku tak różnych tekstów i przeczytanie ich jeden po drugim pokazuje podstawową wartość wynikającą ze zderzenia ze sobą literackich opowieści. Każde z tych opowiadań jest mikroświatem i zostawia po sobie ślady: asocjacje, wątki i kontrpunkty, wzbogacając pola interpretacyjne pozostałych, a jednocześnie nie wymuszając wspólnej organizacji, przemyślanej konstrukcji, systemu odniesień i fabularnych relacji. W efekcie akt czytelniczy staje się mniej przewidywalny, właściwie nie do zaprogramowania, a sam czytelnik trudniej podlega jednoznaczemu, mówiąc językiem chaosu, profilowaniu. Powstaje sytuacja, w której indywidualnie wspierane kompetencje do wolności zaczynają się przekładać na świadomą samodzielność w zbiorowości (wyobrazasz sobie, Drogi Czytelniku, jakąkolwiek bardziej jednoznaczną „przydatność” literatury?).

Na wycieczkę z pola prywatnego na, powiedzmy, publiczne, a nawet społeczne wyprowadzi Cię też za chwilę Assaf Gavron, którego opowiadanie przeczytasz bezpośrednio po niniejszym odredakcyjnym wtręcie. Chwilę później Çiler İlhan jest już na opresyjnym polu społecznym, tym razem w wersji subiektywnej, oskarżającej. Kulturowy dystans daje w tym przypadku europejskiemu czytelnikowi złudne poczucie, że zagląda do innego świata. Ale to komfort przewrotny, co pokazuje Gunnhild Øyehaug, której bohaterka nie odnajduje utraconej pewności w poszukiwaniu granicy pomiędzy równoległymi rzeczywistościami. W drugim swoim opowiadaniu Assaf Gavron zastanawia się, jak być człowiekiem, jak odnaleźć elementarne zaufanie w spotkaniu, jak zbudować siebie w relacji z obcym, groźnym, każdym człowiekiem, i w gruncie rzeczy odpowiada na to pytanie tak jak Elias Hirschl jeden tekst dalej – gazu!

story to have emerge a fresh, fascinating and vital sequence of texts, a series of alternative realities, which will remain in our thoughts a little longer than usual.

Thus we begin with a little self-deprecating humour. Rob Doyle has taken us into alienated regions, in which the maximum of so-called artistic possibilities becomes an illusion of activity, and the work, mission and aim are nothing more than a means of denying reality. Kevin Barry has chosen the very opposite option, in which stubborn experience and need for initiation lead to a cemetery of inconsistent emotions. Karmele Jaio has offered us a moving report from that which comes next, following the end of closeness, of false lives, of how to deal with a body which in time becomes the most alien and inaccessible tool at our disposal. Is it enough to emigrate from this body internally, shut up inside of a refrigerator and forget, as the narrator/protagonist did with his father's figure in the story by Elias Hirschl?

Juxtaposing just these few quite different texts and reading them one after the other reveals the fundamental value which is elicited when we smash different sorts of literary tales together. Each one of these stories is a microcosm which leaves behind tangible traces: associations, threads and counterpoints, enriching the interpretative fields of the others, while simultaneously not forcing a shared organisation, no considered construction, no system of references and narrative relations. In effect, the act of reading becomes less predictable, rather impossible to pre-programme, and the readers themselves become subject to unequivocal – talking in the language of chaos – simplistic profiling. We are faced with a situation in which individually supported predispositions towards freedom begin to turn into self-aware independence in the collective (can you imagine, Dear Reader, any sort of more unequivocal “usefulness” in literature?).

Assaf Gavron will take you on a trip from the personal to a, say, public, or even social terrain in just a moment, his story on offer right after this editorial interjection. A little later, Çiler İlhan is already in an oppressive social sphere, this time in a subjective version, accusative. Cultural distance in this particular case gives European readers the illusory sense that they are glancing into a different world. But this is a perfidious sort of comfort, something shown by Gunnhild Øyehaug, whose female protagonist fails to find a lost certainty in her search for the borderline between parallel realities. In his second story, Assaf Gavron wonders how to be human, how to uncover elementary trust in encounters, how to construct the self in relation to an odd, menacing, other human being, and in essence answers the question not unlike Elias Hirschl one text later – gas! The trap of expectations, and then the

Pałapkę oczekiwań, a potem upadek marzeń z takiego spotkania wynikających zabawnie i subtelnie pokazuje Maciek Bielawski, a w innym stanie skupienia analizuje Lucy Caldwell, która prześwietla niuanse bliskich relacji w codzienności. Kończymy opowiadaniem Barbary Sadurskiej, która przygląda się ostatniemu bankietowi jedyne prawdziwego prezydenta, świetnie puentując iluzję tzw. władzy.

Wiemy, że wiecie, że pozorna dwujęzyczność tego numeru „Opowiadania” to zmyłka. Tak naprawdę przemycamy do Wrocławia AD 2019 oczywiście wielojęzyczność światów, doświadczeń, wizji literatury. Nie porzucamy ich jednak, nie chcemy, żeby tu były same dla siebie, prowokujemy: niechby te języki ze sobą rozmawiały, niechby czuły potrzebę tłumaczenia się sobie nawzajem, czytania siebie, szukania wspólnej drogi do wolnych słuchaczy, którzy gdzieś tam czekają, aż ktoś ich potraktuje jak partnerów do czasem poważniejszej, a czasem dającej większą przyjemność rozmowy.

Na koniec chciałbym jeszcze przypomnieć pewną trudno przebijającą się do naszej świadomości oczywistość: autorami tekstów przetłumaczonych są tłumacze. Spójrzcie też, proszę, uważnie na ilustracje, które do każdego z opowiadań przygotowała Aleksandra Czudżak (autorem koncepcji graficznej jest Łukasz Paluch, oprawa graficzna to skądinąd od lat oczko w głowie i perła w koronie „Opowiadania”: kilka poprzednich numerów było efektem współpracy w ramach warsztatów projektowych Kopublikacja). Warto też zaznaczyć, że ostatnie trzy teksty w tym numerze to bezpośrednio i pośrednio efekty dorocznego konkursu Międzynarodowego Festiwalu OPOWIADANIA, którego nasze pismo jest trwałym i ważnym elementem.

collapse of dreams from such dreams is a theme tackled entertainingly and subtly by Maciek Bielawski, while another degree of intensity is analysed by Lucy Caldwell, who scans the nuances of intimate relationships in everyday lives. We end with a story by Barbara Sadurska, who offers a closer look at the last banquet of the only real president, wonderfully summarising the illusion we call “power”.

We know that you know that the apparent bilingualism of this edition of our publication is a ruse. In fact, what we are doing is smuggling into Wrocław 2019 AD an obvious multilingualism of worlds, experiences and visions of literature. We do not abandon them, however, do not wish to have them here just for themselves, asking instead: may these languages talk to each other, may they feel the need to explain and translate each other, to read one another, to seek a shared route towards willing readers, who are out there somewhere waiting for someone to treat them as partners in a more serious, and yet at times more pleasurable, discourse?

In closing, I would like to also return to a certain obviousness which has a hard time getting through to our awareness: the authors of the translated texts are translators. Do also take a careful second look at the illustrations, crafted for each story separately by Aleksandra Czudżak (Łukasz Paluch being the author of the overall graphic design, something we feel is the apple of our eye and the jewel in the crown of Opowiadanie: several previous editions were the outcome of collaborative processes developed through Kopublikacja design workshops). It is also worth nothing that the last three texts in this edition are directly and indirectly the results of this year's competition ran as part of our International Short Story Festival, of which our publication is a fixed and key part.



A S S A F G A V R O N

# DZISIAJ BĘDZIE KOSTARYKA

z języka angielskiego przetoczyła Ula Rybicka

---

# TODAY IS COSTA RICA

translated from Hebrew by Jessica Cohen

Zawsze, gdy wieje wiatr, a przeważnie wieje, ten dźwięk przypomina mi ping-ponga. Pusta piłeczka z cienkiego plastiku stukająca o lakierowany zielony stół i sznury uderzające w gruby trzepoczący materiał z poliestru. Według niego te dźwięki brzmią identycznie i zawsze o tym myśli w najważniejszej chwili, gdy flaga budzi się do życia: przestaje być sztywnym kawałkiem materiału leżącym w rogu białego pudła, kolejną koszulą w wielkiej szarej szafie, i staje się radośnie powiewającą, żywą, kolorową istotą, która reprezentuje kraj wraz z jego językiem, terytorium i obywatelami. O tym właśnie myśli, kiedy wiesz flagi – o ostrym, wysokim dźwięku plastikowej piłeczki pingpongowej, która spada na stół.

Wskakuje na tył ciężarówki i przygląda się flagom. Jakiego to państwa? Sason mówi, że dokładnie nie pamięta. Kostaryki lub Portoryko. Któregoś z nich. Nie ma ze sobą papierów. Sason w jednej ręce trzyma szklankę z kawą po turecku, a w drugiej zapalonego time'a. Zdaje sobie sprawę, że prośenie Sasona o papiery nie wchodzi w grę, więc kiedy wróci do domu, sam to sprawdzi w książce.

Wiesz flagi Kostaryki lub Portoryko i zdejmujesz flagi Watykanu. Są już brudne. Brudniejsze niż zwykle. Białe szybko się brudzi. To właśnie dlatego rzadko które państwo ma flagę, na której biały zajmuje dużo miejsca. Tylko Izrael, Jerozolima i Watykan. Lubią biały. Flagi Watykanu wisiały już dość długo. Wizyta się przeciągnęła. Wrzuca Watykan do ciężarówki i wiesz Kostarykę czy Portoryko. Potem się dowie. Usiądzie w domu nad książką i o nich poczyta. Teraz jest na drabinie. Lubi ciszę o tej porze dnia, chłodny wiatr późnej zimy i migające światełka domów na osiedlu Ramot. Wsuwa flagę na drążek i myśli o ludziach, którzy właśnie wjeżdżają do miasta.

Wsuwanie flagi na drążek jest wyjątkowo męczące, szczególnie kiedy jest wiatr. Zawsze najpierw pluje, żeby zobaczyć, skąd wieje, tak by schylić się w odpowiednią stronę, jak flaga już zawisnie. Jeśli wieje wyjątkowo mocno, a on tkwi na samej górze dźwigu, bardzo łatwo może stracić równowagę. Flaga wskakuje na swoje miejsce i zaczyna misję. Powiewa i wdziera się w jerozolimskie powietrze – powietrze, o którym powstają pieśni – niczym dumne, lecz obce ciało, tak jak mrówki w mieszkaniu. Rozmyśla o wszystkich ludziach porozumiewających się w języku, którym posługują się w tym kraju, gdziekolwiek się on znajduje, i słyszy uderzenie sznura o materiał, które jest jak stukanie piłeczki pingpongowej o stół.

# 5

Whenever the wind blows, and it usually does, it sounds like ping-pong. The thin, hollow plastic ball hitting the green varnished hardboard table – the ropes whipping the thick, synthetic, polyester fabric as it waves around in the wind. To him they sound the same, and that's what he always thinks about in that critical moment when the flag's life begins: no longer a starched and folded piece of cloth in the corner of a white box, one more shirt in a massive grey closet, but a living, colorful creature that frolics in the wind, representing a foreign country with its own language, its own territory, its own people. That's what he thinks about – a ping-pong ball's sharp, high, plastic sound when it drops – while he hangs the flags.

He climbs onto the back of the truck and looks at the flags. Which country's are these? Sason says he can't remember exactly. Costa Rica, or Puerto Rico. Something like that. He doesn't have the paperwork with him. Sasson is holding a glass cup of Turkish coffee in one hand and a lit Time cigarette in the other. He knows it would be too much to ask Sasson to check his paperwork. He'll have to look it up in his book when he gets home.

He hangs the Puerto Rico or Costa Rica flags and takes down the Vatican ones. They're dirty

now. Dirtier than usual. White gets dirty quickly. That's why most of the countries hardly have any big white spaces on their flags. Only Israel, the Jerusalem Municipality, and the Vatican. They like white. The Vatican flags were up for a long time, relatively speaking. It was an extended visit. He tosses the Vatican onto the truck and hooks up Costa Rica or Puerto Rico. He'll find out later. He'll sit at home with his book and read about them. Now he's up on the ladder. He likes the quiet at this time of day, with the cold wind of late winter and the little lights glimmering from the houses of Ramot. He slides the sleeve that runs along the side of the flag over the post and thinks about the people in the cars driving into the city.

Flaga za flagą, setka każdego dnia, niekiedy też nocy, a czasami nawet więcej niż setka. Każda z nich ma swoje pięć minut. Moment, w którym pojawia się na świecie. Dziś jest ich dużo więcej niż zwykle z powodu Watykanu. Dotarł do krańców miasta, gdzie nigdy wcześniej nie wiesz flag, musi je teraz wszystkie sprawdzić. Flagi, które kiedyś błyszcząły niczym jedwab, dziś wyglądają jak szmaty, brudne od pyłu i deszczu. Jedną po drugiej wrzuca do ciężarówki, a na ich miejsce wiesz nowe i czyste.

Czekał na to i oto jest. Znowu się zaczyna. Po tym, jak z Sasonem odstawili ciężarówkę na parking, jedzie do domu, a noc już zbliża się ku końcowi. Czuje to, kiedy przystaje na światłach i na przejściach dla pieszych. Bezbarwne i puste godziny, kiedy samotni ludzie mijają go pieszo, przejeżdżają obok albo przechodzą na drugą stronę. Za każdym razem, kiedy widzi kogoś przechodzącego przez jezdnię, hamuje i zastanawia się: co by było, gdybym go nie zauważył? Albo gdyby zepsuły mi się hamulce? Potraciłbym go, powalił i połamał. Jego ciało pofrunęłoby na jezdnię, a ja bym się zatrzymał z piskiem opon. Autobus z tyłu by we mnie wjechał. To byłoby moja wina. Podszedłbym do tego kogoś i go przeprosił. Tylna część auta byłaby zmiądzona. Możliwe, że kierowca autobusu zostałby ranny albo pasażer, który właśnie wsiadł, ale nie zdążył zająć miejsca, wyleciałby przez przednią szybę.

Jednak się zatrzymuje i kobieta przechodzi przez ulicę. Jedzie dalej. Inny samochód na drodze podporządkowanej zwalnia przed skrzyżowaniem. A co by było, gdyby się nie zatrzymał? Gdyby kierowca jechał dalej? Zderzylibyśmy się, wpadłbym w poślizg, autobus z tyłu by we mnie wjechał, zgniółby mnie, a ja bym uderzył w przednią szybę... Ale tamten samochód się zatrzymuje, a on może przejechać przez skrzyżowanie i jechać dalej. Potem

Sliding the sleeve over the post is the part that strains your muscles, especially when it's windy. He always spits into the wind a moment before, to find out which way it's blowing, so he'll know where to tilt his head while the flag is going on. When it's very windy, and he's suspended up high on the edge of a crane, it's easy to get caught off-balance. The flag slips on and starts to work. It waves around and invades the Jerusalem air – songs have been written about this air – like a proud but foreign body, like ants inside a home. He thinks about all the people speaking whatever language it is in that country, wherever it is, and he hears the rope whipping against the fabric, and it's like the sound of a ping-pong ball hitting a table.

Flag after flag, a hundred a day, or sometimes at night, and sometimes more than a hundred. Each flag has its moment. Its moment of coming to life. Tonight there are many more than usual, because of the Vatican. He'd reached corners of the city where he'd never hung flags before, and now he's revisiting them all. The flags that were once shiny like silk are now rags, grimy with soot and rain. He throws one after the other into the back of the truck and replaces them with clean new flags.

He waits for it and then it hits him. It starts again. The night begins to end as he drives home, after he and Sasson leave the truck in the lot. He feels it at every stoplight and every pedestrian crossing. The empty, grey hours when solitary people walk by, cross in front of his car or drive beside him. Every time he sees someone cross the street he stops and thinks: what would happen if I didn't see her? Or if the brakes failed? I would slam into the side of her body, fling her, snap her. She'd be thrown onto the road and I'd stop suddenly. The bus behind me would ram into me. It would be my fault. I would go out to the woman and apologize. The whole rear of my car would be crushed. Maybe the bus driver would be hurt, or a passenger who had just got on and not sat down yet would be thrown into the front windshield.

He stops and the woman crosses at the pedestrian crossing. He keeps on driving. A car slows down on the cross street at the next intersection. But what if it didn't stop? If the driver kept going? He would hit me, the car would spin, the bus behind me would ram into me, I'd be crushed, I'd hit the windshield... But the other car stops and he drives on through the intersection and everything is fine. Then he imagines the car next to him swerving into his lane. In his mind he can hear the screech of metal crushing under the force, the scratches, the crumpling tin – it's the opposite of

wyobraża sobie, że inny samochód wjeżdża na jego pas. Już słyszy odgłos miażdżonego z wielką siłą metalu, wgniatanej i rysowanej blachy – przeciwieństwo kojącego dźwięku sznurów uderzających o materiał na wietrze.

Nie może zasnąć. Otwiera *Państwa świata* Icchaka Lewanona. Dwudzieste piąte wydanie z 1981 roku. To wszystko, czym dysponuje. To jedynie, co znalazł. Wiele lat upłynęło, myśli, ale państwa się raczej nie zmieniły? Nazwy są takie same, historia też się nie zmieniła. Prawdą jest, że niektórych flag, które wieszają, nie ma w książce – na przykład Gruzji, Uzbekistanu i Chorwacji – ale nie można mieć wszystkiego.

Już widzi, że to nie flagi Portoryko dziś wieszają, bo tamte nie miały szerokich czerwono-białych pasów ani niebieskiego trójkąta z boku z białą gwiazdą w środku. Ale i tak czyta. Kolumb odkrył tę wyspę podczas swojej drugiej wyprawy do Ameryki w 1493 roku. Myśli o Kolumbie i jego drugiej wyprawie. Nie wiedział, że taka w ogóle była. Dlaczego się na nią zdecydował? I jak z pokładu statku pachniał ocean?

A oto flaga na dziś: niebieskie pasy na górze i dole, potem białe pasy, a pośrodku czerwony pas, szerszy niż pozostałe. Na nim, po lewej stronie, jest koło, a w nim herb z siedmioma gwiazdami nad trzema wysokimi wzgórzami na turkusowym morzu, a na nim znajduje się duży statek. Nazwa oznacza „bogate wybrzeże”. Hymn narodowy: „Szlachetna ojczyzno, twoja wspinała flaga”. Uśmiecha się z dumą. Czyta, że Wyspa Kokosowa leży na Pacyfiku, jakies czterysta osiemdziesiąt kilometrów od wybrzeży i pokrywa ją głównie dziewiczy las tropikalny. Zastanawia się nad dziewiczym lasem tropikalnym. Kto tam mieszka? Kto łowi ryby? Kto je smaży? A kto zjada? Czuje ich smak.

Kolumb odkrył Kostarykę w 1502 roku. Wszystko zaczyna się ze sobą łączyć. Skąd u niego chęć ciągłego odkrywania? Czyta dalej. Wątroby rekinów to ważny kostarykański produkt. Myśli o rybakach, którzy łowią rekiny, o handlarzach, którzy je oprawiają, i o zębatych szczękach, które pewnie wiszą na ścianach restauracji. Kostarykanie nazywani są *Ticos* przez swoich sąsiadów, ponieważ często używają przyrostka *tico*...

Zasypia.

Śni mu się, że jest na Wyspie Kokosowej, w dziewiczym lesie tropikalnym. Trzy brązowe wzgórza są za nim, dokładnie tak, jak na fladze, a przed nim znajduje się pas białego piasku i turkusowy ocean. Po oceanie pływa statek kapitana Cooka. Przypomina mu się hit Gary’ego

# 5

the calming sound of wind slapping ropes against synthetic fabric.

He can't sleep. He opens up Yitzhak Levanon's *Lands of the Earth*. It's the twenty-fifth edition, from 1981. That's all he has. That's all he could find. Many years have gone by, he thinks, but the countries are the same, aren't they? The names are the same names, the history is the same history. It's true that some of the countries whose flags he hangs aren't in the book – like Georgia, Uzbekistan and Croatia – but you can't have everything.

Puerto Rico, he sees immediately, is not the country whose flag he was hanging, because tonight's flag didn't have wide red and white stripes and a blue triangle on one side with a white star in its center. But he reads about it anyway. Puerto Rico is no longer called Porto Rico. It used to be called that, but in 1932 the name was changed to Puerto Rico. Columbus discovered it on his second voyage to America in 1493. He thinks about Columbus and that second voyage. He'd never known there was a second voyage. Why had he made it? And what did the ocean smell like from the ship?

Here is today's flag: blue stripes along the top and bottom, then white stripes, and in the middle

a red stripe, broader than the others. On the left, inside the red stripe, is a circle, and inside it is an emblem with seven stars above three hilly islands in a turquoise sea, and a big sailboat in the sea. The name means “the rich coast.” National anthem: “Noble homeland, your beautiful flag.” He smiles proudly. Cocos Island, he reads, some four hundred and eighty kilometers from the Pacific coast, is mostly covered with tropical virgin forest. He thinks faraway into the virgin forest. Who lives there? Who fishes the fish? Who fries them? Who eats them? He can taste them.

Costa Rica was discovered by Columbus in 1502. It's all coming together now. Why did he keep wanting to discover things? He reads on. Shark

Ecksteina z lat osiemdziesiątych i zaczyna nucić: „Kapitan Cook płynie w dal, płynie w dal, przez cały dzień...”. Ale nagle z wody wyskakuje trzy rekiny i chcą go pożreć.

Nie budzi się przerażony. Nie oblał go pot. Śpiewa dalej: „Nocą opuszczamy kotwicę, czas na sen...”. Rekiny lądują na białym piasku, rzucają się, a trzech miejscowych, tęgich i z gołymi klatkami, rozcina im brzuchy i wykrawa wątroby. On śpiewa dalej.

W sklepie na rogu kupuje mleko czekoladowe w woreczku i małe opakowanie śmietany. Pijąc mleko, kieruje się w stronę posiadłości prezydenta, żeby spojrzeć na flagi, które wczoraj wieszają. Flaga oklapła na maszcie. Przygarbiona i bez życia spuszcza swój wzrok na wypielęgnowany prezydencki ogród. Woli zakładać flagi nocą, kiedy wiatr może tchnąć w nie życie, a ludzie są bardziej wycofani.

Przechodzi przez jezdnię na przejściu dla pieszych i wyobraża sobie, że kierowcę nadjeżdżającego autobusu coś rozproszyło i traci kontrolę nad pojazdem, nie może wyhamować i w niego wjeżdża. Siła uderzenia łamie mu nogi i rzuca go na jeden z przydrożnych sklepów.

Musi oddać flagi Watykanu do pralni, a potem zawieźć je do firmy na liczenie. Tym razem brakuje dwudziestu trzech. Sason twierdzi, że to pewnie przez kibiców Beitaru ze względu na żółty kolor. Idzie z Sasonem do biura, żeby odebrać nowe zlecenia z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Kanada – trzy dni, Chiny – cztery, Australia – trzy. Zapisują wszystkie wymiary, ilości, lokalizacje i dokładne godziny wieszania i ściągania, po tym jak goście wyjeżdżają. Później jedzie ciężarówką do warsztatu, żeby naprawili stary żółty dźwig, który unosi go wysoko, tam gdzie flagi górują nad miastem.

ASSAF GAVRON

DZISIAJ BĘDZIE KOSTARYKA

TODAY IS COSTA RICA

livers are an important Costa Rican product. He thinks about the fishermen who hunt them, the market peddlers who strip them, and the tooth-lined jaws that probably hang on the restaurant walls. The Costa Ricans are known as *Ticos* by their neighbors because they often use the suffix *tico*... He falls asleep.

He dreams he's on Cocos Island, standing in the virgin, tropical forest. Behind him are three brown hills, just like on the flag, and in front of him a strip of white sand and a turquoise ocean. In the ocean is Captain Cook's sailing ship. He remembers that Gary Eckstein hit from the eighties and sings it to himself: “Captain Cook sails far, far away, all day long...” But then three sharks jump out of the water and threaten to devour him.

He does not wake up in a panic. He is not soaked in sweat. He keeps on singing: “At nights we drop our anchor, time to sleep...” The sharks land on the white sand, where they thrash about, and three local natives, chubby and bare-chested, slice open the sharks' stomachs and remove their livers. He keeps on singing.

At the corner store, he buys some chocolate milk in a bag and a small container of sour cream. He drinks the chocolate milk while he walks toward the President's residence to look at the flag he hung last night. The flag looks droopy on its flagpole. Lifeless, hunched, it lowers its gaze to the President's manicured garden. He prefers to hang flags at night, when the wind breathes life into them and people are more introverted.

He crosses the street at a pedestrian crossing and imagines the approaching bus driver momentarily distracted, which makes him lose control of the wheel, veer over the yellow line and drive into him. The impact break his legs and throws him into one of the shops on the side of the road.

He has to take the Vatican flags to the laundry, then take them back to the company for a count. This time there are twenty-three missing. Sason says it was probably Beitar soccer fans, because of the yellow. He and Sason go up to the office to log upcoming orders from the Ministry of Foreign Affairs. Canada three days, China four, Australia three. They record all the sizes, quantities, locations, and the exact hours for hanging them up and then taking them down after the visitor leaves town. Then he takes the truck to the shop to have some work done on the old yellow crane that lifts him up to the places where flags overlook the city.

At night they make their rounds to check on Costa Rica and make sure nothing got twisted around or torn or stolen. The visitor is arriving

W nocy objeżdżają miasto, żeby sprawdzić Kostarykę – czy nic się nie przekrzywiło, nie podarło lub nie zostało skradzione. Sason mówi, że delegacja przyjeżdża jutro. Zerwał się wiatr. Słyszysz, jak ogromne flagi łopoczą, trzepoczą, furczą, powiewają. Przygląda się z bliska żaglowcowi na środku flagi Kostaryki i czuje ten napięty poliestr. Ktoś mu kiedyś opowiadał, jak ustawia się żagle na łodzi, żeby móc dzięki wiatrowi zmieniać kierunek, i że trzeba się szybko pochylić, żeby bom cię nie uderzył. Czasami musisz wychylić się za burzę, żeby utrzymać równowagę. W górce na podnośniku przechyła się w kierunku trzepoczącej flagi Kostaryki, pilotem przesuwając ją z jednej strony na drugą, zamyka oczy i jest na łodzi. Na dole Sason siedzi na miejscu kierowcy i pali time'a. Nie widzi go.

Kiedy przyspiesza, zastanawia się, co by było, gdyby nie zauważył, że pojazd przed nim nagle się zatrzymuje, bo pies wbiega na ulicę, a on od tyłu uderza w samochód, pasy bezpieczeństwa nie trzymają go, głowa leci do przodu i piersią uderza o kierownicę. Kanada jest jedynie dwadzieścia stron przed Kostaryką w *Państwach świata*. Między nimi znajdują się Katar, Kenia, Kolumbia, Komory i Kongo. Główną gałęzią przemysłu w Kanadzie, podsumowując wyniki, jest produkcja pulpy drzewnej i papieru. Nie ma pojęcia, czym jest ta pulpa drzewna. Chiny są niepodległym państwem od przeszło czterech tysięcy lat. Graniczą z jedenastoma państwami i trzema morzami. W historii Chin wybuchło wiele wojen, ale to go nudzi. Popularna jest hodowla jedwabników. Wyobraża sobie niskiego Chińczyka, który prowadzi taką hodowlę, a jego żona jest posiadaczką najpiękniejszego kimona w całym kraju. Chińczycy twierdzą, że dziecko ma już rok, gdy przychodzi na świat, bo biorą pod uwagę też okres ciąży. Nadają dzieciom tymczasowe imiona, kiedy są małe, a kiedy już dorosną, mogą wybrać sobie nowe. W książce napisane jest „wybraci” zamiast „wybrać”. Prawie codziennie znajduje błędy tego typu. Konfucjusz twierdził, że dobre i stabilne społeczeństwo jest możliwe wtedy, gdy życie ludzi reguluje prawo, którego wszyscy przestrzegają. Chińczycy nie w każdym tygodniu mają dzień wolny od pracy.

Myśli o zapracowanym człowieku z Chin, który ma tymczasowe imię. Zastanawia się: jak ja bym się nazwał, gdybym przyszedł na świat z tymczasowym imieniem i mógł sobie wybrać inne? Potem sobie przypomina: kimona są z Japonii, a nie z Chin.

# 5

tomorrow, Sasson says. The wind has picked up. He can hear the big flags slapping, hitting, patting, fluttering. He looks from up close at the sailing ship in the heart of the Costa Rican flag, and feels the polyester stretched taut. Someone once told him about how you adjust the sails' angle on a sailboat to use the wind to change directions, and how you have to duck down just in time so the booms don't hit you. Sometimes you lean over the side to balance things out. Up in his crane, he leans over next to the flapping Costa Rica flag, maneuvers himself from side to side with the remote control, shuts his eyes and he is in a sailboat. Sasson smokes a Time down below in the driver's seat. He isn't watching.

When he picks up speed, he wonders what will happen if he doesn't notice the car in front of him stopping suddenly because a dog jumps into the street, and he rams into it from behind, and the seatbelt doesn't hold him back, his head jerks forward, his chest hits the wheel. Canada is only twenty pages behind Costa Rica in *Lands of the Earth*. In between them are Chad, Chile, China, Colombia and the Congo. The major industry in Canada, based on total output, is paper pulp and paper. He doesn't know what paper pulp is. China has been independent for over four thousand years.

It borders eleven countries and three seas. There are many wars in its history, but he finds wars boring. Silkworms are commonly grown. He thinks about a short Chinese man with a silkworm farm, whose wife has the most beautiful kimono in China. The Chinese say that a baby is one year old when it's born, because they take into account the gestation time. They give their children temporary names while they are little, and when they grow up they can choose different names. The book says 'choos' instead of 'choose.' Not a day goes by when he doesn't find typos like that. Confucius says that a proper, good society is possible only when there are

Zasypia i śni mu się wijące się, włochate larwy jedwabnika, które go otaczają i są przerażające. Ale później trzech Chińczyków w niebieskich kombinezonach tnie je na bardzo cieniutkie plastry i robią najpiękniejszy i najbardziej kolorowy jedwab na świecie.

Kiedy flagi już wiszą, jaskrawa czerwień z wielką żółtą gwiazdą z boku i otaczającymi ją czterema innymi, zniża głowę i znowu myśli o tym niespokojnym człowieku, słyszy, jak sznury uderzają o flagę – 50 procent nylonu i 50 procent poliestru. Po czterech dniach, kiedy rankiem powoli objeżdża miasto, żeby zdjąć flagi Chin i zawiesić Australii, brakuje ośmiu. To sprawka fanów Hapoelu, mówi Sason.

Australia to dosłownie „ziemia południowa”.

Odkrył ją kapitan Cook, co mu przypomina, że piosenka Gary'ego Ecksteina była o kapitanie Jacku, a nie kapitanie Cooku. To zabawne, jak wszystko się ze sobą łączy. Australia jest liderem w produkcji wełny i hodowli owiec... i strzykw... i żółwich plastronów. Australijczycy, kiedy tylko mogą, planują sobie wolne w poniedziałki, żeby mieć długie weekendy. I też mają Wyspy Kokosowe. To zabawne, jak wszystko się ze sobą łączy.

Wieczorem zanoszą się na deszcz albo nawet na gradobicie. Droga będzie śliska, a on straci panowanie nad kołami i hamulcami, wpadnie w poślizg, będzie dachować, rozwali balustradę i stoczy się w dół razem z kamieniami i niewielkimi sosnami, mchem i piachem, koziolkując wiele razy. Straci przytomność, gdy tylko ciało uderzy w pasy bezpieczeństwa, i już nigdy jej nie odzyska. Ale po tym, jak samochód się zatrzyma na dnie doliny i będzie z niego ulatywał dym, kamienie i piach będą zwałać się w dół jeszcze przez kilka sekund.

W domu ponownie otwiera *Państwa świata*, przypominają mu się białe gwiazdy na australijskiej fładze, zamyka oczy i wyobraża sobie

laws regulating the relationships among men and everyone obey them. The Chinese do not have a rest day every week.

He thinks about a restless Chinese person with a temporary name. What would I call myself if I were born with a temporary name and could choose my own, he wonders. Then he remembers: kimonos are from Japan, not China.

He falls asleep and dreams about hairy, squirmy silkworms surrounding him and frightening him. But then three little Chinese people in blue work-clothes cut them up into very thin slices and make the most colorful, beautiful silk in the world.

When the flag arrives, glaring red with a big yellow star in the corner and four yellow stars surrounding it, he lowers his head and thinks about the distant person again, and he hears the ropes slapping the flag – fifty percent nylon, fifty percent polyester. Four days later, when he slowly drives around the city in the morning, taking down China and hanging up Australia, there are eight flags missing. Must be Hapoel fans, Sasson says.

*Australia* means “land of the south.” Captain Cook discovered it, which suddenly reminds him that the Gary Eckstein song was about Captain Jack, not Captain Cook. Funny how everything comes together. Australia is number one in the world for producing wool and raising sheep... and sea cucumbers... and turtle shells. The Australians try to schedule vacation days on Mondays whenever possible, to make long weekends. They also have the Cocos Islands. Funny how everything comes together.

In the evening it looks like it might start to rain or even hail. The road will be slick and he'll lose control of the wheel and the brakes, he'll slide, roll over, lurch through the railing and tumble down, dragging little rocks with him, and baby pine trees, moss and dirt, rolling over and over. He'll lose consciousness as soon as his body hits the seatbelt and will never regain it. But the car down in the valley will keep emitting a hiss of smoke after it's finished rolling, and the rocks and dirt will keep sliding down for several more seconds.

At home he opens *Lands of the Earth* again, thinks back to the white stars on the Australian flag, shuts his eyes and ponders turtle fishing. Someone once told him they kill them for the meat and the shells. He falls asleep.

He dreams about sheep, hundreds of them, thousands, standing there bleating. One moment they're fat and wooly, the next they're bald and thin, with yellow teeth and crooked jaws. *Captain Jack sails far, far away, all day long..*

polowanie na żółwie. Ktoś mu kiedyś powiedział, że zabija się je ze względu na mięso i pancerze.

Zasypia.

Śnią mu się owce, setki, tysiące owiec, które stoją i beczą. Jednego dnia są grube i pokryte wełną, a drugiego już łyse i chude, z żółtymi zębami i wykrzywionymi szczękami. „Kapitan Jack odpływa daleko, płynie dalej, przez cały dzień...”

W jednym rogu prezydenckiej posiadłości wisi oklapnięta flaga Australii. Dostrzega, że pod flagą leży coś małego. Kiedy podchodzi bliżej, widzi, że to martwy ptak. Spogląda w górę: musiał uderzyć o flagę i spaść. Przyleciał tu zeszłej nocy z dalekich stron, szukając miejsca, gdzie będzie spokojniej i cieplej. Może chciał tylko zmienić otoczenie. Ale australijska flaga go powstrzymała. Schyla się i głaszcze jego główkę tuż nad dziobem. Jeden z ochroniarzy prezydenta wychodzi z dyżurki i prosi, żeby opuścił teren. Myśli, że i praki czasem srają na flagi. To zabawne, jak wszystko się ze sobą łączy.

# 5

On one corner of the President's house hangs a droopy Australian flag. Beneath the flag he sees a little heap. When he gets closer he finds a dead bird. He looks up: it must have hit the flag and fallen. It had flown in last night from another land in search of comfort, somewhere calmer

and warmer. Maybe it just wanted a change of scenery. But the Australian flag stopped it. He bends over and strokes the bird's head above its beak. One of the Presidential security men comes out of his hut and asks him to leave. But sometimes birds shit on the flags, too, he thinks. Funny how it all comes together.

**Assaf Gavron** (ur. 1968) – autor powieści (m.in. *Lód*, *Niemal martwy* i *Hydromania*) i zbioru opowiadań *Seks na cmentarzu*. Jego prozę tłumaczono na dwanaście języków. Laureat m.in. Twórczej Nagrody Literackiej Premiera Izraela, Bernstein Prize, niemieckiej Buch Für Die Stadt, francuskiej Prix Courier, stypendysta DAAD artists-in-Berlin. Tłumacz m.in. opowiadań J.D. Salinger, *Kompleksu Portnoya* Philipa Rotha i powieści Jonathana Safrana Foera. Wykładowca twórczego pisania, wokalista i autor piosenek kultowej grupy popowej The Foot and Mouth. Mieszka w Tel Awiwie.

**Assaf Gavron** (b. 1968) has published novels (*Ice*, *Almost Dead*, *Hydromania*, etc.) and a collection of short stories, *Sex in the Cemetery*. His fiction has been translated into 12 languages. He has won the Israeli Prime Minister's Creative Award for Authors, The Bernstein Prize, a DAAD Artists-in-Berlin Program fellowship, a Ein Buch für Die Stadt award and the Prix Courier International award. He has also translated J.D. Salinger's stories, Philip Roth's *Portnoy's Complaint* and the novels of Jonathan Safran Foer. He teaches creative writing and is a singer/songwriter with the band Mouth and Foot. He lives in Tel Aviv.

---

**Ula Rybicka** recenzuje i tłumaczy literaturę, polskim czytelnikom przybliża w szczególności współczesną prozę hebrajską i kulturę żydowską. Jej artykuły ukazują się m.in. w „Chiduszu”, „Midraszu” i „Lente”. Prowadzi wykłady i spotkania, jest także założycielką „Żydoteki” promującej książki z Izraela.

**Ula Rybicka** writes literature reviews and translates short stories. Her main field of expertise is modern Hebrew literature and Jewish culture. She has contributed to Chidusz, Midrasz, and Lente magazines. She is a lecturer and hosts meetings, and is a founder of Żydoteka Instagram profile, where she promotes Israeli books.

**Jessica Cohen** – jest laureatką Man Booker International Prize 2017 jako tłumaczka książki Davida Grossmana *A Horse Walks Into a Bar* (2014). Przełożyła z hebrajskiego na angielski utwory m.in. takich autorów jak Nir Baram, Amir Gutfreund, Yael Hedaya, Ronit Matalon, Rutu Modan, Dorit Rabinan, Tom Segev i Nava Semel.

**Jessica Cohen** shared the 2017 Man Booker International Prize for translating David Grossman's 2014 novel *A Horse Walks into a Bar*. Cohen has translated a number of Hebrew language books, including those by Nir Baram, Amir Gutfreund, Yael Hedaya, Ronit Matalon, Rutu Modan, Dorit Rabinan, Tom Segev and Nava Semel.



Ç I L E R İ L H A N

# W Y G N A N I E

z języka tureckiego przełożyła Agnieszka Erdoğan

---

# EXILE

translated from Turkish by Ayşegül Toroser Ateş



## ZABILIŚCIE

Zabiliście mi matkę. Zabiliście ojca. I wuja, i ciotkę, i stryja. Zabiliście mi babcię i dziadka. Moich kuzynów i ich żony. Siostry mojego ojca i ich mężów. Zabiliście moją duszę.

Mojego towarzysza, męża, ukochanego. Zabiliście miłość i namiętność.

Zabiliście kwiat w moim sercu.

Wysuszyliście deszcz. Wchłonęliście wodę. Uschłam.

Wyrwaliście drzewo życia, które osieroconymi ramionami z wielkim trudem hodowaliśmy w naszych sercach.

Ścieliście pnące kwiaty, które pielęgnowaliśmy w naszym słońcu i w naszym cieniu.

Zniszczyliście drogę, w którą nigdy nie wyruszylibyśmy, nie stając się jednością.

Moje noce i dnie.

Uwięziliście mój oddech.

Zawiązaliście usta.

Moje paznokcie nie rosną.

Zamroziliście jeziora. Zamroziliście moją krew.

Moją radość i nadzieję.

Zamroziliście moje serce.

Wyrwaliście duszę.

Ukradliście starość.

Moje policzki.

Moje policzki bolą.

Co wam zrobił mój Hrant?\*

Zabiliście. Mnie też zabiliście.

\* Hrant Dink – turecki Ormianin, dziennikarz i publicysta, zamordowany 19 stycznia 2007 r.

# 6

## YOU KILLED

You killed my mother. You killed my father: My uncles and my aunts. You killed my grandmother and my grandfather: My cousins, their wives. My father's sisters, their husbands. You killed me within.

You killed my beloved, my husband, my love. You killed love.

You killed the flower within me.

You dried up the rain. You drained the water. I'm dried up.

You rooted out the tree of life our orphaned arms had nourished within us.

You cut the climbers we'd raised under each other's light, each other's shadow.

You destroyed the road along which we could never have walked without being united.

My days, my nights.

You imprisoned my breath.

You sewed my lips together.

My nails no longer grow.

You froze the lakes. You froze my blood.

My joy, my hope.

You froze me within.

You sucked out my soul.

You stole my old age.

My cheeks.

My cheeks hurt.

What has my Hrant' done to you?

You killed. You killed me too.

\* Hrank Dink, a Turkish-Armenian journalist assassinated on 19 January 2007.

## BATMAN

Pytają, dlaczego w Batman tak wiele kobiet popełnia samobójstwo.

Oprócz śmierci nie ma nic, co mogłybyśmy dodać do życia.

Jesteśmy niewidzialne w domu. Na ulicy. Jak kawałek starej koszulki, do wycierania podłóg, okien, drzwi i komina. Goni się nas do każdej pracy. A gdy zaczynamy rozkwitać, zaczynamy pachnieć, życie staje się jeszcze bardziej nie do zniesienia. Spojrzenia ojców, znudzonych matkami, których ciało zwiędło, a piersi obwisły po dziesięciu porodach, padają na nasze rozwijające się piersi. Nagle matki ślepną, a bracia głuchną.

Pytają, dlaczego w Batman tak wiele kobiet popełnia samobójstwo.

Oprócz śmierci nie ma nic, co mogłybyśmy dać naszemu życiu.

Kiedy trochę podrośniemy, wydają nas za męża. Ale okazuje się, że nie jesteśmy dziewczynkami, bo nie jesteśmy. I z samego rana po nocy poślubnej porzuca się nas pod drzwiami ojca jak zepsute mleko. Ale zamęt! Wysłała na jaw prawdę, co miała być ukryta, spadła peruczka, ukazując łysinę; wszystko stanęło w płomieniach. Żeby ratować dobre imię rodziny, znajdując wśród wiejskiej biedoty kozła ofiarnego; ten kundel zostanie posądzony, że tego i tego dnia zerwał lilię mojej pięknej córki, zanim oddano ją mężowi! Ale słowa nie wystarczą, żeby oczyścić honor rodu. Trzeba zadać ból, musi poleć się krew. Żeby wszyscy uwierzyli, że dom, z którego wysła dziewczyna, jest nieskalany.

Rozmawiają starsi w rodzinie: chłopak, który tego i tego dnia pozbawił dziewictwa naszą córkę, ma młodszą siostrę – jedenaście czy dwanaście lat, nieważne – to kobieta – my też ją rozdziewczymy.

ÇİLER İLHAN

WYGNANIE

EXILE

## BATMAN

“Why do so many women commit suicide in Batman?” they ask. There is nothing we can add to life, other than death.

We are invisible at home and in the street. Like an old piece of rag that cleans the floors, the windows, the doors. We are put to all sorts of work. Life becomes even more unbearable once we start to blossom, once we are fragrant. Bored with our mothers, whose breasts have sagged, whose flesh has lost their firmness from giving birth a dozen times, the gazes of our fathers alight on our newly budding breasts. Suddenly our mothers go blind, our brothers deaf.

“Why do so many women commit suicide in Batman?” they ask. There is nothing you can add to our life, other than death.

When we grow a little older we are married into other families. But we are found not to be virgins, for we are not. And in the morning of that very same night, we are dumped back in front of our fathers' doors like milk that has gone sour. What a calamity! The dirty linen could not be kept secret, the true colours are revealed; the world is set ablaze. A scapegoat from among the destitute, the poorest wretch in the village is used to restore the family honour; this dog deflowered my lovely daughter on this and this date, before she could give herself to her husband, he is to be blamed! Yet words don't suffice to clear the honour of a family. Someone must be hurt, blood must be shed. So that all should believe that the house the girl came from is immaculate.

The family elders speak: The boy who deflowered our girl on this and this date has a sister – doesn't matter that she's eleven or twelve, she's a woman – we will deflower her.

One morning, as she's out fetching water from the well, the wretch's sister is held down and raped, with the help of the female relatives if necessary (what is there to be surprised at, after a point there's no telling what's right and what's wrong) – so that everything fits into place. So that the father of the deflowered girl can brag: Mehmet, we know your son deflowered my daughter on this and this date, my honour has been avenged, we have deflowered your girl in return. We're even.

“Why do so many women commit suicide in Batman?” they ask. Instead, you should ask: Is a man's blood sweeter than that of a woman?

Pewnego ranka, gdy ta siostra idzie po wodę, jeśli trzeba, z pomocą kobiet z rodziny (czemu tu się dziwić; w pewnych sytuacjach nie ma już tego, co dobre, i tego, co złe), łapią ją i gwałcą – żeby wszystko było jak należy. Żeby ojciec zbrukanej dziewczyny mógł z dumą w głosie powiedzieć: Mehmedie, okazało się, że tego i tego dnia twój syn rozdziewiczzył moją córkę, więc żeby sprawiedliwości stało się zadość, my też rozdziewiczylimy twoją córkę. Jesteśmy kwita.

Pytają, dlaczego w Batman tak wiele kobiet popełnia samobójstwo.

Tymczasem powinniście zapytać: Czy krew mężczyzny słodsza jest od krwi kobiety?

Później, żeby nie doszło do wendety, żeby w naszej spokojnej, wzorowej wsi nie rozległy się strzały, żeby bezcenna krew mężczyzn nie pociekła na ziemię z ich drogich żył, żeby nie zhańbić rodu, trafiając do gazet, tułając się po sądach, żeby nie użerać się z żandarmerią i dziennikarzami, dogadują się: siostrę owego chłopaka oddaje się temu, który zgwałcił ją przy studni, a zbrukaną dziewczynę temu nieszczęśnikowi, który podobno zgwałcił ją tego i tego dnia.

Pytają, dlaczego w Batman tak wiele kobiet popełnia samobójstwo...

## MOJA CÓRKA

Pewnego ranka zauważyłam, że mojej córki nie ma. Pomyślałam: dokąd znów poszło bladym świtem to skaranie boskie. Wciąż się włóczyła, wcale mnie nie słuchała. Weszłam do pokoju jej starszych braci, wszyscy trzech głęboko spali. Obudziłam najstarszego: „Spóźnisz się do pracy”. Zdziwiłam się; położył się tak, jak przyszedł z pracy, bez przebierania... Zapytałam: „Wiesz, gdzie jest twoja siostra?”. Spojrzał mi w oczy. „Matko, chodź, musimy z tobą pomówić”, powiedział. Obudził pozostałych braci. „Idź, zrób nam herbaty”, powiedział. Przestraszyłam się tonu jego głosu. Poszłam do kuchni i nalałam wszystkim trzem herbaty. „Matko, zabiliśmy naszą siostrę, nie mieliśmy wyjścia, szargała nasz honor”, powiedział. Nagle skoczyło mi ciśnienie, osunęłam się na ziemię. Zebraли się nad moją głową, natarli mi nadgarstki wodą kolońską. Kiedy doszłam do siebie, powiedziałam: „Boże, jeśli to sen, chcę się obudzić. Boże,

# 6

Then an agreement is made to avoid a vendetta, so that guns are not fired in our peaceful, exemplary villages, so that the dear blood of the men would not spill from their precious veins on to the earth, so that no disgrace is brought upon the clan, with court appearances and newspaper coverage and all, so that they wouldn't have to deal with the gendarmes or the journalists: the sister of such and such a youth married her rapist who raped her near the fountain, and the maid-no-more is given to the poor wretch who allegedly raped her on this and this date.

“Why do so many women commit suicide in Batman?” they ask.

## MY DAUGHTER

When I looked for my daughter one morning, I realized she was not around. I thought to myself, where's she bleeding gone again, at the crack of dawn? She was always out, and never listened to me. I went into her brothers' room; all three were sound asleep. I woke the eldest up, telling him he was late for work. I was surprised; he'd

gone to bed with his clothes on, just like that, just as he'd come home from work. “Do you know where your sister is?” I asked. He just stared. “Mother, come, there's something we have to tell you,” he said. He woke up his brothers too. “Go and pour us some tea,” he said. I was scared of the way he sounded. I went into the kitchen and poured some tea for the three of them.

“Mother, we killed our sister, there was no other way out, she was bringing shame upon our family,” he said.

Suddenly my blood pressure rose, I felt I was about to collapse. They gathered around me, rubbed my hands and arms with cologne. When I came round, I started repeating: “Oh God, please let it be a dream, let me wake

jeśli tak zapisałeś, zmień to”. Wzywając imię Boże, pobiegłam do pokoju córki. Nie było jej. Wróciłam do kuchni. Jej trzej bracia nie spuszczały ze mnie wzroku. Najmłodszy zaczął łkać. „Matko, dochowaj naszej tajemnicy”, powiedział najstarszy. Usiadłam i długo płakałam, pytając: „Boże, co ja zrobię?!...”. Ale nie można uciec od losu. Podjęłam decyzję, co miałam począć – jestem matką... Straciłam córkę, niech chociaż nie stracę pozostałych dzieci – milczę od dziewięciu lat. Bardzo żałuję.

## BEZMYŚLNI

Powiedziałem tym łachudrom: „Skoro musicie to robić, róbcie to tak, żeby nikt nie wiedział”. Gdzie oni mają rozum? Gdyby mieli rozum, zamiast latami głosić puste kazania w zatęchłych wiejskich kościołach, zostaliby papieżami jak ja... Żeby zatuszować tę sytuację, musiałem wydawać wiele oświadczeń: o Iraku, o wojnie domowej w Sudanie, o seminarium duchownym w Turcji, o muzułmańskich terrorystach... Ale przyczepił się do mnie pewien natrętny dziennikarz. Łajdacy. I co z tego, że moi ludzie pomacali kilkoro dzieciaków? Czy w islamskich bractwach nie dzieją się takie rzeczy? „Że niby kryję duchownych pedofili”. Że niby jako kardynał kazałem ukryć akta ich przestępstw, przestrzegając: „Trzymajcie je zawsze pod kluczem. Są ściśle tajne”. Ci, którzy bezkarnie obłapiają uczniów w szkołach, pacjentów w swoich gabinetach, własne dzieci w domach, nieustannie mnie teraz obwiniają, żeby oczyścić własne sumienia. Nikt nie lubi Watykanu. Zazdroszczą nam siły, tak jak zazdroszczą nam strojów wyszywanych złotem, okazałego pastorału.

up... Oh God, God forbid.” Repeating *bismillah* over and over again, I ran into my daughter's room. She wasn't there. I went back to the kitchen. Her three brothers were staring intently at my face. The youngest started sobbing.

“Mother, you keep our secret,” said the eldest.

I sat there and cried my eyes out, oh God, what else was I going to do. But there is no escape from fate. In the end I decided, what could I do, I'm a mother and I've lost my daughter, let me at least not lose my other children. And so I have not said a word to anyone for nine years. I'm so very sorry.

## DIMWITS

I told these buggers, “if you must do it, do it on the quiet”, I said. But do they have that sort of sense? If they did, they wouldn't be giving inadequate sermons in ruined parish churches for years – they'd be the Pope, like me. I had to pontificate so much to hush it all up: about Iraq, about the civil war in Sudan, about the seminary in Turkey, about Muslim terrorists. But it seems a bunch of journalists have it in for me. Faggots. So what if my men have groped a couple of children? Doesn't this ever happen in Islamic orders? They say I've sheltered paedophilic clerics! They say I hushed up criminal records during my tenure as a cardinal with the admonition: “Always keep under lock and key. Top secret.” They grope their pupils at schools, their patients in their clinics, and their own children in their homes to their hearts' content, and then clamour at me to clear their consciences. Everyone envies the Vatican. They envy our power just as they envy our gold-embroidered clothes and our spectacular sceptre.

## WRECK

I told mum. “This boat is not safe, it won't take us there and back,” I said. “Let's not board it,” I said. “I have a bad feeling about it!”. “You think you know better than your father? He says it's safe,” she said. “Now stop

## UTONĘLI

Mówiłam matce. „Ta łódź nie jest pewna, nie przewiezie nas”, mówiłam. „Nie wsiadajmy”, mówiłam. „Mam złe przeczucia”, mówiłam. „Wiesz lepiej od ojca, czy jest pewna, czy nie?”, odparła. „Zamiast gadać, pomóż mi, zapakujemy do łodzi ten burek”, powiedziała. „Nie bręcz mi nad głową jak mucha”. „Co ma się stać? Boi się”, żartował mój brat. Mój młodszy brat. Tylko on otworzył szeroko oczy i spojrzał na mnie.

Nagle pogoda się zepsuła. Nagle rozpięta się burza, nie wiedzieliśmy nawet, skąd nadciągnęła.

Moja mama nie umie pływać. Brat rzucił się za ojcem, który wpadł do morza. Nie wypłynęli. Nagle poczułam w sobie siłę, płynęłam, płynęłam, płynęłam.

Moja starsza siostra. Uparła się, że nie wsiądzie z nami do łodzi. Nie nawidzi morza. Uciekła i znów się gdzieś schowała, ryzykując, że dostranie w skórę od ojca, jak wróci. Kiedy zerwała się burza, zawiadomiła straż przybrzeżną. Gdy brakło mi sił w ramionach, niedaleko wybrzeża wyciągnęli mnie na łódź.

Ani matki, ani ojca, ani starszego brata... Pragnę tylko obciąć sobie rękę, która zsunęła się z dłoni mojego czternastoletniego brata.

## DZIECKO

Ani razu nie zawołała mnie po imieniu. Tylko „dziecko” i „dziecko”...

Pewnej nocy moją rodzoną matkę zabrali żandarmi, więcej jej nie widzieliśmy. Miałem dziewięć lat. Mężczyźni nie płaczą, ale ja raz płakałem. Ojciec zobaczył mnie, jak płaczę, obejmując za szyję naszego czarnego kurczaka. Od razów całą twarz miałem w siniakach. Twoja matka była kurwą, dlatego po niej płaczesz, kipiał ze złości.

Moja matka miała w wojsku kochanka. Nie będziecie się więcej widywać, powiedział dowódca żołnierzowi. W naszych stronach żołnierze nas nie lubią. Ale oni wciąż spotykali się ukradkiem. Którejś nocy opowiedziała mi o tym ciotka. Dopóki mi tego nie powiedziała, sądziłem,

# 6

complaining and help me get these pies on board,” she said. “Buzzing like a hornet around my head again,” she said. My big brother made fun of me, saying, “well, she’s a girl isn’t she, scaredy-cat”. My kid brother – he’s the only one who opened his eyes and looked at me.

All of a sudden the weather turned. A storm broke out of nowhere; how and where, we never understood. Mum can’t swim. My big brother jumped after his father who fell overboard. They didn’t surface. But I felt a strength from within, I swam, and swam, and swam.

My big sister – she’d dug her heels in, refusing to get on the boat with us. She hates the sea. She’d run away and hidden again, risking a beating by dad on our return. She called the coastguard when the storm broke. They pulled me aboard, not far from the shore, just as the strength in my arms failed.

Mum, dad, my big brother... it’s not them... but I feel like cutting off that hand of mine which slipped out of my fourteen-year-old brother’s grip.

## CHILD

She never once called me by my name. Child this, child that...

My own mother was taken away by the military police one night and we did not see her after that. I was nine. Men don’t cry but I cried once. My father saw me crying clinging on to our black hen’s neck. He beat me purple. He screamed his head off saying, your mum was a whore what are you crying after her for.

Seems mum had loved a soldier. His commander had forbidden him to see her. Where I come from soldiers don’t like us. But these two had continued seeing each other in secret. My aunt told me all about it one night.

że matkę zabrano, ponieważ pomagała mojemu wujowi w górach. Tyle razy mu mówiła, odejdz, poddaj się, ale wujek nie mógł przyjąć. Parę razy próbował uciec, ale za każdym razem przywiązywali go do skały i zostawiali bez wody i bez jedzenia na kilka dni. Moja matka nie mogła znieść cierpienia brata, co jakiś czas wysyłała mu różne rzeczy.

Tymczasem to nie dlatego zabrali matkę. Nie żebym się nie wściekł, kiedy o tym usłyszałem. Gdyby tu była, strzeliłbym ją w twarz. Ale nie ma jej, moja matka już dawno umarła, co to zmieni, jeśli będę się wściekał? Byłem ciekaw, pochyliłem głowę i słuchałem. Niedługo potem wieści o nich dotarły do mojego ojca. Ojciec jest zawzięty. Nikomu nic nie mówiąc, obserwował matkę przez dziesięć dni,

aż w końcu zobaczył to na własne oczy. Gdyby ją zastrzelił, sam by wpadł... Życie jest cenne. Nie można go spędzić w więzieniach. Uznał, że najlepiej będzie iść do żandarmów. Poszedł do domu żołnierza. Ten był bardziej niż rad, tylko czekał, żeby wsadzić matkę za kratki, jeśli okaże się zdrajczynią; wiedział, że mój wuj jest w górach... Dziadek nie płaci za ochronę... Ta zdrajczyni ojczyzny przesyła jedzenie swojemu bratu, powiedział ojciec.

Pewnej nocy przyszli i zabrali matkę. Nie pozwolili jej nawet zawiązać chustki. Odeszła tak w środku nocy, bosa i z odkrytą głową. Miałem dziewięć lat. Moje młodsze rodzeństwo spało. Matka kazała mi się nimi zająć, pewnie wiedziała, biedaczka, że już nie wróci... Minęły dwa dni i ani widu, ani słychu. Ojciec zostawił mi dzieci i poszedł na posterunek. Najwyraźniej wiedział, czekał na to; moją matkę zabil. Kiedy ją zabrali, była w szóstym miesiącu ciąży. Od razów była cała we krwi, w nocy umarła, razem z dzieckiem, które nosiła w sobie. Od tamtej pory ojciec zakazał nam pytać o matkę. Wasza matka umarła, powiedział. Nie wolno o nią pytać, wspominać jej imienia, oplakiwać jej. Inaczej stłukę was na kwaśne jabłko.

ÇİLER İLHAN

WYGNANIE

EXILE

Until then, I had thought mum was taken away because she had aided my uncle who was up at the mountains. Many a time she had told my uncle to come down, to surrender, but my uncle could not. He had tried running away a few times but each time they had tied him to a rock and deprived him of food and water for days. Mum couldn’t find it in her heart to abandon her brother, so she used to send him this and that now and then.

Apparently that was not why they took her away. It’s not that I didn’t go crazy when I heard about it. I would have given her a good slap if she were near me. But she wasn’t; mum had long since gone, so what would it matter if I were angry, if I went mad? I was curious too, so I bowed my head down and listened.

Back then, before long, their affair had reached my father’s ears. And my father was so bloody-minded. He spied on my mother for ten whole days without uttering a word. Finally, when he saw it with his own eyes, he decided to take revenge. He knew that if he shot her he would be done for himself... and he likes his comfort. He couldn’t do time in jail or anything. So he decided it would be best to go the gendarmes. He turned up at the door of the station. The gendarmes were only too pleased; they had been looking forward to mum turning out to be a traitor so that they could take her in, because my uncle was up at the mountains; because my grandfather would not pay tribute to the village guard.

“This traitor is sending provisions to her brother,” said my father. They came and took mum away one night. They didn’t even let her put her headscarf on; she went just like that, bareheaded and barefoot, in the middle of the night. I was nine. My siblings were sleeping. Mum entrusted my siblings in my care, so she must have known she wasn’t coming back. Two days went by, nothing. My father left the children with me and went to the station. It turned out he had known, he had expected it; they’d killed her. My mother was six months pregnant when they took her. She was beaten black and blue, and passed away in the night, her babe still inside. After that day my father forbade us from asking about our mother. “Your mother is dead,” he said. “She is not to be asked about, her name is not to be mentioned, there will be no crying. Otherwise I’ll beat you to death”.

After just over a year, there came the stepmother. She is from the neighbouring village. Let it be a young and beautiful one while we’re at it, thought my father, and he went and brought in a fifteen-year-old girl. She soon fell pregnant. What airs and graces. When my mother was pregnant she would

Minął niecały rok, kiedy przyszła macocha. Z sąsiedniej wsi – ojciec powiedział, że skoro ma być, niech będzie młoda i ładna, i przyprowadził piętnastoletnią dziewczynę. Dziewczyna zaraz zaszła w ciążę. Nic, tylko marudziła. Kiedy moja matka była w ciąży, i chodziła w pole, i gotowała, i opiekowała się nami. Do tej bez kija ani przystęp. Co to za grymasy, nie jestem już dzieckiem! Jestem mężczyzną. Mam jedenaście lat. To mój dom! Już ja wiem, co zrobić i tobie, i twojemu mężowi, który cię chroni...

Sprawilem jej łomot, kiedy była w szóstym miesiącu ciąży, jak moja matka. Co z tego, że jest starsza ode mnie, jestem silny jak mężczyzna. Żeby tak nie urodziła.

## MÓJ STARSZY BRAT

Pewnej nocy weszli nagle we trzech do mojego pokoju. Spojrzałam, w ręku mojego najukochańszego najmłodszego brata – kabel! Zawiązał mi go na szyi, zanim zdążyłam zapytać, co się dzieje. Zaczął zaciskać. A jednocześnie płakał. Najstarszy brat był jak kamień, utkwilił we mnie wzrok i patrzył. Było mi smutno, nie dlatego, że miałam umrzeć, ale że spadło to na najmłodszego z moich starszych braci... Tymczasem to on najbardziej mnie kochał, to on najbardziej mnie chronił... Poświęcili go, bo jest młody. Szkoda mojego dobrego brata... Jak mogłeś dać im się zwieść i mnie zabić?

Moja śmierć przyszła szybko i bezszelestnie, ale się nie poddałam. Od pierwszej nocy aż do dziś, dopóki nie trafili na łamy gazet, każdej nocy, każdej nocy, niestrudzenie każdej nocy pojawiałam się w snach mojego starszego brata. Okazał się odporniejszy, niż się spodziewałam, nie bez powodu to on najbardziej przypomina ojca... Ale po dziewięciu latach i on nie wytrzymał... W końcu wczoraj poszedł na policję i się przyznał: zabiliśmy naszą młodszą siostrę. Chcąc uniknąć tego, żeby sąsiedzi wzięli mnie na języki, całą rodziną trafili do gazet, wspaniale! „O niczym nie miałem pojęcia. Nie wiedziałem, że ją zabijają. Dowiedziałem się jako ostatni”, powiedział mój ojciec. Nie wiercie. To on kazał mnie udusić.

# 6

go to the field, cook food, and look after us. You can't get near this one for all her airs and graces. And never mind all that, I was not a child anymore! I was a man. I was eleven. This is my house! I know what to do with you and with your husband who backs you.

I gave her a thrashing when she was exactly six months pregnant like mum was. So what if she's older than me – mine is the strength of a man. May she never give birth!

## MY BROTHER

The three of them suddenly came into my room one night. I saw that my favourite brother, the youngest of my big brothers, had a cable in his hand! He wrapped it around my throat before I could ask what was going on. He started tightening it. He was crying at the same time. My eldest brother was like a stone, staring at me. I was sad not because I was going to die but because this job fell to the youngest of my big brothers. Although he was the one that loved me most, that protected me most, they laid it on him because

he was underage. Poor kind-hearted brother of mine; how could you be taken in by their words and have the heart to kill me?

My death came quickly and quietly but I was undaunted. Ever since my first night in the next world I haunted my eldest brother's dreams every night, persistently each night, until reports appeared in the newspapers. He turned out to be stronger than I expected; after all, he's the one that is most like his father. But nine years is a long time, he couldn't stand it.

Yesterday, he finally went to the police and blurted it all out: "We killed our sister!" While they tried to make sure I wouldn't be the talk of the neighbourhood they themselves appeared in the newspapers altogether as

## NIE ODDAM IM MOJEJ ŻONY

Mam na imię Muhammed. Kocham Şehnaz. Kocham ją, odkąd miałem siedemnaście lat, od dnia, w którym ujrzałem ją po raz pierwszy. Nasze rodziny nie pozwoliły nam się pobrać. Chcieli ożenić mnie z córką mojego stryja, ją zaś wydać za męża za jakiegoś bogatego krewnego. Pewnej nocy porwałem Şehnaz. Staliśmy się mężem i żoną.

Dziś jest piąty dzień trzeciego miesiąca, który upływa nam w strachu. Şehnaz wciąż powtarza: ojciec mnie znajdzie i zabierze. Ale nie mieliśmy innego wyjścia niż odejść. Schroniliśmy się w tej małej wiosce na południu Pakistanu. Każdego dnia modlimy się, żeby nas nie znaleźli.

Şehnaz jest w ciąży. Moja Şehnaz urodzi mi maleńkie dziecko...

Ale nieważne, jak bardzo tego pragnę... nie mogę stłumić moich złych przeczuc...

Trzecią noc śnię ten sam sen: Şehnaz poszła na targ po sprawunki. Jestem w domu, tego dnia nie było pracy na polu. Ktoś puka do drzwi. Kiedy tylko otwieram, rzuca się na mnie pięciu mężczyzn z rodu Şehnaz. Mówią: oddaj nam Şehnaz, ona jest nasza. Mówią: ona jest moją żoną, nie oddam jej. Najstarszy mówi: gdzie ona jest, przeszukajcie dom. U nas są tylko dwie izby, przetrząsają koldry i poduszki, wszystko. To pewne, że Şehnaz tu nie ma. Poczekamy, ale najpierw rozprawimy się z tobą, mówią. Najmłodszy z nich naciera na mnie z nożem w ręku. Dwóch łapie mnie za ramiona. Szarpię się. Nie dla siebie. Jeśli umrę, co będzie z moją żoną i dzieckiem. Krzyczę z całych sił. Nie zważają na to. Młody jednym ruchem odcina mi nożem uszy.

Moje sny się spełniają. Przyjdą i obetną mi uszy.

family, serves them right! "I didn't know anything about it. I didn't know they were going to kill her. I was the last person to find out," said my father. Don't believe him. He's the one who had me strangled.

## I'M NOT HANDING OVER MY WIFE

My name is Muhammed. I'm in love with Şehnaz. I've loved her since the first day I set eyes on her at seventeen years old. Our tribes did not allow us to get married. They wanted to marry me to my uncle's daughter and her to one of the notables of her own tribe. I abducted Şehnaz one night. We became man and wife.

Today is the fifth day of the third month we've spent in fear. Şehnaz keeps saying, my father and his people are going to find me; they're going to come and take me away. But we have no other place to go. We've taken refuge in this small village in southern Pakistan. Every day we pray that we would not be found.

Şehnaz is with child. My Şehnaz is going to give birth to a tiny baby.

Yet no matter how hard I try... I can't suppress this bad feeling I have inside.

It's been the same dream for the past three nights: Şehnaz has gone to the market to get some stuff. I'm at home as no hoeing work has come up that day. There's a knock on the door. Five men from Şehnaz's tribe, they fly at me as soon as I open the door. "Give us Şehnaz, she's ours," they say. "She's my wife, I won't," I say. "Where is she, search the house," says the oldest. Our house has all but two rooms; they disrupt the pillows, the mattresses and everything. It is evident Şehnaz is not at home. "We'll wait, but first we'll deal with you," they say. The youngest among them comes at me with a knife in his hand. Two more of them close in and hold my arms. I struggle. Not for my sake, but for what would happen to my wife and my child if I died. I scream as loud as I can. It has no effect on them. The young one cuts my ears off in one fell swoop with his knife.

My dreams come true. They're going to come and cut my ears off.

## MOJA MŁODSZA SIOSTRA

Nasza młodsza siostra, którą udusiliśmy, co noc pojawia się w moich snach!

Włóczyła się z mężczyznami. Ubierała się nieprzyzwoicie. Sąsiedzi wzięli ją na języki. Ostrzegaliśmy ją wiele razy... Nie słuchała. Nie było wyjścia, usiedliśmy z ojcem – czterech mężczyzn – i zaczęliśmy rozmawiać. Skoro jest tak, to tak, powiedzieliśmy. Ta dziewczyna bruka nasz honor. A do tego nie słucha.

Postanowiliśmy, że powinna umrzeć po cichu. Wyznaczyliśmy najmłodszego – İzzeta. Pewnej nocy, kiedy siostra spała, weszliśmy do jej pokoju. İzzet zarzucił jej kabel na szyję i zacisnął. Nie zdążyła nawet zaprotestować, tylko na chwilę szeroko otworzyła oczy i spojrzała, jakby było jej smutno, a później tak po prostu moja siostra odeszła... Zanieśliśmy jej ciało do samochodu. Zawieźliśmy je do Şile i wyrzuciliśmy na jakimś pustym polu. Wszyscy w rodzinie wiedzieli o tym, co zrobiliśmy. Sądziliśmy, że to oczyściło nasz honor. Sądziliśmy, że wykonaliśmy czystą robotę, ale nie mogę już tego znieść. Nasza młodsza siostra od dziewięciu lat co noc pojawia się w moich snach! To, co zrobiliśmy, było nieludzkie. Niech nas szlag!

## ANIOŁ NA PODUSZCZE

Jutro, jeśli Komisja Etyki się nie sprzeciwi, na zawsze pozostanę dzieckiem. Jutro, jeśli moja matka i ojciec przekonają jeszcze kilku lekarzy, że to, co robią, jest dla mojego dobra, do końca życia będą dalej wspólnie mnie okaleczać.

Od trzech lat podają mi hormony, żebym już nie rosła. Ponieważ nie mogłam podnieść się z poduszki, nie mogłam chodzić, nie mogłam mówić. Mówią, że to skutek rzadkiej choroby mózgu.

Mam dziewięć lat. Według Komisji Etyki mam umysł trzyletniego dziecka. Ignoranci...

# 6

## MY SISTER

We strangled my sister; she haunts my dreams every night!

She went around with boys. She used to dress indecently. There was no end of the gossip in the neighbourhood. We warned her time and again... she wouldn't listen. Seeing there was no way out, the four of us men, along with my father, we sat down and talked. It is like this and this, we said. This girl is ruining our honour. She's wayward too.

We decided she should be quietly killed. We assigned İzzet, our youngest. One night we went into our sister's room while she was sleeping. İzzet wrapped the cable around her throat and tightened it. She didn't even find the time to fight back, she just opened her eyes wide and looked like she was sad for a few seconds, and then my sister was gone, just like that. We carried her body to the car. We took it to Şile and threw it into an empty field. Everyone in the family knew what we had done. We thought we had restored our honour. We thought we had done a clean job, but I can't stand it anymore. My sister has been haunting me in my dreams every night for nine years! What we did was inhuman. Shame on us!

## THE PILLOW ANGEL

As of tomorrow, unless the "Ethics Committee" objects, I'm going to remain a child forever. Tomorrow, if my mother and father could persuade a few more doctors that they're doing this thing they're doing for my sake, they're all going to continue to mutilate me, all through my life.

ÇİLER İLHAN

WYGNANIE

EXILE

Najpierw na zimnym stole operacyjnym uniemożliwili wzrost moim piersiom. Ilekroć wstając z tego stołu i otwieram oczy, czegoś mi brakuje. Patrzę, mam ranę na brzuchu. Patrzę, jest dokładnie tam, gdzie moje organy płciowe. Z ich rozmów zrozumiałam, że najpierw wycięli mi wyrostek, a później macicę.

Podobno robią to, żeby podnieść mój komfort życia. Od trzech lat upośledzają mnie różnymi hormonami, ponieważ bez leczenia hormonalnego stanę się kobietą rozwiniętą fizycznie, ale z umysłem dziecka. Już w wyniku samej tej „terapii” mój wzrost zmniejszy się o dwadzieścia, a waga o czterdzieści procent. Najwyraźniej jednak to nie wystarczy. Jeśli jutro Komisja Etyki nie powie „nie”, wciąż będą pompować we mnie hormony. Będą mnie bez końca okaleczać. Bez końca okaleczać.

## PIŁKA

Graliśmy w piłkę. Był nasz Sülo, był Mehmet, był Fedai, był Ramazan, był Raşit. Był mój starszy brat, był starszy brat Raşita. Zawsze gramy w tym miejscu. Znowu wygrywała drużyna Süla, Sülo wymyślnie drybluje. Nagle zauważyłem, że mój brat i brat Raşita puszczają do siebie oko. Odwróciłem się i spojrzałem, żandarmi. Nie przejąłem się tym. Zawsze, kiedy gramy, przychodzą i zabierają nam piłkę. Przyzwyczailiśmy się już. Kilka razy zabrali na posterunek mojego brata i brata Raşita i obili im twarze. Właściwie to nieprawda, ale ludzie mówią, że oni pomagają tym, którzy ukrywają się w górach. Ojciec nie pozwolił nam się mieszać w te sprawy. Obiecał to matce, zanim umarła.

Myślałem, że żołnierze znowu zabiorą nam piłkę. Ale nagle zaczęli strzelać. Patrzę, a mój brat leży na ziemi. Otoczyło go pięciu

They've been giving me hormones for three years so that I would not grow up any more. For I can't get off the pillow, I cannot walk or talk. They say it's the result of a rare brain disease. I'm nine years old. According to the Ethics Committee I have the intelligence of a three year old. The ignorance.

First, on cold operating tables, they stopped my breasts from growing. I got off that table with something missing each time I opened my eyes. Once I saw a scar on my stomach. Then there was one on my genitalia. I realized from what they said that they had first removed my appendix, then my womb.

Apparently they're doing this to improve my standard of living. Unless there's hormonal intervention, I could grow into a physically developed woman with a baby's intelligence, so they've been mutilating me with various hormones for three years. At the end of this hormone "therapy" my height will be reduced by twenty per cent, and my weight by forty per cent. Apparently even this is not enough. Unless the Ethics Committee objects tomorrow, they're going to continue pumping hormones into my body. They are going to mutilate me non-stop. Mutilate non-stop.

## BALL

We were playing ball. There was our Sülo, there was Mehmet, there was Fedai, there was Ramazan, and there was Raşit. There was my big brother and Raşit's big brother. That's where we always play ball. Sülo's team was winning again; doesn't he just love himself as he sneaks past! At that moment, I saw my brother and Raşit's brother wink at each other. I turned my head and looked; the gendarmes. I didn't pay any attention. They always come and take our ball when we're playing. We're used to it now. They'd taken my big brother and Raşit's to the station a couple of times and had beaten the living daylight out of them. They were forever accusing them of aiding the rebels, but they never do. Dad always kept us out of these conflicts. He'd promised mum before she died.

I thought the soldiers were going to take our ball again. But suddenly they started shooting. I saw my big brother on the ground. Five soldiers had surrounded him and were firing around his body. My brother had wrapped

żołnierzy i strzelają w ziemię. Brat ciasno zasłonił głowę ramionami. Próbowałem powstrzymać żołnierzy. Jeden powalił mnie ciosem w twarz. Brat próbował wstać, ale go popchnęli. Później zaczęli go kopać. Potem zawlekli go do furgonetki. Wlokąc, wciąż go kopali. Zobaczyłem Mehmeta biegnącego do wioski. Krzyknąłem za nim: Powiadom mojego ojca, niech szybko idzie na posterunek. Zacząłem biec. Minibus przyspieszył. Biegłem aż do posterunku. To niedaleko od miejsca, gdzie gramy w piłkę. Nie wpuszcili mnie do środka. Czekalem... Przyszedł ojciec. Jego też nie wpuszcili. Dziesięć minut później wyszedł do nas żandarm. Powiedział ojcu: Serce twojego syna się zatrzymało, najwyraźniej chorował na serce. To kłamstwo. Mój starszy brat był silny jak lew.

6

his arms tightly around his head. I tried to stop the soldiers. One of them punched me in the face and felled me. My brother tried to get up but they pushed him down.

Then they started kicking him. Then they dragged him off into the minibus. They kept kicking him as they dragged him. I saw Mehmet running towards the village and I yelled after him, "tell my father, tell him to get to the station immediately". I started to run. The minibus speeded up. I ran all the way to the station. It's not far from where we play ball. They didn't let me in. I waited – then Dad came. They didn't let him in either. Ten minutes later the gendarme came over. Your son's heart has failed, must have had a heart condition, he told Dad. It's a lie. My brother was fit as a fiddle.

© Çiler İlhan, 2015, *Exile*, Istros Books. Used with permission.

**Çiler İlhan** (ur. 1972) – absolwentka stosunków międzynarodowych i politologii na Uniwersytecie Bosforskim w Stambule. Jako dwudziestojednolatka otrzymała nagrodę jury w prestiżowym konkursie literackim im. Yaşara Nabiego. W 2006 roku ukazał się zbiór opowiadań *Rüya Tacirleri Odası*. Cztery lata później wydała opowiadania pt. *Sürgün*, za które otrzymała w 2011 roku Nagrodę Literacką Unii Europejskiej i które ukazały się w dwudziestu siedmiu krajach, a nominowane były m.in. do Prix Du Livre Loriantales 2017. Jest członkinią tureckiego i holenderskiego PEN Clubu.

**Çiler İlhan** (b. 1972) studied International Relations and Political Science at Bosphorus University. She was awarded the Notable Short Story Award/Yaşar Nabi Youth Awards in 1993, aged only 21. İlhan's first book, *Rüya Tacirleri Odası* (2006), was a collection of short stories. Her second book of short stories, *Sürgün (Exile)*, 2010, won the 2011 European Union Prize for Literature. Also shortlisted for the Prix Du Livre Loriantales 2017, *Exile* has so far been published in 27 countries. İlhan is a member of the Turkish and Dutch PEN Club.

---

**Ayşegül Toroser Ateş** wykłada na wydziale literatury i języka angielskiego na Uniwersytecie Stambulskim. Obecnie pracuje nad swoim doktoratem. Tłumaczy z angielskiego na turecki i odwrotnie teksty literackie i naukowe, przez dwa lata tłumaczyła też na angielski magazyn „P Art. and Culture”. Wspólnie z Nurim Ateşem przełożyła opowiadania Çiler İlhan *Rüya Tacirleri Odası*.

**Ayşegül Toroser Ateş** is a lecturer in the Department of English Language and Literature at Istanbul University. She is currently working on her PhD. Ayşegül translates literary and academic works into English and Turkish, including “P Art and Culture magazine” into English (2007–2008), and together with Nuri Ateş, translated Çiler İlhan's book *Dream Merchants' Chamber*.

**Agnieszka Erdoğan** – doktorantka Wydziału Orientalistycznego UW (kierunek: literaturoznawstwo, specjalność: turkologia), magister wychowania fizycznego (turystyka i rekreacja). Tłumaczka literatury tureckiej, tłumaczka audiowizualna oraz lektorka języka tureckiego. Od wielu lat współpracuje z Instytutem Yunus Emre – Centrum Kultury Tureckiej.

**Agnieszka Erdoğan** specializes in Turkish studies and is a PhD student in the Faculty of Oriental Studies at the University of Warsaw. She is a translator of Turkish literature and audiovisuals, and a Turkish teacher. For many years she has worked together with the Yunus Emre Institute.



G U N N H I L D Ø Y E H A U G

# ŚWIECIĆ

z języka norweskiego przełożyła Maria Gołębiewska-Bijak

---

# LIGHT

translated from Norwegian by Kerri Pierce

W dniu, w którym zobaczyłam, że jakiś człowiek wychodzi przez ścianę jadącego autobusu, po prostu miękko przez nią przenika, przeżyłam wielkie zaskoczenie. Pojechałam do miasta po świeże mięso na obiad – strasznie padało tego dnia; po oknie, przy którym siedziałam, spływały ciężkie strugi deszczu, jakby ktoś z dachu autobusu lał przezroczystą farbę, i rozmywały mijane widoki; granit, wyblakła grudniowa trawa, wjazd do tunelu, słupy latarni zlewały się w jedno. Zauważyłam, że wzdłuż jezdnii utworzył się wartki strumyczek, a cienka nitka wody, zwykle leniwie ciurkającej po zboczach nieco dalej, rwała teraz wodospadem spiętrzona na drodze równoległej do szosy, jakby ją w całości ogarnęła panika i kazała jej z całej siły gnać przed siebie na oślep. Autobus nie jechał ze specjalnie dużą prędkością, za to wycieraczki śmigły w oszalałym tempie. To właśnie wtedy przeniosłam wzrok z rozmytego w deszczu świata za oknem na wnętrze autobusu i dostrzegłam tego człowieka, jak wstaje z siedzenia niczym ktoś, kto szykuje się do wyjścia, potem robi kilka kroków i znika przez ścianę.

Wysiadłam cztery przystanki później i obejrzałam się za siebie, jakby ten człowiek w każdej chwili mógł się zmaterializować i stawiać kolejne kroki, ale nie było nikogo poza mną i dwojgiem innych pasażerów, którzy wysiedli na tym samym przystanku i skierowali się w przeciwną stronę. Zbliżałam się do bajorka, które, jak zauważyłam, wezbrało; tam, gdzie przedtem widać było pochyłość sięgającą jego lustra, stała teraz woda, a chodnik niezauważalnie w nią przechodził. To się czasami zdarzało, kiedy następowała taka ulewa; bywało, że woda połykała cały chodnik i dzieci idące do szkoły lub z niej wracające musiały na odcinku dwudziestu metrów schodzić na jezdnię, żeby ominąć bajorko. Teraz mimo wszystko resztki chodnika zostały, a po wodzie, między cienkimi łodygami wysokich trzciny pływały kaczkę, nagle obdarzone niewielkim jeziorkiem do przebierania łapkami. Zastanawiałam się, jak to jest, gdy ramy, w których przywykło się żyć, raptem w taki sposób się zmieniają, rozrastają, ekspandują; a gdyby tak na przykład mój dom zniemacka urósł o jedno piętro, pomyślałam, albo salon poszerzył się o trzy metry – czy zaimby się na powrót skurczył, ucieszyłabym się, mogąc zagospodarować ten dodatkowy metraż, czy też poczułabym niepokój?

Po powrocie do domu pożałowałam, że po drodze nie wstąpiłam do szkoły i nie zabrałam dzieci, choć było na to trochę za wcześnie

7

The day I saw a person disappear through the side of a moving bus, just glide smoothly through the side, I was very surprised. I'd gone into town to buy fresh meat for dinner. That day it was raining violently, rain poured down the bus window where I sat, thick runnels of rain, like someone pouring transparent paint from the bus roof, making it difficult to distinguish what we were passing—granite, yellow leaves on November trees, a tunnel mouth, street lamps, all of it flowing together. A small river that wasn't usually there flowed along the road, and the narrow stream that normally picked its cautious way down the far slope was now gushing from the street parallel to the main road, like all the water had entered a panicked state, rushing forward with all its pandemoniac hydraulic force. The bus wasn't moving especially fast, but the windshield wipers raced back and forth, and it was as I shifted my gaze from the dissolving world outside the window back inside the bus itself that I saw a person get up from their seat, like any person wanting to get off, take a couple of steps forward, and disappear through the vehicle's side.

I got off four stops later and I turned around to see whether that same person could smoothly materialize out of the air wherever and keep on

walking, but there was no one else at the stop except for me and two other passengers who had exited at the same time and who left in the opposite direction. I was approaching the duck pond, which I saw had been filled up, what once had been a slope down to the pond was now just a mass of water into which the sidewalk smoothly transitioned. It sometimes happened with this kind of rain, sometimes the water would swallow the whole sidewalk, forcing all the children going to and from school to walk in the street for about twenty yards. At the moment a sliver of sidewalk remained, on the pond ducks navigated the thin, high reeds, they suddenly had a little lake in which to paddle. I wondered what it would be like to have the habitual

i zamyślałam jeszcze popracować. Zaczęłam sobie wyobrażać, że wpadną do bajorka; będą się trzymały za ręce, jedno z nich upadnie i pociągnie za sobą drugie, a żadne z nich nie umiało pływać. Bardzo zaniepokojona wędrowałam po domu; wciąż podchodziłam do okna, aż dostrzegłam daleko w dole zbocza dwie przemoczone figurki; a gdy weszły do sieni, musiałam je trochę mocniej i dłużej przytulać, żeby poczuć, że naprawdę oboje tu są, że nic się nie rozrosło w coś nieznanego, może oprócz wrażenia, że jestem ich matką. Myśli wróciły, kiedy gotowałam obiad i miałam smażyć mięso; nie znosiłam tego, zapachu surowego mięsa, krwi; to taki zapach, powiedziałam do męża krojąc marchewkę przy kuchennym stole, którego właściwie nie powinno się czuć. To pachnie obrzydliwie, sekretami ciała. Ma się wewnątrz, ale wolałoby się to ignorować. Mąż kiwnął głową. Przyszedł mi na myśl zapach ciała zwijającego się w bólach porodowych. Wiszący na porodówce odór mięsa, krwi, tłuszczu i wód płodowych. Wszystko to, co wewnątrz, po prostu tryskało wtedy z człowieka wraz z dzieckiem, nie można było nic zrobić, żeby to ukryć. I wydzielalo woń; przekraczało się granice własnego człowieczeństwa, i co? Wydzielalo się woń. Wszystkich w tym pomieszczeniu owiewał zapach płynący z wnętrza mojego ciała; to było straszne. I treściwe. Mięso skwiercało na maśle, zamykało się, tworzyło skórkę i tak jest, pomyślałam, ze wszystkim. Człowiek się otwiera, a potem na powrót zamyka. Krew ze smażącego się mięsa zaczęła wyciekać; z uczuciem ulgi odwróciłam kawałek na drugą stronę.

Dwanaście dni przed Bożym Narodzeniem, kiedy dzieci poszły spać, a mąż wrócił do pracy, robiłam porządek, słuchając kolęd śpiewanych przez chór gregoriański. Zapaliłam ogrzewacz na ławie, a w oknie wisiała gwiazda, rzucając na sufit kropkowany wzór. Przy

boundaries of your life suddenly change like that, suddenly expand, just imagine, for example, if my house acquired another floor, I thought, or if the living room grew by three yards before returning to normal, would I think, how great, now I have three extra yards to try out, or would it just make me uneasy?

When I got home, I regretted not stopping at the school to pick up the kids, it was still a little early and I had planned on working. But I started to picture them tumbling into the duck pond, they'd be holding hands and one would slip and pull the other with them, and neither of them could swim. I paced anxiously through the house, going back and forth to the window, until finally I saw two rain-soaked figures coming up the hill, and when they entered the hall I had to hold them close just a little bit longer, to feel that they were here, the two of them, and that nothing had expanded into anything unknown, aside from the fact that I was mother to them both, perhaps. I thought about it again as I was cooking dinner and preparing to fry the meat, it wasn't something I tolerated well, the smell of raw meat and blood. It's a smell, I told my husband as he sat slicing carrots at the kitchen table, that we're not meant to recognize. It's a nauseating, body-concealed secret. We all have it inside, of course, but it's not something we want to know anything about. My husband nodded. It reminded me, actually, of how a body writhing in birth smells. The smell that permeates the birthroom – flesh, blood, fat, amniotic fluid. It gushed out of you with the baby, everything you had inside, nothing you could do to hide it. You smelled. You transcended your human boundaries. And what happened? You smelled. Everyone in the room had been enveloped by the smell of my body's insides, it was terrifying, and concise. The meat, sizzling now in the butter, had sealed itself again, had formed a fried crust, and that's how it is, I thought, with everything. Things open and they close again. Blood now bubbled from the meat as it fried, with relief I turned the piece over.

It was twelve days before Christmas. When the kids were in bed and my husband back at work, I walked around, tidying up and listening to a Gregorian choir sing Christmas songs. I lit a candle on the living room table; a Christmas star, perforated with a pattern meant to resemble snowflakes, hung in the window and cast a prickled shadow on the ceiling. I moved the rocking chair next to the table beneath the Christmas star, intending to sit there and read, perhaps. I had my back to the window and was arranging couch cushions when suddenly I heard a slight cough. It came from



7

stole pod gwiazdą postawiłam fotel na biegunach, na którym za chwilę miałam usiąść i może poczytać. Odwrócona plecami do okna układałam poduszki na kanapie, gdy nagle usłyszałam ciche kasłanie. Dobiegało z fotela. Obróciłam się powoli, bo było dla mnie jasne, że ktoś teleportował się z zewnątrz albo, czy ja wiem, z innego wymiaru i teraz pokasłuje w moim bujanym fotelu. Ale nikt tam nie siedział. Zerknęłam podejrzliwie na gwiazdę w oknie, jakby to ona miała coś wspólnego z kasłaniem. Gwiazda tylko jednak obojętnie rzucała na sufit kropkowany wzór. Wzięłam książkę i usiadłam na kanapie zamiast w fotelu, ale coś było nie tak, jak powinno, i nie mogłam się uspokoić. A kiedy spojrzałam w lewo, na kanapie obok mnie ktoś siedział. Alice. Powiedziała, że odwiedza mnie z zaświatów, żeby mi dać znać, że jej brat zakończył życie i dołączył do niej. I że zwierzył się jej, co mu kiedyś zrobiłam: że go uwiiodłam i zostawiłam. Nie rozumiałam, że on nie należy do takich, którym się robi takie rzeczy. To był wrażliwy facet ze skomplikowanym wnętrzem, w dodatku zaręczony, o czym wiedziałam. Ale to się działo w okresie chaosu w moim życiu, kiedy miałam dwadzieścia pięć lat, nie byłam wtedy sobą, usłyszałam własny głos, przez jakiś czas się tak zachowywałam, on nie był jedynym, czułam się wtedy tak, jakbym była uwięziona w olbrzymim cholernym klaunie i ten klaun był mną; chciałam być kochana, a nie byłam, powiedziałam; to nie ma znaczenia, odparła Alice. Chciałabym, żeby żył, powiedziałam. Chęci to balony, odparowała Alice, śmierć tylko czeka ze szpilą. Ukryłam twarz w dłoniach, czekałam na ten moment, spodziewałam się, że przyjdzie czas, kiedy będę musiała stawić czoło swoim grzechom; po prostu nie brałam pod uwagę, że to się stanie właśnie dzisiaj. Kiedy podniosłam wzrok, Alice zniknęła. Gwiazda w oknie zajmowała się swoim – wzór na suficie itd. Deszcz, który zrobił sobie przerwę, gdy była tu Alice, nagle znowu lunął z nieba, obok chodnika rwała rzeka wody, na zewnątrz nie było nikogo, mokry asfalt milczał, latarnie wiedziały, ale nic nie mówiły. W to, co się potem zdarzyło, trudno uwierzyć: przeszedłam przez ścianę, jakbym nigdy nie robiła nic innego, jakby przechodzenie przez ściany było równie proste jak pływanie, bo też naprawdę takie było, ściana wydawała się w dotyku innym, płynnym żywiołem, podobnie jak ja. A potem podeszłam po asfalcie do najbliższej latarni, wspięłam się po słupie do lampy i ułożyłam się w niej. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale chyba czułam potrzebę świecenia, po

the rocking chair. I spun around, convinced that someone had teleported into the rocking chair, maybe from outside, maybe from another dimension, what did I know, and that person now sat in my rocking chair coughing. But the rocking chair was empty. I glanced mistrustfully at the Christmas star, as if it had something to do with that cough. But the Christmas star placidly continued to throw its prickly pattern on the ceiling. I took my book and sat on the couch instead, but something was off, I couldn't relax. When I turned toward the window again, someone was sitting beside me on the couch. It was Alice. Alice told me she'd come from the Beyond to inform me that her brother had departed this life and come to her. Also, he'd told Alice everything I'd done to him once, I'd seduced and abandoned him. I hadn't understood the fact that he just wasn't the type you could treat like that. He was a sensitive guy with a complex nature, plus he was engaged, a fact I had known. That was a chaotic time in my life, I was twenty-five back then, I heard myself explaining to Alice, I wasn't myself, that was just how I behaved back then, he wasn't the only one, it was like I was trapped inside a big, diabolical clown that was somehow myself, I wanted to be loved and I wasn't, I said.

Doesn't matter, Alice responded. I wish he weren't dead, I said. Wishes are balloons, Alice said, and death waits with a needle. I covered my face with both hands, I had expected this moment, I had expected my sins to catch up with me, I just hadn't thought it would be today. I looked up and Alice was gone. The Christmas star was still doing its thing, prickly pattern on the ceiling, etc. The rain, which had stopped while Alice was there, suddenly gushed down, a river ran next to the sidewalk, there was no one outside, the asphalt was wet and still, the street lamp stood there and realized, but said nothing. What happened next was unbelievable: I walked through the wall like I'd never done anything else, like walking through walls was as

prostu chciałam być latarnią, oświetlać drogę innym, napełnić się światłem, robić tylko to jedno – świecić.

Po kwadransie świecenia przyszło mi na myśl, że tak nie można, muszę wrócić do domu do dzieci, nie mogą zostać same w nocy, co to za pomysły się mnie trzymają? Próbowałam jeszcze raz przejść przez ścianę, ale była nieprzenikniona. Moja zdolność ekspandowania widocznie się skończyła. Pobiegłam na drugą stronę domu, do drzwi, lecz oczywiście były zamknięte, sama je przecież zamykałam. Pod wycieraczką leżał jednak klucz, który zostawiłam dla męża. Dzieci bezpiecznie spały w swoich łóżkach i nawet nie zauważyły, że ich matka na kilka minut przeobraziła się w latarnię. Tak po prostu musi być, powiedziałam sobie nieco później, myjąc zęby, i miałam wrażenie, że poprzez te słowa o wadze cegieł dociera do mnie coś ważnego na temat życia, co mnie z jednej strony zasmuca, a z drugiej podnieca, jakbym odnalazła tę kartę, którą powinnam położyć, kiedy poczuję się przyciśnięta do muru, gdy zadziwiająca skłonność życia do bywania zarówno dobrym, jak i złym każe mi wybierać. Miałam tylko nadzieję, że następne dni nie będą takie jak ten i że nie nabrałam zwyczaju nagłego ekspandowania.

easy as swimming, and it was, actually, the wall felt like another fluid element, just like I was a fluid element. And then I crossed the asphalt to the nearest street lamp, climbed to the light globe, and entered the lamp's interior. Why I did that I have no clue, but it had something to do with my need to illuminate, to just be a lamp, to light the way for others, to simply fill up with light, to perform one single function: light.

After a quarter hour's lighting it occurred to me that this wasn't right, I needed to go back inside to the kids, they couldn't be left alone at night, what had I been thinking? I tried to pass back through the wall, but it had closed. My expansive ability had obviously run its course. I ran around to the other side of the house and tried to open the door, but the door was locked, of course it was, I had locked it myself. But beneath the mat was the key I had set out for my husband. The kids were sleeping safely in their beds and hadn't noticed that their mother, for a few minutes at least, had transformed to a street lamp. And that's how it should be, I told myself when I stood brushing my teeth a little while later, and it seemed as if, with these bricklike words, I was intuiting something important about life, something that depressed me on the one hand and cheered me on the other, as if I'd discovered the card to play when I felt myself pressed into a corner, when life's peculiar ability to be both good and bad forced me to choose sides. I just hoped future days would not be like this one and that my sudden expansive ability wasn't one I had acquired.

Published in Words Without Borders, November 2017. Translation © 2017 by Kerri Pierce. By permission of Words Without Borders. All rights reserved.

GUNNHILD ØYEHAUG

ŚWIECIĆ

LIGHT

**Gunnhild Øyehaug** (ur. 1975) – mieszka w Bergen, gdzie wykłada twórcze pisanie. Jest redaktorką czasopism „Kraftsentrum” i „Vagant”, oraz krytyczką literacką w „Morgenbladet” i „Klassekampen”. Zadebiutowała tomikiem poezji *Slaven av blåbæret* (1998). Po ukazaniu się zbioru opowiadań *Knutar* (2004) i esejów *Stol og ekstase* (2006) zyskała sławę pierwszą powieścią *Vente, blinke* (*Czekaj, mrugaj*, 2008, wyd. polskie 2019, Pauza, przeł. Anna Krochmal i Robert Kędzierski). Øyehaug jest laureatką kilku nagród, m.in. Sult-prisen (2009) i Doblougprisen (2009).

**Gunnhild Øyehaug** (b. 1975) lives in Bergen, where she teaches at the Academy of Creative Writing. She is a former editor of literary journals Kraftsentrum and Vagant, and a literary critic for Morgenbladet and Klassekampen. She made her debut with her poetry collection *Slave of the Blueberry* (1998). After publishing a short story collection, *Knots* (2004), and collection of essays, *Chair and Ecstasy* (2006), her great breakthrough came with the publication of her novel *Wait, Blink* in 2008. Øyehaug has won several prizes for her writing, among them the Hunger Prize (2009) and the Dobloug Prize (2009).

---

**Maria Gołębiewska-Bijak** – tłumaczka i lektorka niemieckiego i norweskiego m.in. w Towarzystwie Polsko-Norweskim i na UW. W 2001 roku uhonorowana odznaczeniem kawalera I klasy Królewskiego Norweskiego Orderu Zasługi. Przekładała m.in. książki Eriki Fatland, Ingara Johnsruda, Mortena A. Strøksnesa.

**Maria Gołębiewska-Bijak** is a lecturer and translator of Norwegian and German; she has taught at the University of Warsaw and for the Polish-Norwegian Society. In 2001 she was awarded the 1st class Royal Norwegian Order of Merit. She has translated books by authors such as Erika Fatland, Ingar Johnsrud and Morten A. Strøksnes.

**Kerri Pierce** jest pisarką i tłumaczką. Fikcję i non-fiction tłumaczy z ośmiu języków. Jej krótkie przekłady publikowano w „New Yorkerze” i „World Literature Today”, a powieści były nominowane m.in. do PEN Translation Prize i International Dublin Literary Award. Doktorat z komparatystyki zrobiła na Pennsylvania State University.

**Kerri Pierce** is a writer and translator. She has translated fiction and non-fiction from eight languages. Her translations have appeared in *The New Yorker* and *World Literature Today*, and her novel translations have been finalists for the PEN Translation Prize and the International Dublin Literary Award. She holds a PhD in Comparative Literature from Pennsylvania State University.



A S S A F G A V R O N

# JAK BYĆ CZŁOWIEKIEM

z języka angielskiego przełożyła Ula Rybicka

---

# HOW TO BE A MAN

Rudy facet wsiadł do taksówki, nie dając mi wyboru.

Byłem w Cholonia. Wysadziłem klienta w wąskiej ślepej uliczce, więc żeby z niej wyjechać, trzeba było ostrożnie jechać na wstecznym. Kiedy cofałem, usłyszałem głośne uderzenie w bagażnik, a potem on już siedział w mojej taksówce.

Spojrzałem w lusterko. Było ciemno, jeszcze przed świtem, ale dojrzałem, że jest rudy. Zauważyłem też, że jest ogromny – ogromna głowa, ogromny kark, ogromne ramiona.

– Dokąd jedziemy? – zapytałem.

– Do Beer Szewy – powiedział.

Serce stanęło mi w gardle. Beer Szewa znajduje się sto kilometrów stąd. Kurs będzie kosztował co najmniej pięćset szekli. Kto wie, czy ten olbrzym będzie mógł i chciał mi zapłacić taką kwotę. Poza tym czas – już kończyłem zmianę i chciałem się przespać. A to znaczyło, że nie położę się do łóżka jeszcze przez najbliższe dwie godziny. Ale nie mogłem wyrzucić go z samochodu.

Wyjechałem z uliczki i skierowałem się na wschód do wyjazdu z miasta.

Przez dwie minuty jechaliśmy w ciszy, po czym zerknąłem w lusterko. Zauważyłem, że mnie obserwuje.

– Dokąd dokładnie jedziemy? – zapytałem.

Dostrzegłem w lusterku, że ciągle na mnie lypie. Skierowałem wzrok na drogę, a potem znowu na niego.

– Do więzienia w Beer Szewie – odpowiedział.

Przełknąłem ślinę. Sięgnąłem do paczki orzeszków, dzięki której mogę przetrwać noc za kółkiem. Cholera, była pusta.

– Do więzienia w Beer Szewie?

– Do więzienia w Beer Szewie – potwierdził.

Zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle. Spojrzałem jeszcze raz w lusterko. Jego wielkie oczy wciąż mnie obserwowały.

– Odwiedziny? – zapytałem z wahaniem.

– Nie. Odsiadka. Dwadzieścia pięć lat. Za zabójstwo.

Czerwone światło zmieniło się na zielone. Wlepiłem wzrok w tylne światła samochodu stojącego przede mną.

– Wystraszyłeś się?

– Cholernie – odpowiedziałem od razu. Serce chciało mi wyskoczyć z piersi. Próbowałem przełknąć ślinę. Nie miałem ze sobą wody.

# 8

The red-headed guy got into my cab without leaving me a choice.

It was in Holon. I had dropped someone off in a narrow dead-end alley, the only way out was to drive backwards carefully. I was backing up when I heard a loud bang on the trunk and then he was in my back seat.

I looked in the mirror. It was dark, before dawn, but I could see he was a redhead. And I could see he was huge – a huge head, huge neck, huge arms.

“Where to?” I said.

“Be’er Sheva,” he said.

My heart dropped to my balls. Be’er Sheva was a hundred kilometers from here. At least five-hundred shekels. Who knew if this behemoth could or wanted to pay me such an amount. And the time – I had almost finished my shift and wanted to go to sleep. This meant that I wouldn’t get to bed for at least two more hours. But to throw him out of my cab, I couldn’t.

I finished backing up and headed the cab eastward, out of the city.

We rode in silence for two minutes and then I glanced in the mirror. I saw his eyes, looking at me.

“Where in Be’er Sheva?” I asked.

He kept looking at my eyes through the mirror. I shifted my gaze to the road, then back to him.

He said, “Be’er Sheva Prison.”

I swallowed. I reached towards the bag of nuts that gets me through night shifts. Shit, empty.

“Be’er Sheva Prison?”

“Be’er Sheva Prison,” he confirmed.

We stopped at a red light. I peeked in the mirror again. He was still looking at me with his wide face. “Visiting someone?” I hesitated.

“No. Doing time. Life. For murder.”

Słyszałem kiedyś, że gdy koniec jest bliski, człowiek się rozluźnia. Ale ja tak się nie czułem. Koniec był bliski, a ja byłem posrany ze strachu.

– Słuchaj, zapłacę ci. Ile kosztuje kurs do Beer Szewy?

– Pięćset szekli.

Szelest, liczenie, ogromna ręka między przednimi siedzeniami, wytatuowane palce, banknoty. Wziąłem je. Bałem się przeliczyć pieniądze, żeby nie pomyślał, że mu nie ufam, więc trzymałem je w garści przez dłuższą chwilę, a potem schowałem do pudełka leżącego obok mnie.

Skręciłem w drogę prowadzącą na południe. Te godziny przed świtem, kiedy na ulicach jest prawie pusto, mają w sobie coś kojącego.

Znowu spojrzałem w lusterko, a on patrzył przez okno. Pomyślałem, że i w jego oczach widać spokój. Chrząknąłem.

– Wiem, że to nie mój interes, ale skoro odsiadujesz dożywocie w Beer Szewie, to co robisz w Cholonia?

Znów skierował swój wzrok z szyby na mnie.

– Przepustka. Czterdzieści osiem godzin.

Kiwnąłem głową. Przyjaznym głosem mówił dalej:

– Dziś ma zapasć decyzja w sprawie zwolnienia warunkowego. Mają mi zmniejszyć odsiadkę o jedną trzecią. Skrócą wyrok o osiem lat za dobre zachowanie.

– A dobrze się sprawowałeś?

– Tak myślę. Muszę tylko zdążyć na poranny apel i po problemie.

Spojrzałem na zegar na desce rozdzielczej. Dziesięć po piątej. Białe światło roztopiało ciemności.

– O której macie apel? – zapytałem.

– O szóstej – odpowiedział.

Jeszcze raz spojrzałem na zegar. A potem na jego odbicie w lusterku. I znowu na zegar. Możemy nie zdążyć. Wiedział, że będzie ciężko?

Nagle, tak jakby wyczuł moje wątpliwości, zapytał:

The red light turned green. I fixed my eyes on the red lights of the car in front of me.

“You’re scared?”

“Shitless,” I answered quickly. I felt my heart beating in my throat. I swallowed dryly. I didn’t have water. Someone once told me that when the end is near, you start to relax. But I wasn’t relaxing. The end was near, and I was scared shitless.

“Here, I’ll pay you. How much is it to Be’er Sheva?”

“Five hundred.”

A rustle, counting, a giant hand in the space between the front seats, tattooed fingers, bills. I took them. I was afraid to count, that he’d think I didn’t trust him, so I left the bills in my fist for a long time, and eventually I put them inside a small box next to me.

I turned onto the road heading south. These hours at the end of the night, when the world is almost empty, there’s solace in them.

When I looked again in the mirror, he was looking outside his window. I thought that in his gaze there was also solace. I cleared my throat. “Not that it’s any of my business,” I said, “but if you’re doing life in Be’er Sheva, what are you doing in Holon?”

He turned his look from the window back to me. “Prison leave. Forty eight hours.”

I nodded. He continued, with a friendly voice, “I have parole board this morning. They’re going to dock a third of my sentence. Eight years, for good behavior.”

“Were you good?”

“I think so. I just need to make it on time to the morning lineup, and then I’m set.”

I looked at the clock on my dashboard. 05:10 a.m. A pale light began to fracture the darkness. “When’s the lineup?” I asked.

“At six,” he said.

I looked at the clock again, and then at him again, through the mirror. And again at the clock. Borderline. Did he know it’s borderline?

Suddenly, as if he could sense my doubts through the air inside the cab, he asked, “Why, what time is it? We’ll make it on time, won’t we?”

“Borderline,” I told him. And I don’t know if I did it by accident or on purpose, but I pulled my foot away from the accelerator slightly, and the speedometer dropped a little.

ASSAF GAVRON

JAK BYĆ CZŁOWIEKIEM

HOW TO BE A MAN

– A w ogóle która jest godzina? Raczej zdążymy na czas?

– Będzie ciężko – wytłumaczyłem mu. I nie wiem, czy zrobiłem to świadomie, czy nie, ale zdjąłem nogę z gazu i wskazówka prędkościomierza lekko spadła.

Kiedy kolejny raz na niego spojrzałem, patrzył na mnie jakoś inaczej.

Pomyślałem: to morderca. Mógłby mnie zabić i sam pojechać tak-sówką do więzienia, żeby zdążyć na poranny apel. Chociaż to by mu się nie opłacało. Miałby kłopot z ukryciem ciała i samochodu. Byłoby dość dziwne, gdyby popełnił zbrodnię w dniu, w którym ma zapasć decyzja o jego zwolnieniu. No ale to morderca. Oni nie kierują się tym, czy coś ma sens albo czy się opłaca. Może się myłę?

Dalej się nie odzywał, ale z jego oczu wyczytałem, że wcale nie zamierza mnie zabić. Raczej zdawał sobie sprawę z tego, że jest teraz w moich rękach.

Wcisnąłem gaz.

When I looked up again, there was something different in his eyes.

I thought: he's a murderer. He could kill me and drive off with the cab to the prison to make it on time for the lineup. But it wouldn't be worth it. It would be difficult for him to hide the body and the cab. It wouldn't make sense that on the day of his parole board a prisoner would commit murder. But then again, he's a murderer. Murderers don't operate according to what makes sense or is worthwhile. Or do they?

He still didn't say anything, but in his eyes I saw that he wasn't going to go for the murder option. In his eyes I saw that he knew he was in my hands now.

I stepped on the accelerator.



ELIAS HIRSCHL

# GAZU!

z języka niemieckiego przełożył Ryszard Wojnakowski

---

# GO, GO, GO!

translated from German by Christopher Hüttnannberger

Rower – symbol światowego, proekologicznego człowieka. Narzędzie ratujące świat przed hałasem i CO<sub>2</sub>.

Jeśli jednak ktoś, jak ja, pochodzi z kolarskiej rodziny, to za nic w świecie nie przyjdzie mu do głowy, że można wiązać jazdę na rowerze z ochroną środowiska.

Wiosna 1969 roku: Kryterium Kwitnącej Wiśni w Wels. Setki ludzi przyjeżdżają autobusami pełnymi rowerów wyścigowych, żeby zrobić na nich parę rundek, a potem w tych wielkich autach przetransportować rowery z powrotem do domu.

Rower wyścigowy to środek komunikacji pozwalający dotrzeć z punktu A do A.

Tata też częściowo ponosi za to winę.

Tata był od zawsze miłośnikiem dwóch kółek. W wieku dwudziestu lat wziął udział w Wyścigu Dookoła Austrii, a w wieku trzydziestu lat był jednym z założycieli Kryterium Kwitnącej Wiśni w Wels, w którym zresztą co roku startował. Tuż przed dziewięcią rano po bokach linii startowej przy Oberfeldstrasse gromadził się już tłum, który wznosił radosne okrzyki – i impulsywnie domagał się, żeby kolarze natychmiast rozpoczęli wyścig. Ach, ci spoceni, silni młodzi mężczyźni w ciasnych trykotach i kolarskich spodenkach, o wytrenowanych, gładko wygolonych łydkach. Na ich widok mama nie potrafiła zapanować nad sobą. A wśród nich tata.

Kiedy rusza, dzieci biegną za nim wzdłuż szosy.

*Gazu!, wołają. Gazu!*

Tata powiedział: musicie bardzo głośno krzyknąć *Gazu!*, kiedy będą przejeżdżać obok was kolarze, żeby jechali szybciej.

*Gazu! Gazu!*

Tata powiedział: kto najgłośniej będzie krzyczał *Gazu!*, dostanie lemoniadę.

I dzieci krzyczą *Gazu!*

Nigdy im do głowy nie przyszło, że w rzeczywistości nikt nie mierzy siły głosu.

*Gazu! Gazu!*

I nigdy nie skarżyły się, że na końcu i tak każdy dostawał lemoniadę.

# 9

The bicycle: A symbol of the urban, environmentally-conscience human being. A tool to save the world from noise and carbon dioxide.

However, if you come from a cycling family, like I do, you would never even dream of making a connection between riding a bicycle and environmental protection.

Spring 1969: The *Cherry Blossom Race* in Wels. Hundreds of people travel on buses fully laden with racing bikes, so that they can ride around in circles a couple of times and then fill up their huge cars again to drive back home.

The racing bike is a method of travelling from Point A to Point A.

And Dad is also to blame.

Dad was always a huge fan of cycling. When he was 20 he rode all over the country, and when he was 30 he helped start the *Cherry Blossom Race*, in which he participated every year from then on. Just before 9 a.m. you could already see the cheering masses waiting at the starting line in Oberfeldstraße – their blood running high – anxiously awaiting the point at which the men started. Those sweating, strong, young men, in their tight jerseys and racing shorts, with their well-trained,

shaven legs that Mum likes so much. And Dad in the middle of them.

The children run after him on the sidewalk when he starts.

*Go!, they shouted. Go! Go! Go!*

Dad always said the children have to shout *Go! Go! Go!* as loudly as they can when the racers pass by so that they go faster.

*Go! Go! Go!*

Dad said that whoever shouts *Go! Go! Go!* the loudest would get a soda.

And so the children shouted *Go! Go! Go!*

Nobody ever stopped to think that no one was actually measuring the volume.

*Go! Go! Go!*

And nobody ever complained that all the children got a soda in the end.

Jedną z najpiękniejszych rzeczy w Wyścigu Kwitnącej Wiśni jest to, że jego trasa prowadzi przez kilka przejazdów kolejowych. A Wyścig Kwitnącej Wiśni po prostu nie jest aż tak ważny, żeby specjalnie tylko z jego powodu ograniczać ruch pociągów. A to znaczy: jeśli przypadkiem nadjeżdża pociąg, to szlaban jest opuszczony. I kolarze nie mają wyboru, muszą się przed nim zatrzymać i czekać, kiedy będą mogli jechać dalej.

Jeden jedyny czynnik w postaci czystej samowoli w każdej chwili może obalić całą zbudowaną przez nas logiczną konstrukcję. Ale tata o tym wiedział. I dopuszczał to. Bo przecież dzieci wołały *Gazu!*

Z czasem tata się postarzał. I coraz rzadziej startował w Wyścigu Kwitnącej Wiśni.

Tata założył szkołę kolarską dla młodych talentów. *Bambinis*. Wkładał w to całą swoją energię. Tyle energii, że ludzie zadawali sobie pytanie, skąd ją właściwie bierze. Zresztą on sam tak dokładnie tego nie wiedział. Ale chciał coś stworzyć. Dla swoich dzieci. I prawdopodobnie dla samego siebie. *Żeby dzieciaki z głową jeździły!* Jak będziesz z głową kręcił, staniesz na pudle. A jak staniesz na pudle, tata będzie cię lubił. Tak, tata wiedział, co dla kogo dobre. Chciał widzieć, jak jego dzieci jeżdżą na rowerze. I chciał, żeby były przy tym szczęśliwe. Prawdopodobnie sam chętnie widziałby siebie znowu na rowerze, z wytrenowanymi, wygolonymi łydkami. Młodego i silnego. I szczęśliwego.

Ale tata był stary. Tata został dziadkiem. Z czasem żona musiała go zawozić na wyścig, a on nawet nie wysiadał z auta. Z czasem przestał nawet odwracać głowę, żeby przyglądać się kolarzom. A dzieci wołały *Gazu! Gazu!*

Pewnego dnia nie ruszył się nawet z domu.

Pewnego dnia zaczął mylić imiona wnuków, a potem własnych dzieci. Nie mógł zasypiać i nie mógł wstawać. Lekarz przepisywał mu

ELIAS HIRSCHL

GAZU!

GO, GO, GO!

One of the best things about the Cherry Blossom Race is that the race track crosses the railway tracks a few times. And because the Cherry Blossom Race just isn't important enough to decrease the train traffic, when a train does go by during the race the barrier closes. And all the racers have no other choice than to wait for the train to pass before they can continue. This logistical nightmare destroys the entire concept that a team can draw up in one fell swoop. All those meetings, the slipstreaming, the Feldabstellen, – a practice in which a team lets one of their riders go to the front while the others stay behind and try to hinder the other riders. Such a vast amount of complex planning just to be a little bit faster than the rest. But it makes no difference how big the lead is, or how effective the other team members are at blocking the other riders: if a train comes, all that effort was wasted.

A single, arbitrary factor could topple the entire tower of logic they had built for themselves. Dad knew that. And he let it happen. The children were shouting *Go! Go! Go!*

Then Dad got older and he opened a racing school. The *Bambinis*. He put all his energy into that school. So much energy that people began to wonder where he got it all from. And he didn't really know himself. But he wanted to build something. Something for his children. And probably also for himself. *So that they learn something proper! Because if you put your back into it you'll make it onto the podium. And if you're on the podium, then daddy will love you. What else are you gonna do? Play football? You're much too fat for that!*

Yes, dad always knew what was best. He wanted to see his kids race. And he wanted them to be happy when they raced. Really, he just wanted to see himself on a bicycle again, with clean shaven, well-trained legs. Young and strong. And happy.

But dad was old. Dad then became granddad. At some point, he started getting his wife to drive him to the race, but didn't get out of the car. And then he didn't even turn his head anymore when the racers rushed by. And all the children were shouting *Go! Go! Go!*

And then he stayed at home.

And then he began to mix up the names of his grandchildren, and then of his children. He couldn't sleep anymore, but he couldn't get up either. So the doctor gave him pills for both things, but they just cancelled each other out, leaving only the side effects.

coś na jedno i drugie, tak że działania obu leków znosiły się nawzajem i odczuwalne były tylko skutki uboczne.

*Bambinis* kręcili swoje rundki, ale świat wokół dziadka kurczył się coraz bardziej i w tym kręgu mieściła się z czasem już tylko kanapa i telewizor. A dzieci wołały *Gazu! Gazu!*

Kanapa nigdy nie zapyta, czy się kiedyś wstanie. Telewizor też nigdy nie zapyta, czy człowiek rozumiał to, co do niego właśnie powiedziano.

Że Lukas robi teraz maturę. Że Elias pisze książkę. Że Tamara siedzi w więzieniu. Że Toni bije żonę. Że Otto umarł. Że babcia znowu jest sama. Że Armin zerwał wszelkie kontakty z rodziną.

Bo jak miałyby to do niego dotrzeć?

Jak miałby coś takiego zrozumieć, gdy ciągle tylko jeździ w kółko? Zawsze z punktu A do A. I to kółko się powoli zamyka. A dziecięce głosy wołają, żeby jechać szybciej. Po coraz ciaśniejszej spirali. Nogi są coraz bardziej zmęczone, od oporu powietrza, które powoli z człowieka uchodzi. Czasy okrążeń są coraz krótsze, a potem, kiedy nie można już dalej, powoli opuszcza się przed człowiekiem szlaban i z daleka już słychać – pociąg.

Przełącz na niższy bieg.

I jeszcze niższy.

I jeszcze.

Gazu, dziadku.

Gazu.

# 9

The *Bambinis* went around and around while grandfather's world drew ever closer until the only things that fit in it were the couch and the television. And all the children shouted *Go! Go! Go!*

The couch never asks if you want to get up, and the television never asks if you actually just understood what you were told.

That Lukas is finishing school. That Elias is writing a book. That Tamara is in prison. That Toni hits his wife. That Otto died. That grandma is alone. That Armin broke off all contact with the family.

But how can you?

How can you understand something if you just drive in a circle? From Point A to Point A. And that circle is becoming smaller and smaller. And the children are shouting so that you go faster. Further and further down that spiral. Your legs are beginning to grow weary from the resistance of the air that you're running out of. The laps become shorter, and then, just when you can't go on anymore, the barrier begins to drop, and you can hear a train in the distance.

You can shift down now.

One more gear.

And another.

*Go!* grandad.

*Go! Go! Go!*



M A C I E K B I E Ł A W S K I



**ON TEŻ ZACZYNAŁ  
OD SKROMNEGO  
DOMKU**

---

**HE ALSO ONCE  
STAYED IN  
A SMALL CABIN**

translated from Polish by Scotia Gilroy

Uśmiechnięty kompletem równych zębów mężczyzna przykuwa ich wzrok, gdy szukają miejsca na parkingu. Biel szortów i koszulki podkreśla opaleniznę – oznakę zdrowia i sukcesu. Mężczyzna stoi przy mercedesie. Piszę coś w zeszytce i opiera się o drzwi. Łokieć na lusterku. A oni parkują obok starym oplem. Zgrabne nogi jak na mężczyznę. I potężne, ale nie robotnicze dłonie, myśli Matka. Moleskine, zachwyca się Córka, wyrwana z marzenia o kursie kreatywnego pisania. Wersja turbo, Ojciec kiwa głową z uznaniem, podobają mu się wloty powietrza za przednimi nadkolami. Nie sposób ich nie zauważyć. Wszyscy wychodzą z opla. Ostrożnie, żeby nie uderzyć drzwiami w lśniącą karoserię z gwiazdą na masce.

– Na kemping? – rzuca mężczyzna, ale od razu przeprosza za swój nieoficjalny ton, co bardzo podoba się Matce, bo potwierdza jej teorię o zwykłości ludzi wielkich, takich, których sukces spotkał w wieku dojrzałym.

– W rzeczy samej! – wyrwa się Ojciec, a Matce i Córce robi się przykro. Nie lubią, gdy Ojciec używa staromodnego języka, który w jego mniemaniu podkreśla atencję dla rozmówcy.

– Długa droga... – zaczyna Matka i spogląda w bezchmurne niebo. – Ale było warto!

– Przyjeżdżam tu co rok. Nigdy się nie zawiodłem... Jurek! – Wyciąga dłoń i wita się w odpowiedniej kolejności, kończąc na Ojcu.

W słowie „przyjeżdżam” brakuje drugiego „y”. Bardzo widoczny jest ten brak, aż się prosi, żeby zapytać, dlaczego sam przyjeżdża, skoro taki przystojny, a do tego z wyglądu człowiek sukcesu. Ale Matka wie, że to nie jest dobre pytanie, że może uznać ją za kobietę wścibską. To się zresztą okaże. Daje sobie czas, bo przecież tyle przed nimi, dopiero przyjechali. Ale dziwi się, że myśli o tym z taką nadzieją: przecież jest mężatką, a w zeszłym tygodniu mieli z Ojcem bardzo dobry seks, przypomina sobie. Choć nie przepada za tym określeniem. Po prostu się kochaliśmy, poprawia się w myślach i otwiera bagażnik.

Jurek ma okulary przeciwsłoneczne w złotych oprawkach. Córka też ma takie, ale w samochodzie. Nie będzie się teraz wygłupiać i wracać do auta, żeby się w nich pokazać. Bo przecież każdy takie okulary może mieć, no chyba że Jurek ma ray-bany. Jej są z bazaru, za dwadzieścia pięć złotych, nie będzie się przecież z takimi podróbkami wychylać. Zagląda do bagażnika. Czuć mielone. Smażyły z Matką cały dzień

# 10

Smiling with an even set of teeth, the man catches their eye while they're looking for a parking spot. His white shorts and shirt accentuate his tan – a sign of health and success. The man is standing next to a Mercedes. He's writing something in a notebook and leaning against the car door. One elbow is resting on the mirror. They park their old Opel next to him. Graceful legs, for a man. And strong hands, but not the hands of a worker, the Mother thinks. Moleskine, thinks the delighted Daughter, torn from a daydream about attending a creative writing course. Turbo version, the Father thinks, nodding his head with appreciation as he admires the air intakes behind the front wheel arches. It's impossible not to notice them. Everyone gets out of the Opel. Carefully, so as not to bang the door against the car's sleek body with the star on its hood.

“Camping?” the man remarks, but then immediately apologizes for his casual tone, which the Mother likes very much because it confirms her theory about the ordinariness of great people, those who have found success at a mature age.

“Indeed!” the Father blurts out, which upsets the Mother and Daughter. They don't like it when the Father uses old-fashioned language

which, in his mind, emphasizes deference towards the interlocutor.

“A long way...,” the Mother begins, and then she glances up at the cloudless sky. “But it was worth it!”

“I come here every year. I've never been disappointed. Jurek!” The man stretches out his hand and greets them in the appropriate order, ending with the Father.

The man's use of first-person singular rather than first-person plural is very conspicuous. So conspicuous, in fact, that one has to restrain oneself from asking why he comes here by himself, since he's such a handsome and, by all appearances, successful man. But the Mother knows this

przed wyjazdem. Ach, jak bardzo tu nie pasują: ona, Matka i Ojciec – z tym bagażem upchniętym w starym oplem, z popakowanymi starannie zapasami na dwa tygodnie. Jurek zapewne jada w restauracjach albo w ogóle płynię motorówką na wyspę, gdzie skąpo ubrane kelnerki serwują kalmary, myśli Córka i zamyka bagażnik, o mało nie przytrzaskując Matce dłoni.

– Mogłabyś uważać! – wydziera się Matka, ale od razu zmienia ton. „Uważać” brzmi nawet łagodnie, może wręcz humorystycznie, bardziej matczyne skarcenie niż pretensja. Wzrokiem szuka Jurka i Ojca.

Są przy mercedesie. Opuszczone głowy. Typowe, myśli Matka. Mężczyźni przy samochodzie zazwyczaj opuszczają głowy. Niemniej ta typowość przybliży ją do Jurka. Dyskutują o turbodziurze.

– Zgodnie z Wikipedią zjawisko to jest wynikiem opóźnienia pomiędzy chwilowym wydatkiem spalin a zapotrzebowaniem na powietrze w danym momencie, w niustalonych warunkach pracy silnika – mówi Jurek. – Jest wynikiem bezwładności wirnika turbosprężarki i gazodynamicznej więzi pomiędzy zespołem turbosprężarki a silnikiem – kończy.

– A jak jest z tym u ciebie, Jerzy? – pyta Ojciec.

– Jurek, po prostu Jurek. – Mężczyzna znowu podaje Ojcu dłoń. – Różnie bywa – odpowiada niedbale. – Mam to auto od niedawna, stara, dobrze zachowana stowudziestkaczwórka, więc nie wyczuwam go jeszcze jak zawodowcy. Ale nie można czuć wszystkiego! – Uśmiecha się, a jego zęby błyszczą w słońcu.

Ojcu łyż stają w oczach. Na szczęście założył okulary. Nie takie jak Jurka. Zwykłe plastikowe. Używa ich, gdy jeździ rowerem. Chce mu się płakać, bo właściciel prawie że zabytkowego mercedesa – człowiek, do którego w pierwszej chwili poczuł antypatię, bo nawet nie przyszło mu do głowy, żeby ktoś taki

MACIEK BIELAWSKI

ON TEŻ ZACZYNAŁ OD

SKROMNEGO DOMKU

HE ALSO ONCE STAYED IN

A SMALL CABIN

isn't a good question; maybe he'll think she's a nosy woman. She'll find out eventually. She'll give herself some time, for the entire holiday is ahead of them, after all, and they've only just arrived. But she's surprised that she's thinking about it so hopefully: after all, she's married, and last week she and the Father had very good sex, she reminds herself. Although she's not fond of that term. We made love, she corrects herself in her mind. Then she opens the car's boot.

Jurek is wearing sunglasses with gold frames. The Daughter has ones like that, too, but in the car. She won't be silly now and go back to the car to put them on. After all, anyone can have sunglasses like these – unless Jurek's are Ray-Bans. She got hers at the bazaar for twenty-five złoty; there's no point presenting herself in such cheap knock-offs. She glances into the boot. It smells like meat patties. She and the Mother spent a whole day frying them before the trip. Oh, how out of place they are here: she, the Mother and the Father, with their baggage crammed into their old Opel and their carefully packed supplies for two weeks. Jurek surely eats in restaurants or even takes a motorboat to the island, where scantily-clad waitresses serve calamari, the Daughter thinks, and shuts the boot, nearly slamming it on the Mother's hands.

“Hey, try to be more careful!” the Mother yells, but she immediately changes her tone of voice and the final word – “careful” – sounds gentle, maybe even comical, more like maternal scolding than resentment. She glances around to see where Jurek and the Father are.

They're standing next to the Mercedes. Their heads are lowered. Typical, thinks the Mother. When men stand next to cars their heads are always lowered. Nevertheless, this typical pose makes her feel closer to Jurek. They're discussing the turbo lag.

“According to Wikipedia, this phenomenon is the result of a delay between the momentary exhaust output and the air demand at a given moment, in undetermined conditions of engine operation,” says Jurek. “It results from the inertia of the turbocharger rotor and the gas-dynamic connection between the turbocharger unit and the engine,” he concludes.

“And how is yours, Jurek?” the Father asks.

“It varies,” replies Jurek casually. “I haven't had this car for very long. It's an old, well-preserved 124, so I don't yet have the feel for it that a professional would. But you can't feel everything!” He smiles, and his teeth sparkle in the sun.

mógł zainteresować się jego osobą – niespodziewanie zdradza mu swoją słabość: przyznaje, że nie umie prowadzić auta z turbodoładowaniem. I mówi o tym szczerze, bez zadęcia, więc Ojciec wsadza palce pod szkła okularów i, niby się drapiąc, wyciera łzy. Myśli, że mógłby się z Jurkiem zaprzyjaźnić, dzielić z nim radości i smutki życia w małżeństwie, rozmawiać o motoryzacji, a od czasu do czasu wyskoczyć na piwo.

– Wkrótce okiełznasz tę bestię! – pociesza Jurka i dotyka stopą opony.  
– Fulda! Król opon!

– Chyba królowa – poprawia go Córka.  
– Słusznie! – chwali Córkę Jurek. – Król to Dunlop!

Ich domek jest skromny, ale zadbane. Ojciec z Matką rzucają się na szerokie małżeńskie łóżce i leżą tak przez chwilę. Patrzą w sufit. Od lampy odchodzi pęknięcie i delikatnymi uskokami zmierza w kierunku okna. Tam, na końcu czarnej kreski, siedzi pająk. Matka łapie Ojca za rękę. Ten wstaje leniwie, ściąga kłapek i, podskakując, uderza nim w sufit. Nie trafia. Kolejny podskok. Pudło. Sięga po krzesło. Wchodzi. Jest już na tyle blisko pająka, że kolejne uderzenie na pewno będzie śmiertelne.

– Co robisz! – krzyczy Córka. – Nie zabijaj!  
Rodzice patrzą na Córkę z wyrzutem. Ojciec delikatnie strąca pająka kłapkami, a ten ucieka za łóżko.

– Ja tu nie śpię! – krzyczy Matka. – Sam sobie śpij z pajakami!  
Kuchnia jest niewielka, ale dobrze wyposażona. Są garnki, kilka kubków, sztucce. Niepotrzebnie pakowali w gazety i brali z domu własne. Jest opiekacz do tostów. Matka podnosi wieko – nawet nie spalony – ale dla świętego spokoju przeciera szmatką.

Salon jest skromny i przytulny. Zgodnie z umową nie ma w nim telewizora. Dwa fotele i sofa, w sam raz na wieczorny odpoczynek. Matka siada na sofie, sprawdza twardość. Patrzy w sufit. Czysto. Żadnych pęknięć ani pajaków.

– Na pewno tu wypoczniemy – rzuca i idzie do sypialni rozpakować walizki.

Szafki na ubrania wydają się pojemne, zresztą wzięli niewiele rzeczy. A na kolację pójść do restauracji. Tak sobie obiecali przed wyjazdem – w pierwszy i ostatni wieczór jedzenie na mieście.

Kilka minut przed dziewiętnastą są gotowi. Ojciec: jasne spodnie, białe polo. Przesuwa palcem po naszywce z jeźdźcem na koniu. Kolega

# 10

Tears well up in the Father's eyes. Fortunately, he's wearing his sunglasses. Not like Jurek's. Ordinary plastic ones. The ones he wears when he rides his bike. He feels like crying because the owner of a nearly antique Mercedes – a man towards whom he initially felt antipathy because it didn't even occur to him that such a person could ever be interested in him – unexpectedly reveals his weakness to him: he admits that he doesn't know how to drive a turbocharged car. And he talks about it frankly, without ostentation, so the Father sticks his fingers under the lenses of his sunglasses and, as if scratching himself, wipes away his tears. He thinks he could make friends with Jurek, share the joys and sorrows of married life with him, talk about cars and occasionally go out for a beer.

“You'll tame this beast before long!” he consoles Jurek, and touches a tyre with his foot. “Fulda! The king of tyres!”

“Or rather the queen,” the Daughter corrects him.

“That's right!” Jurek praises the Daughter. “The king is Dunlop!”

Their cabin is modest but well-maintained. The Father and Mother flop onto the wide double bed and lie there for a while. They stare at the

ceiling. There's a crack that starts at the overhead light and winds gracefully towards the window. There, at the end of the black line, sits a spider. The Mother grabs the Father's hand. He stands up lazily, picks up one of his flip-flops and, jumping, hits the ceiling with it. He misses. Another jump. He misses. He reaches for a chair. He climbs up on it. He's so close to the spider that the next strike will surely be fatal.

“What are you doing?!” the Daughter screams. “Don't kill it!”

The parents look at the Daughter reproachfully. The Father gently knocks the spider down with his flip-flop and the spider runs behind the bed.

mówił, że na oryginalnej koszulce koń powinien być zwrócony w lewo. Patrzy na blade ręce. I jeszcze te ślady po kocie. W ostatni weekend Ojciec wrócił wcięty ze spotkania. Kota wzięło na harce. Czepił się ręki. Drapał, gryzł. Jak człowiek po alkoholu, to się poddaje. Następnego dnia – ręka czerwona, jakby przejechał nią po drobno rozbitym szkle. Ale skąd szkło?, zastanawia się Ojciec, czekając na Matkę. Biała sukienka na opalonym ciele. Dzisiaj solaria nie szkodzą już jak kiedyś. Podobnie mikrofalówki. Gdyby tylko nie ten złoty łańcuszek z krzyżykiem na piersi... Nie, nie zacznie raz jeszcze. Nie chce awantury w pierwszy dzień urlopu. Córka: czarne spodnie i lniana bluzka. Niepotrzebna ta bluzka, przez którą przebija czarny stanik, myśli Ojciec, ale nie, nie zacznie raz jeszcze. Nie chce awantury w pierwszy dzień urlopu.

– Dobry wieczór! – Jurek wyrasta przed Ojcem. – I jak się urządziliście? Można? – Wchodzi do domku i rozgląda się po salonie. – Mieszkałem w takich domkach, gdy zacząłem tu przyjeżdżać – mówi. – Teraz mieszkam na końcu kempingu. Spokojniej jest.

– Drożej? – dopytuje Ojciec.  
– Domek większy, to drożej – śmieje się Jurek. – Zapraszam wieczorem na drinka! To cześć! – rzuca w kierunku Matki, poprawiając akurat włosy.

– Cześć! – odpowiada Matka i zaraz patrzy w lustro. Sprawdza, jak wyglądała, gdy mówił do niej „To cześć!”. Do zaakceptowania.

Wybierają kuchnię włoską. Matka uwielbia pizzę, Ojciec uwielbia pizzę i Córka też uwielbia pizzę. Na podwójnym cieście z podwójnym serem. Matka zerka na brzuch – przed wyjściem sukienka była idealnie dopasowana. Teraz widać lekkie napięcia. Najwyżej wciągnę, myśli, ale szybko się gani, że przecież urlop, więc dlaczego się zachowuje, jakby przyszła na jakąś rewię mody. A jeszcze niedawno wydała jej się, że się od tego uwolniła i w sumie

MACIEK BIELAWSKI

ON TEŻ ZACZYNAŁ OD

SKROMNEGO DOMKU

HE ALSO ONCE STAYED IN

A SMALL CABIN

“I'm not sleeping here!” the Mother screams. “You can sleep with the spiders yourself!”

The kitchen is small, but well-equipped. There are pots, a few cups and cutlery. It was unnecessary for them to bring their own from home, wrapped in newspaper. There's even a sandwich toaster. The Mother raises the lid – not even scorched – but she wipes it with a cloth anyway, for peace of mind.

The living room is modest and cosy. In accordance with the agreement, there's no TV in it. Two armchairs and a sofa, perfect for an evening rest. The Mother sits down on the sofa and checks the firmness. She looks up at the ceiling. Clean. No cracks or spiders.

“We'll certainly relax here,” she remarks, and then goes to the bedroom to unpack the suitcases.

The wardrobes look spacious, but they haven't brought many things, anyway. And for dinner they'll go to a restaurant. They made this promise to themselves before they left – they'll eat in town on the first and last evening of their holiday.

A few minutes before seven o'clock, they're ready. The Father: light-coloured trousers and a white polo shirt. He slides his finger across the logo with the rider on a horse. A friend once told him that if the horse is facing left, it means the shirt is genuine. He looks at his pale hands. And at the scratches the cat left on them. Last weekend, the Father came home after drinking with some friends. The cat started playing around. It clung to his hand, scratching and biting. When a man is drunk, he gives up. The next day – his hand was inflamed, as if he'd dragged it through shattered glass. But where had the glass come from? the Father wonders while waiting for the Mother. A white dress on her tanned body. Nowadays, tanning salons aren't as harmful as they used to be. The same goes for microwave ovens. If only that gold chain with a cross wasn't hanging between her breasts... No, he won't start again. He doesn't want a row on the very first day of their holiday. The Daughter: black shorts and a linen blouse. There's no need to wear that blouse, through which her black bra is visible, the Father thinks, but no, he won't start again. He doesn't want a row on the first day of their holiday.

“Good evening!” Jurek suddenly appears in front of the Father. “Are you settled in now? May I?” He walks into the cabin and glances around the living room. “I stayed in cabins like this when I first started coming here,” he says. “Now I stay at the end of the campsite. It's quieter there.”

“More expensive?” the Father asks.

wisi jej – tak, wisi! – jak wygląda. Byle nie popaść w jakieś skrajności, nie roztyć się na przykład. Zgadza się: Córka może wypić kieliszek wina. Ale deseru nie wcisną, nawet gdyby dostali go gratis. Ojciec wyciąga kartę kredytową i obraca ją między kciukiem a palcem wskazującym. Matka i Córka patrzą to na kartę, to na niego.

- Plastikowe pieniądze – mówi Ojciec.
- No i...? – Córka patrzy na ojca, patrzy mu prosto w oczy, podobnie jak on zwykł patrzeć jej w oczy po wywiadówce.
- Wygoda – mówi niepewny własnych słów.  
Napiwek doliczany jest do rachunku, na co Ojciec wyraża zgodę, klikając na terminalu słowo „Yes”.
- I jak smakowało? – Jurek wyrasta przed nimi, gdy żegnają się z kelnerem.
- Opowiadają – jeden przez drugą – że pyszne, że lepszej pizzy nie jedli, to znaczy w ogóle może jedli, ale taka na urlopie, z morzem w tle, to smakuje inaczej, i tylko ten napiwek zaszyty w terminalu... W takiej sytuacji stawiają klienta, że musi na szybko przy kelnerze zdecydować, czy dać. I nie sposób odmówić...
- Nie to, co kiedyś. Napiwek jako niepewna nagroda dla obsługi, personalna, dla tej jednej osoby, która stara się, zabiega, żeby niczego nie zabrakło, taki... – zawieszają głos Ojciec – Marek Kondrat z *Zaklętych rewirów!* To jest moja wizja obsługi kelnerskiej!
- No nie wiem – mówi Matka. – Z takim szefem jak Wilhelmi to ja bym pracować nie chciała.
- Nie mówię o *back office* – odbija piłeczkę Ojciec. – Chodzi mi o ogólny obraz restauracji, instytucji opartej na szacunku dla klienta, dla konsumenta, takiej... tradycyjnej!
- Od kiedy taki z ciebie tradycjonalista – śmieje się Matka i czuje, że gdyby nie Jurek, wypunktowałaby Ojcu jego obłudę.
- Nie o to chodzi – mówi Ojciec. – Chodzi o napiwek. Nieważne! – ucina i gdyby nie Jurek, obraziłby się na Matkę.
- W takim razie zapraszam do mnie – zwraca się Jurek do Ojca i Matki. – Paniękę również.
- Córka robi się czerwona, spuszcza wzrok i patrzy na swoje równo obcięte paznokcie u stóp.
- Dziękuję. – Córka dyga nóżką i bierze Matkę pod rękę.

# 10

“The cabin is larger, so it’s more expensive,” Jurek laughs. “You’re welcome to come round for a drink in the evening!” And then he calls out in the direction of the Mother, who’s in the midst of fixing her hair: “Bye!”

“Bye!” answers the Mother and immediately looks in the mirror. She checks how she looked at the moment when he said “bye” to her. Acceptable.

They choose Italian food. The Mother loves pizza, the Father loves pizza and the Daughter also loves pizza. On a double crust with double cheese. The Mother glances at her stomach – before she left, the dress fit her perfectly. Now it looks tight. I’ll just suck it in, she thinks, but quickly chastises herself; after all, she’s on holiday, so why is she behaving as if she were at a fashion show? And not so long ago she thought she was finally free of all this and no longer gave a damn – yes, not a damn! – about her appearance. Just as long as she doesn’t succumb to any extremes, get fat, for example. They agree: the Daughter can drink a glass of wine. But they won’t squeeze in dessert, even if they get it free of charge. The Father takes out a credit card and turns it between his thumb and forefinger. The Mother and Daughter look at the card, then at him.

“Plastic money,” says the Father.  
“So...?” the Daughter looks at the Father, looks him straight in the eye, just like he used to look at her after parent-teacher meetings at her school.  
“Convenience,” he says, unsure of his own words.

A tip has been added to the bill, to which the Father agrees by clicking the word “yes” on the terminal.

“How was it?” Jurek suddenly appears in front of them as they’re saying goodbye to the waiter.

They say – one by one – that it was delicious, that they’d never had better pizza in their lives, well, maybe they had, but while on holiday, with the

Jego dom, bo w żadnym wypadku nie można go nazwać „domkiem”, położony jest na wzgórzu wśród pinii. Prowadzą tam wąskie schodki. Matce źle z faktem, że – przepuszczona jako pierwsza – będzie iść przed Jurkiem. Jurek mógłby iść ostatni, ale oczywiście Ojciec ustępuje gospodarzowi, więc Matka wspina się po tych schodkach i czuje, że majtki nie układają się tak, jak powinny, że wrzynają jej się w rowek, ale jest już za późno, żeby je poprawić, bo w tej sytuacji byłoby to dalece nieestetyczne. Droga dłuży się, majtki wrzynają się coraz głębiej i teraz Matka żałuje już całkiem na serio, że nie nosi stringów, że nie poważa tych niteczek wchodzących między pośladki. Gdyby je założyła, nie musiałaby narażać Jurka na takie widoki.

Choć tak dobrze wychowany mężczyzna idzie najpewniej ze spuszczonego wzrokiem, bo wie, że za nim jest Córka, a na końcu Ojciec, skądinąd zupełnie nie zdający sobie sprawy z tego, co przeżywa teraz jego żona. Wchodzą na taras. Tu zostaną.

- Jak tu pięknie! – zachwyca się Matka.
- Jaki widok! – Ogarnia wzrokiem morze, kołyszące się na nim łódki i odpoczywające w niewielkiej marinie jachty.
- Co rok robię rezerwację na miesiąc. Tylko tutaj naprawdę wypoczywam.

Siadają przy stole, bo w żadnym wypadku nie można by go nazwać „stolikiem”, z maszynowymi nogami i grubym blatem. Jurek prosi o chwilę cierpliwości i zostawia Matkę, Ojca i Córkę. Siedzą. Nie mają nic do dodania. A w ogóle ciszej tu jest, bardziej kameralnie. Z dala od szumu dolnego kempingu. A widok! Korony drzew zasłaniają to, co na dole. Można się odseparować, odłączyć, zapomnieć, myśli Matka. Wewnętrznie wyemigrować. Ale on też zaczynał od skromnego domku, pociesza się. I ten piękny, zielony dywan, jakby tkany przez tysiące małych rączek, zamysła się Córka, patrząc na korony drzew. Szybko jednak

MACIEK BIELAWSKI

ON TEŻ ZACZYNAŁ OD

SKROMNEGO DOMKU

HE ALSO ONCE STAYED IN

A SMALL CABIN

sea in the background, it tastes different, but having the tip already included in the terminal... In such a situation, they put the customer in a position where he has to decide quickly, in the waiter’s presence, whether to give it or not. And it’s impossible to refuse...

“It’s not like it used to be. A tip was an uncertain reward for service, it was personal, it was for the waiter who put effort into what he was doing, exerted himself to ensure that nothing was lacking, like...” the Father’s voice trails off for a moment, “...Marek Kondrat in *Hotel Pacific!* That’s my idea of perfect service!”

“I don’t know,” says the Mother. “I wouldn’t want to work for a boss like Wilhelmi.”

“I’m not talking about the *back office*,” the Father shoots back. “I mean the overall image of the restaurant, an institution based on respect for the customer, for the consumer, a place that’s... traditional!”

“When did you become such a traditionalist?” laughs the Mother, feeling that she would point out the Father’s hypocrisy to him if it weren’t for Jurek.

“It’s not about that,” says the Father. “It’s about the tip. Never mind!” he breaks off. He would have got cross with the Mother if it weren’t for Jurek.

“Well, I’d like to invite you to my place,” Jurek says to the Father and Mother. “The young lady, too.”

The Daughter turns red, lowers her gaze and stares at her evenly-trimmed toenails.

“Thank you.” The Daughter curtsseys and slips her arm under the Mother’s arm.

His house – because under no circumstances could it be called a “cabin” – is situated on a hill among pine trees. There are narrow stairs leading up to it. The Mother is uncomfortable with the fact that – being allowed to go first – she’ll be ascending the stairs in front of Jurek. Jurek could go last, but the Father allows the host to go ahead of him, of course, so the Mother climbs up the stairs and feels that her panties aren’t positioned as they should be, they’re cutting into her crack, but it’s too late to fix them because in this situation it would be very unsightly. The ascent is long, her panties are cutting deeper and deeper, and now the Mother is seriously regretting that she doesn’t wear thongs – she doesn’t like having those little strings between her buttocks. If she were wearing one now, she wouldn’t have to expose Jurek to such a view. However, such a well-bred man surely walks with a lowered gaze, for he knows that the Daughter is behind him and the

przywołuje się do porządku, bo z tymi małymi, pracującymi za miskę ryżu dziećmi to przesadziła. Nie taka będzie jej powieść, nie w ten sposób opisze świat przedstawiony.

– Tadam! – w drzwiach tarasowych pojawia się Jurek, przed nim barek na kółkach. Ojciec fachowo ocenia zawartość: niewiele, ale z klasą. Przywoita whisky, anyżówka i dzbanek dobrze, wnioskując po oszronionym szkle, schłodzonej wody, a także dwie butelki piwa i białe wino w karafce.

– Dla palących są cygaretki czekoladowe... prawie jak w *Hydrozagadce!* – śmieje się Jurek.

– Doskonały film! – podrywa się Córka. – As to mój bohater!

– Zdejm kapelusz! – podrywa się Ojciec.

– Herman! – wykrzykuje Matka.

– Feuer! – kończy wymianę zdań Jurek.

Trafia w dziesiątkę. Po godzinie są już na etapie, jaki osiąga się po kilku dniach wspólnych podchodów.

Matka wybiera wino, Ojciec i Jurek dla ochłody piwo. Córka, po cichym przyzwoleniu rodziców, decyduje się na anyżówkę. Jest przyjemnie.

– Aż nie chce się wracać – mówi Matka i zatrzymuje brzeg kieliszka tuż przy ustach. Widziała ostatnio zdjęcie jednej aktorki w podobnej pozie. Wydaje jej się, że wygląda pociągająco.

– Kiedyś – zaczyna Ojciec – na urodzinach kolegi w podstawówce przegryłem literatkę. Taki byłem zestresowany!

– Miałem tak samo! – Jurek sięga po szklankę. – Na szczęście obszło się bez skaleczeń.

Matka odsuwa kieliszek od ust. Ślad szminki.

– Czym się zajmujesz, Jurku? – pyta. – Przepraszam, że tak bezpośrednio... Ale wiesz, taka kobieca ciekawość. Oczywiście nie musisz mówić.

– Jestem technikiem dentystycznym!

– No, to teraz już wiem, skąd ten perłowy uśmiech! – śmieje się Matka i sięga po waniliową cygaretkę. – Pozwolisz? – Jej palce zatrzymują się kilka milimetrów od paczki.

– Przecież nie palisz! – Ojciec odstawia szklankę z piwem.

– Jedną... – mówi Matka i nachyla się w stronę Jurka. Płomień srebrnego zippo drży na wietrze. – To widać na pierwszy rzut oka! Takie zęby! Zdrowe i mocne!

# 10

Father at the end, completely unaware of what his wife is going through right now. They arrive at the terrace. This is where they'll sit.

"It's so beautiful here!" the Mother exclaims. "What a view!" Her gaze sweeps across the sea, the boats swaying on it and the yachts resting in the small marina.

"Every year I make a reservation for one month. It's only here that I'm able to truly relax."

They sit down at a table with massive legs and a thick top. Jurek asks them to wait a moment and leaves the Mother, Father and Daughter. They sit. They have nothing to add. In general, it's quieter here, more private. Far from the noise of the lower campsite. And the view! The crowns of the trees conceal what's below. You can get away from everything, disconnect, forget about it all, thinks the Mother. Emigrate inwardly. *But he also once stayed in a small cabin*, she reassures himself. And this beautiful green carpet, woven by thousands of little hands, ponders the Daughter, gazing at the crowns of trees. However, she quickly gets a grip on herself because she went too far with those little children slaving away for a bowl of rice. That's not what her novel will be like; that's not how she's going to describe the world.

"Ta-da!" Jurek appears in the doorway leading to the terrace with a minibar on wheels in front of him. The Father expertly assesses the contents: not much, but classy. A decent whisky, an anisette and a jug of well-cooled water (judging by the frosted glass), two bottles of beer and white wine in a decanter.

"For smokers, there are chocolate cigarillos... almost like in *Hydrozagadka!*" Jurek laughs.

"An excellent film!" the Daughter exclaims, jumping to her feet. "Ace is my hero!"

"Take off your hat!" the Father exclaims, jumping to his feet.

"Herman!" the Mother shrieks.

Jurek podnosi butelkę whisky. Wymieniają z ojcem porozumiewawcze spojrzenia.

– To implanty. – Stuka paznokciem w górne jedyńki. – Prezent od żony na pięćdziesiątkę.

Cisza jest niewygodna i męcząca. Szczególnie Matkę, która właśnie zaciąga się cygaretką i wydmuchuje dym przez ramię. Czego się spodziewała? Że taki mężczyzna będzie starym kawalerem? Że się uchował? Że może rozwodnik? Na co liczyła?, zastanawia się i patrzy na krzywe zęby Ojca.

– O, żonaty jesteś? – mówi wreszcie.

– Od dwudziestu lat. Żona urodziła w marcu, więc siedzi z dzieckiem... A mnie dała tradycyjny miesiąc wolnego.

– I została sama z dzidziusiem? – pyta Córka.

– Nie sama. Z siostrą i nianią. Poradzi sobie.

– Dzielna kobieta – mówi Córka i dopija anyżówkę.

– Wracam do nich jutro. Jadę na noc! Tak więc wypijmy za miłe spotkanie!

Rozmowa toczy się poprawnym rytmem, z haczącą o tematy coraz szersze i bardziej intymne. Jurek opowiada o zębach, z którymi od dzieciństwa miał problemy, o tonach antybiotyków, podawanych mu przez rodziców przy najmniejszej infekcji. Mówi o swoim fachu, o swojej pozycji w średniej wielkości mieście na południu Polski, o zakładzie, który prowadzi samodzielnie, i gabinecie dentystycznym w spółce z bratem. Rozprawia o wygodzie, jaka wiąże się z noszeniem implantów, i zapewnia, że nic tak nie podnosi człowieka na duchu jak świadomość, że raz na zawsze można powieźć próchnicy „nie”.

Matka przygląda się Jurkowi. Teraz już śmiało patrzy na jego mocne, białe zęby. Jak dobrze muszą rozdrabniać mięso, jak dokładnie zostaje ono poszatkowane, zanim trafi do

MACIEK BIELAWSKI

ON TEŻ ZACZYNAŁ OD

SKROMNEGO DOMKU

HE ALSO ONCE STAYED IN

A SMALL CABIN

"Feuer!" Jurek concludes the exchange.

He hit the bull's-eye. After an hour together, they're already at the stage which is usually only reached after several days of social banter.

The Mother chooses wine while the Father and Jurek decide to drink beer, to cool off. The Daughter, with the silent consent of her parents, decides to have some anisette. Everything is pleasant.

"It would be nice to stay here forever," says the Mother, and she stops the rim of her glass right in front of her mouth. She has recently seen a photo of an actress in a similar pose. She thinks she looks attractive.

"Once," the Father begins, "at a friend's birthday party in elementary school, I bit through a glass. I was so stressed out!"

"The same thing happened to me!" Jurek says, reaching for his glass. "Fortunately, I wasn't injured."

The Mother moves the glass away from her mouth. A trace of lipstick.

"What do you do for a living, Jurek?" she asks. "Sorry to be so direct... But, you know, it's female curiosity. You don't have to tell us, of course."

"I'm a dental technician!"

"Well, now I know how you got that pearly smile!" the Mother laughs and reaches for a chocolate cigarillo. "Do you mind?" Her fingers hover a few millimetres from the packet.

"You don't smoke!" The Father sets down his glass of beer.

"Just one..." the Mother says, and she leans towards Jurek. The flame from the silver Zippo trembles in the wind. "It's obvious at first glance! Such teeth! Healthy and strong!"

Jurek picks up the bottle of whiskey. He exchanges a knowing glance with the Father.

"They're implants." He taps his upper incisors with his fingernail. "A gift from my wife for my fiftieth birthday."

The silence is awkward and tiresome. Especially for the Mother, who has just taken a puff from the cigarillo and is blowing smoke over her shoulder. What did she expect? That such a man would be an old bachelor? That he had somehow remained single all this time? That he was perhaps divorced? What was she hoping for? she wonders, and glances at the Father's crooked teeth.

"Oh, so you're married?" she finally says.

"For twenty years. My wife gave birth in March, so she's staying home with the baby... And she gave me the traditional month off."

żołądka. I jak o wiele mniej pracy musi ten żołądek wykonać, by to mięso, choćby najbardziej krwisty stek, przedostało się do organizmu w postaci drogocennych składników. Ile zdrowia można zyskać przez takie implanty! Dotyka językiem swoich wielokrotnie łątanych zębów. Wszystkie zdrowe, ale do czasu. Sięga, bez pytania, po kolejną cygaretkę.

Jurek przynosi misę sałaty. I sztucce – dużo większe niż te w domku na dole. Matka chyba nigdy nie widziała tak dużych sztucców! Jurek sprawnie nabija liście sałaty na widelec i wkłada je do paszczy pełnej równych zębów. Tam następuje sprawne rozdrobnienie. Maszyna mięłająca. Niezawodny mechanizm szatkujący. A ile w tym niewymuszonej gracji i przyjemności z jedzenia! Wydaje się, że chrupanie towarzyszące tej czynności niesie się echem aż na plażę.

A Córka wyobraża sobie, jak to jest całować się z właścicielem takich implantów. Ciekawi ją, czy są gładkie jak porcelana. A może jak barwione szkło? Mają w domu takie flakony. Nienawidzi ścierać z nich kurzu przed świętami. Czy chciałaby się całować z Jurkiem? Podsuwa szklankę w jego kierunku, ale Ojciec daje znać, że wystarczy. I zastanawia się, ile takie implanty mogą kosztować. Matka – sądząc po jej minie i po języku poruszającym się niespokojnie na wysokości raz górnej, raz dolnej szczęki – sama chętnie by sobie takie sprawiła. A mieli zmienić na wiosnę samochód. Wyprzedzą rocznika.

W drodze powrotnej z wakacji – tak szybko minęły, ale wypoczęli, to najważniejsze – Matka ma sen. Wychodzi z pracy, czerwcowy wieczór, świeże powietrze. Przejdę się, spacer dobrze mi robi, myśli. Idzie lekko, wspomina beztroski czas powrotów ze szkoły, już po rozdaniu świadectw. I to przedwakacyjne napięcie: wyjazdy i powroty, ciepła ziemia, wylegiwanie się w trawie i czekanie na przelotny deszcz. Wtedy mocne dłonie wciągają ją do bramy kamienicy przeznaczonej do rozbioru i naciskając na kręgosłup w części lędźwiowej, doprowadzają do fizycznego paraliżu. Ale jest przytomna. Następnie te same dłonie wkładają jej na głowę metalowy stelaż, którego przednia część wchodzi do ust. Dłonie, już w lateksowych rękawiczkach, uzbrojone w coś na kształt obcęgow, wykręcają implanty – jeden po drugim. Dźwięk zębów wrzucanych do miski. Jeden, drugi, trzeci. Matka się budzi, chwyta Ojca za rękę. Ten gwałtownie hamuje. Samochód staje w poprzek drogi. Furgonetka jadąca z naprzeciwka zatrzymuje się przed maską ich opla. Córka unosi głowę: mocne reflektory świecą prosto w twarz. Jasne wnętrze

# 10

“She’s all alone with the baby?” the Daughter asks.

“Not alone. With her sister and a nanny. She’ll manage.”

“A brave woman,” says the Daughter and finishes off her glass of anisette.

“I’ll see them again tomorrow. I’m going home for one night! So, let’s drink to our pleasant meeting!”

The conversation flows with the right rhythm, touching on broader and increasingly intimate topics. Jurek tells them about his teeth, which have caused him trouble since childhood, and about the tonnes of antibiotics given to him by his parents when he had even the slightest infection. He talks about his profession, his position in a medium-sized city in southern Poland, the firm he runs by himself and the dental office he owns with his brother. He expounds upon the comfort of having implants and assures them that nothing lifts a person’s spirits like knowing it’s possible to say “no” to tooth decay once and for all.

The Mother looks at Jurek. She gazes boldly at his strong, white teeth. How well they must grind meat, how thoroughly they must shred it before it reaches the stomach. And how much less work the stomach has to do in order for meat, even

the rarest steak, to enter the body in the form of valuable elements. How healthy a person can become with such implants! She touches her own repeatedly patched teeth with her tongue. All healthy, but only for a while. She reaches, without asking, for another cigarillo.

Jurek brings a bowl of salad. And cutlery – much bigger than in the cabin down below. The Mother thinks she’s never seen such big cutlery before! Jurek skilfully impales lettuce leaves with his fork and puts them in his mouth full of even teeth. Some very efficient chopping happens in there. It’s a grinding machine. A reliable shredding mechanism. Just think how much pure grace and pleasure there must be in eating with such teeth!

samochoodu, podsufitka nosząca ślady wieloletniego użytkowania, jakieś zacieki, plamy, choć przecież nie siedzi się na niej ani nikt jej nie dotyka. Nawet kanapki nie mogą zjeść w aucie. Matka dotyka dłonią twarzy, sprawdza, czy nie ma krwi.

– Przepraszam – mówi Ojciec. Włącza światła awaryjne i próbuje ustawić samochód na prawym pasie.

W głowie słyszy zdanie: „Liliput skończy marynarza w mgnieniu oka”.

Tekst ukazał się w zbiorze *Doktor Bianco i inne opowiadania* (Książkowe Klimaty 2019).

The crunching that accompanies this activity seems to echo all the way to the beach.

And the Daughter tries to imagine what it’s like to kiss the owner of such implants. She wonders if they’re as smooth as porcelain. Or maybe they’d feel like tinted glass? They have some decorative bottles at home. She hates dusting them before Christmas. Would she like to kiss Jurek? She slides her glass towards him, but the Father signals to her that she’s had enough. And he wonders how much such implants might cost. The Mother – judging by her facial expression and the way her tongue is moving restlessly along her upper and lower jaws – would like to get some for herself. But they’re going to get a new car in the spring. At the annual clearance sale.

In the car on the way home from their holiday – it passed so quickly, but they got some rest, which is the most important thing – the Mother has a dream. She’s leaving work; it’s a June evening, the air is fresh. I’ll go home on foot, it’ll do me good to walk, she thinks. She walks along light-heartedly, reminiscing about the carefree days of her youth when she would return home from school after the diplomas had been handed out. And there’s the pre-summer tension: holidays, warm earth, lying in the grass and waiting for a brief rainstorm. Then strong hands suddenly pull her into the doorway of an old tenement house slated for demolition and by pressing on the lumbar region of her spine, they paralyze her. But she remains conscious. Then the same hands place a metal frame over her head, the front part of which enters her mouth. The hands, already in latex gloves and armed with something resembling pliers, start unscrewing implants – one by one. The sound of teeth being thrown into a bowl. One, two, three. The Mother wakes up and grabs the Father’s hand. He brakes violently. The car comes to a standstill, diagonally across the road. A van coming from the opposite direction stops right in front of their Opel’s bonnet. The Daughter raises her head: strong headlights are shining straight into her face. The bright interior of the car, the ceiling bearing traces of many years of use, some stains, spots, even though nobody sits on the ceiling or even touches it. Even sandwiches can’t be eaten in the car. The Mother touches her face and checks for blood.

“I’m sorry,” the Father says. He switches on the hazard lights and tries to get the car back into the right lane.

**MACIEK BIELAWSKI**  
**ON TEŻ ZACZYNAŁ OD**  
**SKROMNEGO DOMKU**  
**HE ALSO ONCE STAYED IN**  
**A SMALL CABIN**

**Maciek Bielawski** (ur. 1975 w Świdnicy). W 2016 roku opublikował debiutancką powieść *Twarde parapety*. W roku 2017 został laureatem nagrody głównej w konkursie na najlepsze opowiadanie organizowanym przez Międzynarodowy Festiwal Opowiadania. W 2019 roku ukazał się zbiór *Doktor Bianco i inne opowiadania* (Książkowe Klimaty). Mieszka we Wrocławiu.

**Maciek Bielawski** (b. 1975, Świdnica). In 2016 he debuted with the novel *Twarde Parapety*. In 2017 he was awarded the prize for best short story at the International Short Story Festival. In 2019 Książkowe Klimaty published his collection *Doktor Bianco i inne opowiadania*. He lives in Wrocław.

---

**Scotia Gilroy**, tłumaczka literacka, pochodzi z Vancouver w Kanadzie, obecnie mieszka w Krakowie. Absolwentka literatury angielskiej na Simon Fraser University w Vancouver w Kanadzie. Uczestniczka programu mentoringowego National Centre for Writing w Norwich w Anglii. Do jej dorobku należą m.in. przekłady twórczości Grażyny Plebanek i Ziemowita Szczeka.

**Scotia Gilroy** is a literary translator from Vancouver, Canada, now based in Kraków, Poland. She holds a First Class Honours BA in English literature from Simon Fraser University and completed the Emerging Translator Mentorship run by the National Centre for Writing in Norwich, England. Her published translations include works by Grażyna Plebanek and Ziemowit Szczek.



LUCY CALDWELL

**0CE, 0CE, AN**

z języka angielskiego przełożyła Olga Niziołek

---

**THE ALLY**  
**ALLY 0**



– Statek płynie przez oce, oce, an – śpiewa twoja najmłodsza siostra.  
– Oce, oce, an, statek płynie przez oce, oce, an, ostatniego dnia września. Oce, oce, an! – drze się przy każdym refrenie. – Oce, oce, an, oce-oce-aaaan!

Chcesz wrzasnąć, żeby się zamknęła. Zatykasz kciukiem prawe ucho i opierasz się czołem o szybę, próbując się skoncentrować. Wydaje ci się, że jesteście na drodze prowadzącej do lodowiska. Ale pewności nie masz. Pada, a przez strugi deszczu na szybach nie da się odczytać migających za oknem nazw ulic. Poza tym teraz, gdy się bawicie, wszystko wygląda inaczej. Znajome miejsca pojawiają się nie wtedy, kiedy się ich spodziewasz, zupełnie jakby coś się stało z odległościami, albo nie pojawiają się wcale, bo za szybko zjechałyście z niewłaściwej drogi czy za późno wjechałyście na właściwą. Dawniej uwielbiałaś Zabawę w Gubienie Drogi. Gdy mama ją proponowała, ty i twoja średnia – wtedy jedyna – siostra szalałyście z radości. Pewnego razu wylądowałyście w parku rozrywki Pickie i pedałowaliście po całym jeziorze na wielkim plastikowym łabędziu. Innego dnia w parku Lady Dixon odbywał się festyn z balonikami wypełnionymi helem i malowaniem twarzy. Ty byłaś tygrysem, twoja siostra motylem. Ciepły, przypominający wosk dotyk farby na policzkach. Teraz uświadamiasz sobie, że twoja mama musiała to zaplanować, w jakiś sposób wpływać na wasze wybory. Wydaje ci się, że dzisiaj nie ma planu. Niby skąd: akurat prasowała, otoczona ogromnymi zaspami nadal wilgotnych prześcieradeł, z dochodzącym cassoulet na gazie i gadającym radiem, kiedy powiedziała:

– Muszę wyjść.

Wasza trójka przestała gonić się wokół stołu w jadalni, przez werandę na dwór i z powrotem, przystanąła i spojrzała na nią.

– Kapitan wie, że będzie będzie źle, będziebędzie źle, będziebędzie źle – śpiewa najmłodsza siostra, z każdą minutą coraz bardziej nakręcona. „Zamknij się – mówisz w myśli. – Zamknij się”.

Całe twoje ciało jest gorące i wilgotne. Welniane legginsy gryzą cię w nogi. Przyciskasz czoło do szyby.

Droga na lodowisko: to musi być to. Może jedziecie do Indiana Land, gdzie jest park linowy i basen z piłkami, i zjeżdżalnia. Przez chwilę czujesz się, jakbyś siedziała na jej brzegu ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami, machając nogami w oczekiwaniu, aż ktoś z obsługi krzyknie, że możesz zjeżdżać.

# 11

The big ship sails on the Ally ally o, your youngest sister is singing, the Ally ally o, the Ally ally o, the big ship sails on the Ally ally o on the last day of September. Al-ly ally o, she belts out each time she gets to the chorus, Al-ly ally o, al-ly ally ally o-o-o.

You want to shout at her to shut up. You put your thumb over your right ear and lean your forehead against the window so you can concentrate. You think you're on the road that leads to the Ice Bowl. But you can't be sure. It's raining outside and the smear of raindrops on the window makes it impossible to read street names when they flash past. Besides, everywhere looks different now you're playing the game. Familiar places appear at unexpected times, as if distances have somehow gone wrong, or they fail to appear at all, because you've turned off the wrong road too early, or onto the right road too late. You used to love the Getting Lost Game. When your mum suggested playing it you and your middle sister, then your only sister, would be beside yourselves with excitement. Once you ended up at the Pickie Fun Park and pedalled all around the lake on a giant plastic swan. Another time there was a carnival at Lady Dixon park with helium balloons and face-painting. You a tiger; your

sister a butterfly. The warm, waxy feeling of the colour on your cheeks. Your mum must have planned it, you realise now, somehow steered your choices. You don't think she has a plan today. How can she: she was right in the middle of the ironing, huge drifts of still-damp bedsheets, a cassoulet half-done on the stove and the radio droning when she said: I need to get out of here. The three of you, chasing each other round the dining room table and out through the conservatory and back, stopped, and looked.

The Captain says it'll neverever do, neverever do, neverever do, sings your youngest sister, more hyper with every passing minute.

Shut up, you say inside your head. Shut up.

Ale po tym, jak poszła plotka, że w basenie z piłkami był szczur, mama powiedziała, że nigdy już was tam nie zabierze. Ponoć żywił się rozlanymi słodkimi napojami i resztkami chipsów. Szczur-potwór, mutant. Cała rodzina szczurów. Zagryzł dziecko w sali zabaw. Wciągnął je pod plastikowe piłeczki i wyjadł mu oczy. Nawet mamy rozmawiały o tym przed wejściem do szkoły.

– ... Kapitan mówi, że będziebędzie źle ostatniego dnia września. Oce-oce-an, oce-oce-an, oce-oce-oce-aaaa!...

Najmłodsza siostra urywa.

– Mamo – mówi – co to jest oce-oce-an?

– No, cóż – odpowiada mama. – Powiedziałabym, że to Ocean Atlantycki. A ten statek to Titanic. Na światłach w lewo czy prosto?

– Prosto – decyduje średnia siostra.

– Okidoki – zgadza się mama i dodaje gazu.

– Gaz do dechy, jazda bez trzymania – mówi średnia siostra, naśladując tatę, i twoja mama się śmieje.

Przez ułamek chwili nienawidzisz swojej siostry.

– To nie Titanic – słyszysz swój głos. – Titanic wypłynął z Belfastu drugiego kwietnia, a z Southampton dziesiątego kwietnia w południe. – Nie potrafisz się powstrzymać przed dodaniem: – Może chodzić o SS Arctic. Zatonął pod koniec września. Wówczas był to najszybszy, najsłynniejszy statek, ale zderzył się z francuskim parowcem Vesta u wybrzeży Nowej Fundlandii. Zginęli prawie wszyscy na pokładzie.

Mama rzuca ci spojrzenie w lusterku wstecznym.

– Czy to z tamtej książki? – pyta.

– Nie – odpowiadasz zbyt szybko – ze szkoły.

Twarz płonie ci od kłamstwa i jesteś pewna, że ona to widzi.

– Naprawdę – mówisz. – Po zatonięciu SS Arctic linie żeglugowe zobowiązały się do

LUCY CALDWELL

OCE, OCE, AN

THE ALLY ALLY O

Your whole body feels hot and damp. Your leggings are made out of wool and they're itching your legs. You press your forehead into the window.

The road to the Ice Bowl: it has to be. Maybe you're going to Indiana Land, the rope bridges and the ball-pit and the Freefall. For a moment you feel the sensation of sitting on the edge of it, legs dangling, arms crossed over your chest, before the attendant yells at you to go.

But your mum said she'd never take you there again after the rumours there was a rat in the ball-pit. It was meant to be living off spilled Slush Puppies and leftover chips. It was a monster rat, a mutant. It was a whole family of rats. It bit a baby in the soft-play area. Dragged it under the plastic balls and gnawed its eyes out. Even the mums were talking about it at the school gates.

...The Captain says it'll neverever do on the last day of September. Al-ly ally o, al-ly ally o, al-ly ally ally o-o-o –

Your youngest sister breaks off.

Mum, she says. What does Ally ally o mean?

Well, says your mum. I'd say it's the Atlantic Ocean. 'Ally' for Atlantic and 'O' for ocean. And the big ship's the Titanic. Left at these lights or straight on?

Straight on, your middle sister says.

Okey-doke, says your mum, and accelerates.

Pedal to the metal, flat to the mat, your middle sister says, imitating your dad, and your mum laughs. For the briefest of moments you hate your sister.

It's not the Titanic, you hear yourself saying. The Titanic sailed from Belfast on the second of April and from Southampton on the tenth of April at noon. You can't help adding. It might be the SS Arctic, though. The SS Arctic sank at the end of September. It was the fastest most famous ship of its day but it collided with the French steamer Vesta off the coast of Newfoundland and almost all on board perished.

Your mum glances at you in the rearview mirror.

Is that from that book? she says.

No, you say, too quickly, from school.

Your face is hot with the lie and you're sure she can see it.

It's true, you say. After the SS Arctic the shipping lines promised to reform their safety provision but the Titanic's tragedy was that she was considered by all to be unsinkable.

zmiany przepisów bezpieczeństwa, ale tragedią Titanica było to, że wszyscy uważali go za niezatapialny.

- Mamo! - rzuca średnia siostra.
- O, przepraszam - odpowiada mama. - Nic nie szkodzi, zobacz, przed nami kolejne światła.
- Ja chcę wybrać - odzywa się najmłodsza. - Dlaczego nigdy nie wybieram?
- Wybierasz.
- Nie, nigdy.
- Dziewczyny - mówi mama. I zwraca się do najmłodszej: - OK, to prosto czy w prawo?

Twoja najmłodsza siostra wierci się na swoim siedzisku i klaszcze z uciechy.

- W prawo - decyduje. - To znaczy prosto. Nie, w prawo.
- Na pewno? - pyta mama.
- Tak. Nie... tak. Przestań się ze mnie śmiać. Mamo, powiedz jej, żeby przestała się ze mnie śmiać.
- Nie śmieję się z ciebie.
- Właśnie że tak. Śmiejesz się w buzi.
- Śmieję się w buzi?
- Tak.
- Dziewczyny, ostrzegam was.
- Nic nie zrobiłam.
- Właśnie że zrobiła!
- Dobrze - mówi mama. - Skręcam w prawo.

Włącza kierunkowskaz i ustawia się na pasie do skrętu w prawo.

Jej głos nagle znowu staje się zbyt pogodny. Muszę wyjść. Wkładajcie buty, wszystkie trzy. Mam tego dość. Teraz swędzi cię całe ciało.

- Kapitanem SS Arctic był James Luce - mówisz. - Poszedł pod wodę razem ze swoim statkiem, stojąc na drewnianej skrzyni, ale kaprys losu chciał, że skrzynia wypłynęła na powierzchnię i kapitan trzymał się jej, aż dwa dni później go uratowano. Zginął jednak jego chorowity synek Willie. Wszystkie dzieci znajdujące się na pokładzie utonęły, podobnie jak wszystkie kobiety, ponieważ załoga w panice sama zajęła szalupy.
- Masz zakaz czytania tej książki - mówi średnia siostra. - Prawda, mamo?
- Po pierwsze, mam zakaz czytania jej przed spaniem. - Czujesz, że trzęsie ci się głos. - A po drugie, wcale nie czytałam, tylko recytowałam.

# 11

Mum! your middle sister says.  
Oh sorry, your mum says. Never mind, look, there's another set of lights coming up ahead.  
I want to choose, your youngest sister says.  
How come I never get to choose?  
You do get to choose.  
No I never.  
Girls, your mum says. Then she says to your youngest sister, Ok, straight on or right?  
Your youngest sister wriggles in her booster seat and claps with glee.  
Right, she says. I mean straight on. No, right.  
Are you sure? your mum says.  
Yes. No - yes. Stop laughing at me. Mum, tell her to stop laughing at me.  
I'm not laughing at you.  
Yes, you are. You're laughing inside your face.  
Laughing inside my face?  
You are.  
Girls, I'm warning you.  
I didn't do anything.  
Yes she did!  
Right, your mum says. I'm turning right, and she flicks on the indicator and pulls into the lane for turning right.  
Your mum's voice is suddenly too bright again. I need to get out of here. Get your shoes on, all of you. I've had enough of this. Your whole body

is itching now.

The Captain of the SS Arctic was Captain James Luce, you say. He went down with his ship standing atop a wooden box but in a quirk of fate it bobbed to the surface and he clung on until he was rescued two days later. His sickly son Willie however perished. All the children on board were drowned, and all the women too, because the panicking crew had scrambled into the lifeboats themselves.

You're banned from reading that book, your middle sister says. Isn't she, Mum?

- Mamo? - powtarza średnia siostra.

Szukasz wzroku mamy w lusterku. Nie potrafisz rozgryźć jej miny. Kiedyś myślałaś, że naprawdę ma oczy z tyłu głowy - to dzięki temu wiedziała, co robisz ty i twoje siostry. Gdy się zorientowałaś, jak to działa, byłaś niemal rozczarowana.

- Znasz to na pamięć - stwierdza mama.
- Nie wiesz, czy to pytanie, czy ostrzeżenie.
- Tak - potwierdzasz.

Czekasz, aż mama coś powie, ale ona milczy, kiwa tylko głową, a twoja średnia siostra, która obróciła się, żeby spojrzeć na ciebie przez dziurę między fotelami, znowu się odwraca z pełnym zawodu sapaniem.

*Największe katastrofy wszech czasów!* Kupiłaś tę książkę za urodzinowe bony do księgarni, a twój wybór początkowo śmieszył rodziców. Jest w niej Titanic i SS Arctic. Hindenburg, 6 maja 1937 roku. Wybuch reaktora ICMESA we włoskiej miejscowości Meda 10 lipca 1976 roku, na skutek którego do atmosfery dostała się chmura dioksyny, jednej z najbardziej trujących substancji chemicznych znanych ludzkości. Pożar klubu nocnego Coconut Grove 28 listopada 1942 roku, spowodowany przez nastoletniego pomocnika podczas próby wkręcenia żarówki, wykręconej wcześniej przez parę, która chciała całować się w ciemności. Na pustych stronach z tyłu prowadzisz sekretną listę światowych katastrof, które wydarzyły się po ukazaniu się książki. Trafiają tam tylko te najgorsze: te, w których giną setki ludzi, w których za jednym zamachem z powierzchni ziemi znikają całe miasta, całe połacie świata ulegają zniszczeniu na zawsze. Tajfuny, monsuny, trzęsienia ziemi, lawiny błotne. Samoloty akrobacyjne, które zderzają się ze sobą na pokazach i spadają w płomieniach na widzów. Wybuchające platformy wiertnicze na Morzu Północnym. Wycieki trujących gazów.

LUCY CALDWELL

OCE, OCE, AN

THE ALLY ALLY O

A, I'm banned from reading it before bed. You can feel your voice trembling. And B, I wasn't reading, I was reciting.

Mum? your middle sister says.

You make your eyes meet your mum's in the mirror. You can't work out her expression. You used to think she really did have eyes in the back of her head: that was how she knew what you and your sister were up to. It was almost a disappointment to realise how it worked.

You know all that by heart, your mum says.

You can't tell if it's a question or a warning.

Yes, you say.

You wait for your mum to say something but she doesn't, she just nods, and your middle sister, who's twisted round to look at you through the gap in the seats, turns back with a huff of disappointment.

*The World's Greatest Ever Disasters!* You bought it with your birthday book tokens and at first your parents laughed at your choice. The Titanic is in there, and the SS Arctic. The Hindenburg, 6th May 1937. The explosion of the ICMESA reactor in Meda, Italy on 10th July 1976 which led to a cloud of dioxin being released into the atmosphere, one of the most toxic chemicals known to man. The Coconut Grove nightclub fire on 28th November 1942 which started when a teenage busboy tried to turn back on a lightbulb which had been unscrewed by a couple wanting to kiss in the dark. On the blank pages at the end you've made a secret list of world disasters that have happened since the book was published. Only the very worst ones make it in there: the ones where hundreds of people die at a time, where whole cities are wiped out in one fell swoop, whole swathes of the world destroyed forever. Typhoons, monsoons, earthquakes, mudslides. Stunt planes colliding at airshows and flaming into the crowd. Drilling platforms in the North Sea exploding. Toxic gas leaks. 26th April 1986, the meltdown of the fourth reactor at the Chernobyl plant, radiation detected over Scotland within hours. Your most recent addition, 24th March 1989, the Exxon Valdez oil spill on the Prince William Sound. You keep the book hidden at the bottom of the piano stool and only take it out when you really have to. Sometimes it's a relief to know it's there. Sometimes you wish your parents would ban it entirely.

The road is narrowing as it climbs into the hills. The rain is coming down more heavily now, lashing against the right-hand side of the car. You can feel the car shake, as if it's trembling.

26 kwietnia 1986 roku, awaria czwartego reaktora jądrowego w Czarnobylu, i wykryte po paru godzinach promieniowanie nad Szkocją. Twój najnowszy dopisek to 24 marca 1989 roku, wyciek ropy naftowej z tankowca Exxon Valdez do wód Zatoki Księcia Williama. Trzymasz książkę schowaną w stołku do pianina i wyciągasz ją tylko wtedy, kiedy naprawdę musisz. Czasami czujesz ulgę na myśl, że książka tam jest. Czasami wolałabyś, żeby rodzice dali ci na nią całkowity szlaban.

Droga zwęża się tym bardziej, im wyżej wjeżdżacie na wzgórze. Deszcz przybiera teraz na sile i smaga prawy bok samochodu. Czujesz, jak pojazd dygocze, jak gdyby miał dreszcze.

– Już się zgubiłyśmy? – pyta najmłodsza siostra.

– Myślę, że to całkiem możliwe – odpowiada mama.

– To tylko zabawa – mówisz sobie. – To tylko głupia zabawa.

Teraz naprawdę wyjechałyście na przedmieścia. Płoty, błoto i pola. Droga wije się i wije, wciąż prowadzi w górę.

– Zaraz będziemy mieć świetny widok na miasto – mówi mama.

– Skąd wiesz? – pyta oskarżycielskim tonem średnia siostra. – Skoro nie wiesz, gdzie jesteście, to skąd wiesz, gdzie będziemy?

– Przykro mi – odpowiada mama, ale szuka w lusterku twojego spojrzenia i wiesz, że robi to specjalnie.

Samochód wchodzi w zakręt, a zaraz potem mama hamuje.

– Proszę bardzo – mówi.

Wszystkie trzy wyciągacie szyje, próbując wyrzec przez okno po jej stronie.

– Co to? – pyta najmłodsza siostra. – Gdzie jesteście?

– Widzę krowy – mówi średnia siostra, nadal naburmuszona – i jakieś pola, i deszcz. Wielkie rzeczy.

– Przy dobrej pogodzie – odpowiada mama – widok stąd jest najlepszy na świecie. Przy dobrej pogodzie widać całe miasto, Samsona i Goliata nad dokami i Wyspę Królowej, i drugą stronę zatoki, aż po Cave Hill, Divis i Black Mountain, wszystko, zupełnie jakby można to było zagarnąć i schować w dłoni.

– Chyba mówiłaś, że nie wiesz, gdzie jesteście – mruczy średnia siostra.

– Nie wiedziałam, że tu jedziemy, aż do chwili, kiedy tu dotarliśmy – odpowiada mama.

– Black Mountain – mówi najmłodsza siostra. – Byłam tam kiedyś?

– Nie – odpowiada mama. – Nie byłaś.

# 11

Are we lost yet? your youngest sister says.

I think we might be, says your mum.

It's only a game, you tell yourself. It's only a stupid game.

You're in the countryside proper now. Hedges and mud and fields. The road twists and turns, climbing higher and higher.

We're going to have a great view of the city in a minute, girls, your mum says.

How do you know? your middle sister says, accusingly. If you don't know where we are, then how do you know where we'll be?

Sorry, your mum says, but she catches your eye in the rearview mirror and you know it's deliberate.

The car rounds a bend and your mum slows right down.

There you go, she says.

All three of you crane to look out her side of the car.

What is it? your youngest sister says. Where?

I can see some cows, your middle sister says, still sulking, and some fields and some rain. Big wow.

On a good day, your mum says, the view from here is the best view in the world. On a good day you can see all of the city, Samson and Goliath standing over the docks, and Queen's Island, and

all the way across the lough to Cave Hill and Divis and the Black Mountain, all of it, as if you could just scoop it all up and hold it in the palm of your hand.

I thought you said you didn't know where we were, your middle sister mutters.

I didn't know until we got here this was where we were going, says your mum.

The Black Mountain, your youngest sister says. Have I ever been there?

No, says your mum. No, you haven't.

– Dlaczego nie?

– Cóż – odpowiada mama. – Nie znam za dobrze tamtej części miasta.

– Pojedziemy tam kiedyś?

– Kiedyś – odpowiada mama.

Przez chwilę słysząc tylko cykanie kierunkowskazu i wycieraczki, które poruszają się tam i z powrotem. Twoja najmłodsza siostra nie wie jeszcze, że „kiedyś” oznacza nigdy. Nie wie jeszcze, że istnieją miejsca, w które nie jeździ się nigdy, ani specjalnie, ani nawet przez przypadek. Wystarczy jeden zły zakręt, jedna zła spółgłoska.

– Kiedy przyjechałam pierwszy raz – zaczyna nagle mama – wasz tata zabrał mnie tu o zmroku i patrzyliśmy na światła miasta. Wtedy pomyślałam, że właściwie to mogłabym tu zamieszkać.

– Zawsze nam mówisz, że mamy dorosnąć i wyjechać – odzywasz się.

– Ja tak mówię? – pyta mama. – Nie.

– Mówisz.

– Mówisz tak, mamó – wtrąca się średnia siostra.

– No, to może czasem tak mówię. Być może wszyscy rodzice tak mówią. Pewnie nie chodzi nam o prawdziwy wyjazd. Pewnie chcemy, żebyście stworzyły sobie lepszy świat.

Przez moment mama tylko siedzi. A potem kręci głową i wdycha, sprawdza lusterka, włącza kierunkowskaz i uruchamia samochód.

– Jedziemy teraz do domu? – pyta najmłodsza siostra.

Mama patrzy na zegarek na tablicy rozdzielczej, który pokazuje siedemnaście po czwartej.

– Nie wiem – odpowiada. – Myślisz, że uda nam się znaleźć drogę powrotną?

Najmłodsza siostra z radości bębni pięta mi w fotelik.

– Oce-oce-an! – skrzeczy.

– Tylko nie ta piosenka! – jęczy średnia siostra. – Mamó, ona jest jak zdarta płyta, prawda, że jest?

LUCY CALDWELL

OCE, OCE, AN

THE ALLY ALLY O

Why not?

Well, says your mum. I don't know my way around that part of the city.

Can we go there one day?

One day, says your mum.

For a moment, the only noise is the click-click of the indicator and the windscreen wipers going back and forth. Your youngest sister doesn't know yet that 'one day' means not ever. She doesn't know yet that there are places that you never ever go, not on purpose and not even by accident. One wrong turn, one wrong consonant, that's all it takes.

When I first came over, your mum says suddenly, your dad drove me up here at dusk, to watch the lights come on all over the city. That's when I thought, Yes, I could live here after all.

You always tell us to grow up and get away, you say.

Do I? your mum says. No I don't.

You do.

You do, Mum, your middle sister chimes in.

Well. I suppose I do, sometimes. Maybe all parents do. We probably don't mean it literally. We probably just mean, make your world a better place.

She sits for a moment. Then she shakes her head and sighs, checks the mirrors and turns the indicator off, starts driving again.

Are we going home now? your youngest sister says.

Your mum looks at the dashboard clock. Seventeen minutes past four, it says.

I don't know, your mum says. Do you think we can find our way back?

Your youngest sister drums her heels against the seat in pleasure. Ally ally o! she screeches.

Oh not that song again, your middle sister says. She's like a broken record, isn't she, Mum?

I am not, your youngest sister says. Mum, tell her to say sorry.

She didn't mean it, your mum says. Did I ever tell you, we used to sing that song when I was a little girl?

Really? says your youngest sister, forgetting to be offended.

I always used to assume it was about the Titanic, says your mum. But I stand corrected.

Did you really used to sing it? your youngest sister says.

We had a game that went along with it. You all held hands and wove in and out of each other's arms, then tumbled down in a heap at the end.

– Wcale nie – mówi najmłodsza siostra. – Mamo, powiedz jej, żeby mnie przeprosiła.

– Ona nie mówiła na poważnie – odpowiada mama. – Mówiłam wam, że śpiewaliśmy tę piosenkę, kiedy byłam małą?

– Naprawdę? – pyta najmłodsza, zapominając, że miała się obrazić.

– Zawsze myślałam, że to piosenka o Titanicu – mówi mama. – Ale jednak się myliłam.

– Naprawdę ją śpiewałaś? – pyta najmłodsza.

– Wymyśliśmy do tego specjalną zabawę. Wszyscy trzymaliśmy się za ręce i przechodziliśmy pod ramionami kolegów, a na koniec upadaliśmy jedno na drugie. Nie myślałam o tym od lat. Bawiliśmy się w to na ulicy, była nas cała gromada.

– W Manchesterze? – pyta średnia siostra.

– W Manchesterze – potwierdza mama.

– Kiedy byłaś małą dziewczynką, zanim dorosłaś i spotkałaś tatę, i przeprowadziłaś się tutaj, i urodziłaś nas – dodaje najmłodsza.

– Tak – odpowiada mama. – Zdaje się, że tak to właśnie było.

Droga wiedzie przez Four Winds, dzielnicę, w której mieszkał twój nauczyciel gry na pianinie, i łączy się z szeroką czteropasmówką.

– Kto doprowadzi nas stąd do domu? – pyta mama, a najmłodsza siostra odpowiada:

– Ja! Ja!

Średnia siostra mówi:

– Nuda, teraz wystarczy cały czas jechać prosto.

Najmłodsza siostra już nie śpiewa, ale piosenka bezustannie rozbrzmiewa w twojej głowie. Dajemy nura w ciemnoniebieską toń. Myślisz sobie, że wcale nie byłaby niebieska. Byłyby ściany gęstej, szarozielonej mgły i czarna woda, wzburzona od fal o białych, pianistych grzbietach, temperatura spadłaby do zera. Znikąd wylaniałyby się góry lodowe – olbrzymie, poszarpane, jakby brudne. Twój tata mawia, że cały dowcip z Titanikiem polega na tym, że było z nim wszystko w porządku, jak stąd wypływał.

Ścierasz dłonią parę z szyby, ale nie widać prawie nic, tylko zbliżające się światła – jasne, rozedrgane księżycy – rozmazaną czerwień tylnych świateł, deszcz.

Przekład nagrodzony w konkursie translatorskim Międzynarodowego Festiwalu OPOWIADANIA.

# 11

I haven't thought about that in years. We used to play it in our street, a dozen of us at a time.

In Manchester? says your middle sister.

In Manchester, your mum says.

When you were a little girl before you grew up and met dad and moved here and had us, says your youngest sister.

Yes, your mum says. I suppose that's about the sum of it.

The road takes you past Four Winds, where your piano teacher used to live, and then joins the big dual carriageway.

Who can get us home from here? your mum says, and your youngest sister says, Me! Me! and your middle sister says, Boring, it's just straight all the way now.

Your youngest sister is no longer singing but the song plays on a loop in your head. We all dip our heads in the deep blue sea. It wouldn't be blue, you think. There would be thick walls of grey-green fog and the waters black, choppy with rolling white-capped waves, the temperature reaching freezing. Huge jagged dirty-looking icebergs looming out of nowhere. Your dad says the joke about the Titanic is: She was fine when she left us.

With the heel of your hand you rub a patch of the window clear of condensation but there's hardly anything to see, the bright quavering moons of oncoming headlights, the smeared red of tail-lights, the rain.

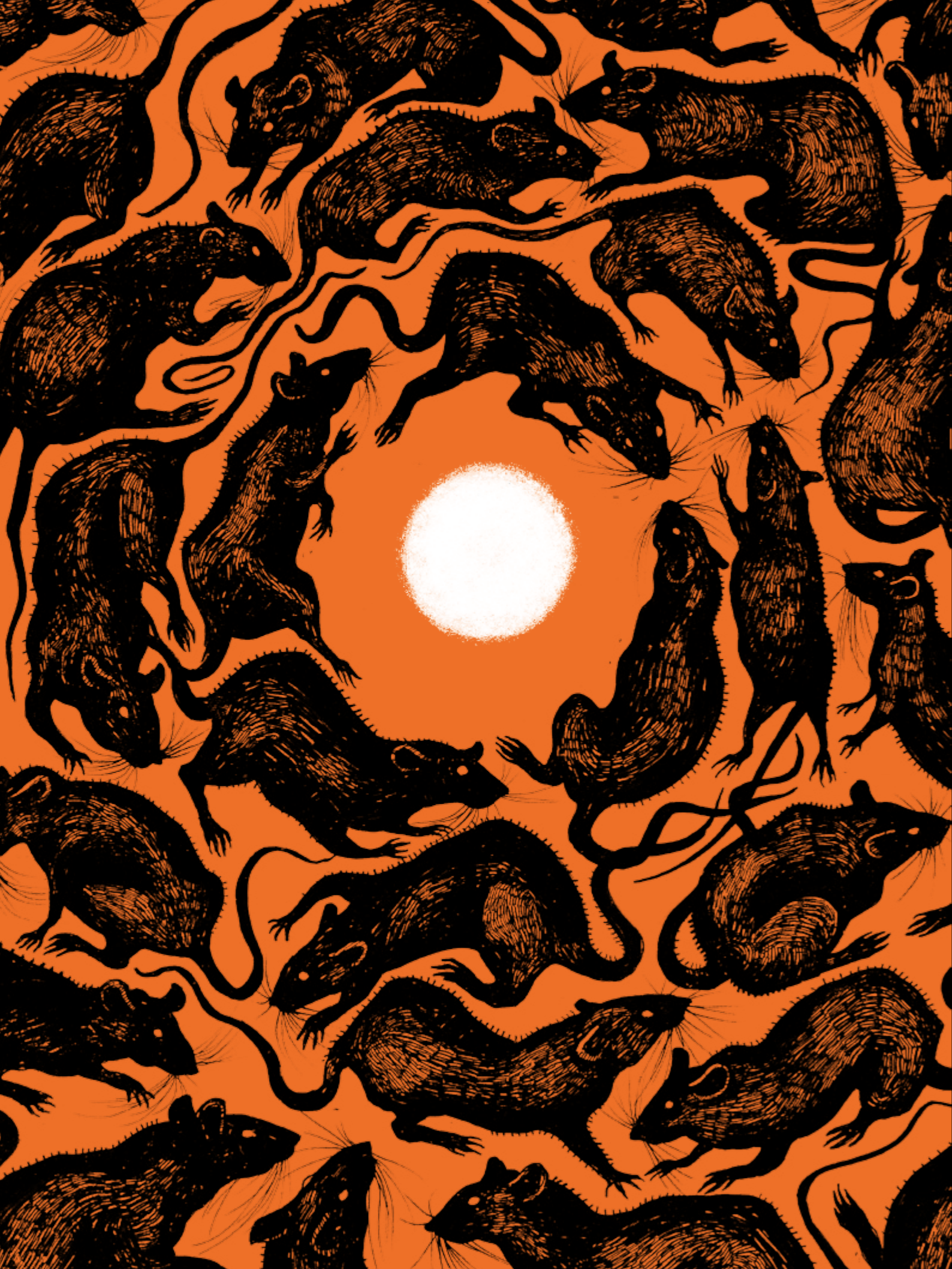
© Lucy Caldwell, 2016, *Multitudes*, Faber & Faber. Used with permission.

**Lucy Caldwell** (ur. 1981) jest autorką powieści, sztuk teatralnych i radiowych. Za *All the Beggars Riding* (2014) nominowana do Kerry Group Irish Novel of the Year. Wyróżniona również Rooney Prize for Irish Literature i Dylan Thomas Prize. Jej opowiadania ukazały się m.in. w „Granta: New Irish Writing”. Nominowana do BBC International Short Story Award 2012, w 2014 nagrodzona Commonwealth Writers' Award. Debiutancki zbiór opowiadań Caldwell *Multitudes* opublikowano w 2016 roku. W 2019 ukazała się antologia *Being Various: New Irish Short Stories* pod redakcją pisarki.

**Lucy Caldwell** (b. 1981) is the author of three novels, as well as several stage plays and radio dramas. *All the Beggars Riding* (2014) was shortlisted for the Kerry Group Irish Novel of the Year. Other awards include the Rooney Prize for Irish Literature and the Dylan Thomas Prize. Her stories have been published in *Granta: New Irish Writing* and other anthologies. She was shortlisted for the 2012 BBC International Short Story Award and won the Commonwealth Writers' Award (2014). Her debut collection of short stories, *Multitudes*, was published in 2016. She is the editor of *Being Various: New Irish Short Stories* (2019).

**Olga Niziołek** tłumaczy z języka niderlandzkiego oraz angielskiego i pisze. Jest laureatką konkursu na najlepszy przekład 12. edycji MFO i konkursu literackiego „Noworudzkie powidoki” festiwalu Góry Literatury. Obecnie pracuje nad dwiema książkami: jedną tłumaczy, drugą pisze.

**Olga Niziołek** is a Dutch/English-Polish translator and a published writer. She has received awards at the 12th edition of the International Short Story Festival and the “Afterimages” literary contest organized in Nowa Ruda. She's currently working on her own short story collection and translating a non-fiction book.



BARBARA SADURSKA

PEŁNIA

---

MOONLIT  
FULL

translated from Polish by Marek Kazmierski

Jeżeli od ponad pięćdziesięciu lat pracujesz w tym samym szpitalu i jeśli mimo wieku nadal wypełniasz obowiązki ordynatora sumiennie i z poświęceniem, jeśli wiesz, co to znaczy spędzić kilka godzin do świtu na twardej kozetce przykrytej białym, sztywnym prześcieradłem, z głową w zgięciu łokcia, z nosem wtulonym w fałdę fartucha śmierdzącego lizolem, i jeśli wiesz, jak to jest potem rano przetrzeć zapuchnięte oczy szorstką ręką i pracować osiem godzin w gabinecie, a potem kolejnych szesnaście na oddziale, jeśli dosłownie i w przenośni mieszkasz w psychiatryku, w pokoju służbowym w pawilonie C na parterze, to chyba możesz powiedzieć, że ten szpital to całe twoje życie.

Nie cierpisz na bezsenność, ale bierzesz nocne dyżury, żeby uspokoić serce, żeby oderwać się od tego, co będzie jutro.

W nocy dużo się dzieje, a ty lubisz wiedzieć, co się dzieje, więc na dyżur idziesz jak na bal. Kładziesz się na kozetce w księżycową noc i przez prostokąt okna patrzysz na chmury kłębiące się nad nagimi koronami drzew. Czarne konary tworzą gęstą sieć, księżyc dopiero wschodzi, jutro będzie pełnia – myślisz i zaciskasz powieki, nasłuchując dźwięków dobiegających z wnętrza szpitala. Oddziałowa monotonnym głosem powtarza dyżurnej zasady wzywania personelu pomocniczego. Sanitariusz rozwozi kroplówki do sal. Ochroniarz w czarnym mundurze spuszcza wodę piętro niżej. Ktoś kaszlnął na końcu korytarza.

O północy Oddziałowa cicho otwiera drzwi. Pracujecie razem od dwudziestu lat, rozumiecie się bez słów. To nie jest nagły przypadek, ale pacjent nowy, w dodatku w katatonii. Nie wystarczy go przywiązać do łóżka.

Idziesz długim korytarzem, białe światło razi cię w oczy. Wchodzisz do sali. Mężczyzna po sześćdziesiątce, siwe włosy, biała broda. Duża jajowata głowa jakby dla żartu przyczepiona do reszty ciała. Twarz wykrzywiona strachem, ale oczy przytomne. Łka, uderzając tyłem głowy w materac. Na twój widok uspokaja się na chwilę. Wyciągasz do niego swoją wielką, twardą rękę i witasz go w swoim szpitalu.

– Kim pan jest z zawodu? – pytasz, przecierając zmęczone powieki wierzchem szorstkiej dłoni.

– Lekarzem. Jestem tu ordynatorem – odpowiada. Siada na łóżku, prostuje się. Zapina guzik piżamy. Przeciera powieki wierzchem dłoni i twoim głosem powtarza: – Jestem tu ordynatorem, a pan? Kim pan jest z zawodu?

# 12

If for more than 50 years you have been working in the same hospital and, in spite of your advancing years, are still carrying out the duties of Head of Ward with all due care and diligence, knowing what it means to spend a few hours before dawn stretched out on a hard office settee covered with a starched bed sheet, head cradled in the nook of your arm, nose buried in the folds of a lab coat stinking of Lysol, and if you know then, come morning, what it is like to rub your swollen eyes with a rough-skinned hand and work another eight hours in your office, then another 16 hours on top of that on the ward, and literally and metaphorically you live in a psychiatric ward, on its ground floor Pavillon C staff quarters, then you might be able to say that this hospital is the fullness of your life.

You don't suffer from insomnia, but you work night shifts in order to still your beating heart, to tear free of that which will happen tomorrow.

Many things happen at night, and you like to know what they are, hence you start your night shift as pleased as if it were a fancy ball.

You lie down on that hard settee on a moonlit night and through the windows watch clouds massing over the naked tree crowns. Black branches weave together into a thick web, the

moon only just rising behind them – tomorrow it will be full – you think and force your eyes shut, listening out for noises coming from the hospital's insides. The Head Ward Nurse, in that monotonous voice of hers, goes over the rules for calling up staff assistance with the duty nurse. The medical orderly is delivering fresh drips to all the rooms, while the security guard in his black uniform is flushing a toilet downstairs. Someone else has just coughed at the end of the corridor.

Come midnight, Ward Nurse opens your office door quietly. You've been working together for 20 years, understanding each other without words being necessary. She brings you no emergency to deal with, just a new patient,

– Proszę mu podać hydroksyzynę, pięćsetkę – mówisz do Oddziałowej, do tego przeciwoleńniowo dopisujesz chlorpromazynę.

Urodzony Ordynator. Wychodząc, odwracasz się i jeszcze raz mu przyglądasz. Twój Następcą. Trzeba będzie na niego uważać.

Wracasz do gabinetu oświetlonego błękitną poświatą księżycą, kładziesz swoje obolałe ciało na wąskiej kozetce. Oddziałowa budzi cię pięć po drugiej do ataku paniki.

Przemierzasz szpitalny korytarz krokiem długim, zamaszystym. Oddziałowa kroczy za tobą, szeleszcząc wykrochmalonym kitlem. Wchodząc do sali, mrużysz oczy i pochylasz się nad pacjentem. Siedzi skulony w rogu łóżka. Wpycha sobie róg koca do ust, żeby nie krzyknąć. Zaglądasz mu głęboko pod spojówkę, źrenice ma wielkie jak diabelskie koła. Wdychasz zapach potu jego przeobrażenia, a potem prostujesz się gwałtownie i z uśmiechem obiecujesz, że wszystko będzie dobrze. Twoje doświadczenie mówi ci, że się nie mylisz. Teraz będzie już tylko lepiej.

– Jak się pan nazywa? – pytasz, a on odpowiada:

– Michał.

– Jaki mamy dzisiaj dzień?

Myśli, liczy na palcach.

– Sobota? – zgaduje i w jego oczach znów czai się panika. Jeśli powiesz, że nie, wybuchnie, jeśli powiesz, że tak, straci do ciebie zaufanie. Uśmiechasz się.

– Czym się pan zajmuje?

– Propagandą. Przepraszam, pi-arem. Jestem odpowiedzialny za wizerunek organizacji w mediach społecznościowych. Do mnie należy także kontrola kontaktów z dziennikarzami – recytuje jednym tchem, a ty patrzysz na niego zadowolony.

– Jest pan w dobrych rękach – mówisz i oddajesz go Oddziałowej, która przykrywa go kocem i podaje dwie tabletki, jedną białą, drugą

BARBARA SADURSKA

PEŁNIA

MOONLIT FULL

who also happens to be catatonic. It is not enough to just tie him down to a bed.

Walking down a long corridor, bright white strip lights hurt your sore eyes. You enter the room and see a sixty-something man, grey-haired, white-bearded, his head large and egg-shaped, seemingly glued onto his shoulders as a comical afterthought. His face is twisted with fear, but the eyes seem clear and hyperaware. He is sobbing, hitting his mattress with the back of his head. Seeing you, he calms down for a second. You extend your massive, hard hand, welcoming the man into your hospital.

“What is it you do for a living?” you ask, rubbing your aching eyelids with the back of a rough-skinned hand.

“I am a senior doctor, head of this ward,” he answers, sitting up in bed, straightening his back. Having buttoned up his pyjamas, he rubs his eyelids with the back of his hand and says to you, using your very own voice: “I am the Head of Ward here, and you are? What is it you do for a living?”

“Dose him up with some hydroxyzine, five hundred mil,” you tell Ward Nurse, and then prescribe a shot of chlorpromazine for the hallucinations.

“Natural born Head of Ward,” you think to yourself exiting the room and turn, glancing back to take another look at the new arrival. Your future replacement. A potential danger to deal with.

You return to your office, the room lit with the light blue glow of an almost-full moon, just to stretch your aching body out on the narrow settee.

Ward Nurse wakes you a couple of minutes after 2.00am to report a fresh panic attack.

You cross the hospital corridor with a long, loping gait, Ward Nurse trying to keep up, her starched whites rustling behind you. Re-entering the hospital room, you squint and bend over the patient, curled up into himself in the corner of the bed, having stuffed his mouth full of blanket to stop himself screaming. You look deep beneath his conjunctiva, the pupils as large as farmyard millstones. Inhaling the stench of terror emitted by his sweat glands, you stand up suddenly and, smiling broadly, promise the man that all will be well. Your experience tells you you're not wrong. From now on things can only get better.

“What is your name?” you ask.

“Michał.”

“What day of the week is it today?”

Lost in thought, he begins counting on his fingers.

brunatną. On łyka posłusznie i opada na poduszki. Za chwilę zaśnie. Obudzi go dopiero kolejny atak paniki. Ale to nastąpi nie wcześniej niż za dwanaście godzin.

– Nasz Goebbels – mrugasz okiem do Oddziałowej i uśmiechasz się do pozostałych, tych, których zaniepokoiło poruszenie przy łóżku Goebbelsa. Odwracają od światła zaspane oczy i ziewają szeroko.

Klimt, leżący pod oknem, uniósł się na łokciu. Głaszcze zmierzwioną brodę, nad uszami sterczą mu kępki włosów. Na okrągłej twarzy maluje się całkowity brak zrozumienia.

– Śpij – rozkazuje Oddziałowa, więc Klimt posłusznie zamyka oczy.

Jest z wami piętnaście lat. Został Klimtem, kiedy na ścianie w toalecie namalował głównym portret Adeli w złotej sukni w trójkąty. Piękny to był obraz. Musiał go potem długo zmywać gąbką. Tłumaczył, że jego kupa tego dnia miała kolor jej sukni, że musiał to zrobić. I tak stał się Klimtem, detronizując tym samym Picassa, który miesiąc później dostał ataku serca po amfetaminie w czystej postaci.

Na tym oddziale nie było miejsca dla dwóch wybitnych artystów, twoim zdaniem.

Po tej interwencji możesz udać się na spoczynek, ale zanim dotrzesz do dyżurki, przybiegnie do ciebie pielęgniarka i zdyszonym głosem powie, że Bankier, mimo że jest przywiązany do łóżka szerokimi pasami, znowu wyszarpnął zębami wenflon i pogryzł sobie ręce do krwi.

Szybkim krokiem idziesz do sali Bankiera. Trafiał na oddział lata temu, prosto z banku centralnego, po tym jak rzucił się do tętnicy bankowego prawnika. Bankier był tam zwykłym kasjerem, nikim szczególnym. Żadna odpowiedzialność. Urzędnik potwierdzający większe przelew, ot nic. I nagle takie coś.

Ordynujesz mu zastrzyk z piperazyny w pośladek, żeby przestał się rzucać i zasnął.

– Piperazyna plus przypominająca dawka tężca – dodajesz na widok pogryzień na jego rękach. Bankier w uśmiechu szczerzy do ciebie swoje wielkie zębiska.

– Dzi. Dzi. Dzi. Dzi – jąka się spod koca. Był nikim, teraz jest kimś. Bankier ma za co ci dziękować.

Zmęczony siadasz na kozetce w dyżurce. Światło księżycy przesunęło się ze ściany na biurko. Nie chce ci się spać, ale powinieś wycząc. Bierzesz siedemsetpięćdziesiątkę niketamidu i kiedy przychodzi

# 12

“Saturday?” he tries a guess, eyes filling with a fresh dose of panic. If you tell him he’s wrong he’ll just explode, and if you say he is right he will no longer trust you. And so you just smile.

“What is it you do for a living?”

“Propaganda. Sorry, I meant to say PR. I am responsible for the public image of a certain organisation’s social media channels. I’m also responsible for liaising with journalists,” he reels off without pausing for breath, and you look at him pleased.

“You’re in good hands,” you say and hand him back to Ward Nurse, who covers him up with the blanket and gives him a couple of pills, one white, the second dark brown. He swallows them obediently, then collapses upon his pillows. In a moment he’ll be sound asleep. To be woken only by another panic attack. But this will not happen for another twelve hours.

“Our Goebbels,” you say, winking at the Ward Nurse and smile at the other patients, distressed by the commotion around Goebbels’ bed. They turn their sleepy eyes away from the lights and yawn widely.

Klimt, lying by the window, lifts himself up in bed, propped up on his elbow. He strokes his matted beard, tufts of hair sticking up above his ears.

His round face is not showing any signs of awareness about what is going on. “Sleep,” Ward Nurse orders, and Klimt calmly does as he’s told.

He’s been with you for 15 years already. Became known as Klimt when he used his own faeces to paint a portrait of Adele, wearing a golden dress in a triangular pattern, on the restroom walls. It was a beautiful painting. He then had to spend a lot of time wiping it off the walls with a sponge, all the while explaining that on that particular day his shit was the colour of her dress, and he had to do what he did. And thus he was nicknamed Klimt, thereby dethroning Picasso, who a month later was hit with a heart attack, after being given a dose of pure amphetamine.

po ciebie Oddziałowa do Ministra Bez Teki, który znowu próbował wyjść przez okno z sali na drugim piętrze, jesteś gotowy.

– Tym razem przeciął sobie policzek rozbitą szybą. Trzeba go będzie szyć – mówi. – Nie budziłabym pana, ale musimy mieć skierowanie.

– Nie spałem – odpowiadasz.

Idziesz do siódemki. Przez rozbite okno wpada ciemne, zimne powietrze, niosąc zapach końca zimy i końca nocy. Na łóżku siedzi czterdziestolatek w piżamie w kratkę, dwudniowy zarost pokrywa jego szarą twarz. Nazwali go Ministrem, bo przyszedł do szpitala bez bagażu, no, bez niczego po prostu. Przez trzy dni jęczał, że sanitariusz ukradł mu teczkę, aż w końcu doktor Kroman wychylił się zza parawanu, za którym czytał EKG, i rzekł:

– Czyli jesteś bez teki. Jak ten Minister.

A on wtedy się wyprostował, poprawił włosy i powiedział zupełnie zmienionym głosem:

– Ku chwale ojczyzny, panie Premierze.

I od tej pory Oddziałowa o Kromanie mówi Premier, a o tym maniakku Minister. Ciekawe, jak mówi o tobie?

– I proszę wezwać salową, niech uprzątnie szkło z futryny i spod kaloryfera – wydajesz polecenie, przyciskając pieczętkę pod skierowaniem do chirurga. – Kto jest dzisiaj na czerwonej chirurgii? – pytasz.

– Doktor Borgstein – odpowiada Oddziałowa, która osobiście układa grafiki lekarzy.

Taka duperela, a chłop się nie wyśpi – myślisz, patrząc, jak zabierają Ministra z zakrwawionym policzkiem do Borgsteina.

Wracasz do gabinetu. Jest ci gorąco i trochę duszno po niketamidzie. Podchodzisz do okna, odsłaniasz białe zasłonki. Z drewnianych ram luszczy się biała olejna farba i pokrywa lastrikowy parapet warstwą łupieżu. Zgarniasz go dłonią, otwierasz lewą kwaterę okna i wyrucasz na zewnątrz. Twój szpital położony jest

BARBARA SADURSKA

PEŁNIA

MOONLIT FULL

There wasn’t room enough for two remarkable artists on this ward, in your own opinion.

Following this intervention, you can now go and rest, but before you get as far as your office settee, a nurse will run up and say in an out-of-breath voice that the Banker, even though he is tied to his bed with broad belts, has once again pulled a cannula out with his bare teeth and bit his own hands till he has bled.

Thus, you find yourself marching towards the Banker’s room. He was sent to your ward years ago, straight from the central bank, right after he attacked a financial lawyer. The Banker back then was little more than a simple cashier, no one particularly remarkable. No real responsibility: an admin officer charged with double-checking transactions, no one at all. And then something like this happens.

You prescribe a shot of piperazine to the buttocks, just to stop him tossing about and to help him sleep.

“Piperazine and an additional tetanus shot,” you add, seeing the bites all over his arms. The Banker grins his giant teeth at you through broadly-smiling lips.

“Tha... Tha... Tha... Tha...” he stammers from beneath his blanket. Having been a nobody, he is now somebody to be reckoned with. The Banker has plenty to thank you for.

Exhausted, you plonk down onto the settee. Vivid moonlight sliding past the wall onto your desk. You don’t want to sleep, but you really should get some rest. You opt for a dose of Nikethamide, and when Ward Nurse comes to get you to attend to the Minister without Portfolio, who once again has tried to leave the building via a window, you are ready.

“This time he cut his cheek with the smashed glass. He’ll be needing stitches...” she says. “I wouldn’t have woken you, but we have to have your authorisation for the op.”

“I wasn’t sleeping,” you tell her, then make your way over to Room Number Seven.

Aromas of the end of winter, as well as the coming end of night, come floating in via the smashed window. A forty-something man sits on the bed, wearing checked pyjamas, two-day-old stubble covering his greying face. They dubbed him Minister because he arrived at the hospital without any bags, literally with nothing to his name. For three days he moaned that

w samym środku rozległego parku, wśród drzew i krzewów, teraz, przed początkiem wiosny, jeszcze nagich i czarnych. Naprzeciwko, w skrzydle chirurgicznym, zapalają się światła na korytarzach i w białych oknach zabiegowego. Będą szyć Ministra – myślisz i odchodzisz od okna. Na horyzoncie pojawia się blada poświata świtu. Pusty blat biurka błyszczy światłem odbitym. Kładziesz się na kozetce, ale do rana słuchasz tylko, co się dzieje w twoim szpitalu, w twoim świecie, w twoim życiu.

Kiedy o szóstej Oddziałowa zdejmuje fartuch i wchodzi do twojego gabinetu, ty siedzisz już przy biurku i uzupełniasz kartoteki.

– Za nami wyjątkowo ciężka noc – mówi, wyjmując z szafy ampulkę z morfiną. Odsłaniasz przedramię.

– Kto przychodzi po mnie?

– Premier. Do widzenia, Ordynatorze – rzuca przez ramię, wychodząc.

Piętnaście minut później ty także opuszczasz oddział. Zjeżdżasz windą dla personelu na parter, mówisz „do widzenia” portierowi w czarnym mundurze i rażnym krokiem podążasz w kierunku pawilonu C, w którym mieszczą się służbowe pokoje.

Dzień wstaje szary i wilgotny. Z pajęczyny mgieł wylaniają się pnie drzew i brudne płachty śniegu leżące jeszcze tu i ówdzie pod ścianami pawilonów, zwłaszcza od ich północnej strony. Przystajesz pod jedną z takich zimnych, ślepych ścian. Upewniasz się, że nikt cię nie widzi. Zawracasz i wchodzisz do psychiatryka od kotłowni, przez ciężkie, żelazne drzwi, za którymi znajdują się betonowe schody prowadzące do podziemi.

Odkąd doprowadziłeś do podłączenia całego kompleksu szpitalnego do elektrociepłowni, nikt z kotłowni nie korzysta. Sieć podziemnych korytarzy uległa zapomnieniu. Ale nie przez ciebie. Ty nie zapominaś nigdy. Przechowujesz plan tych piwnic w swojej pamięci. Korytarze, tunele, piony. Wewnętrzne schody służbowe i kuchenne windy. Zardzewiałe, nigdy nieużywane piony komunikacyjne. Lochy, piwnice, kotłownie. Rozdzielnie, elektrownie, dyspozytornie. Cały podziemny świat masz w głowie. Nie gubisz się nigdy. Nie rezygnujesz i nigdy się nie poddajesz. Lubisz wiedzieć, co się dzieje, a szyby wentylacyjne to doskonale punkty obserwacyjne, prawda?

Bezszelcnie naciskasz klamki, a kolejne drzwi ustępują gładko, jakbyś je wczoraj naoliwił. Drogę podziemnych korytarzy oświetlają tylko

# 12

a medical orderly had stolen his briefcase, until Dr Kroman glanced up from studying his EEG results and said:

“So you’re without your portfolio. Just like that Minister.”

And that was when the patient straightened up, tidied his hair and said in a totally transformed voice:

“To the glory of the nation, Prime Minister.”

Ever since that day the Ward Nurse has been calling Dr Kroman Prime Minister, while the manic patient is referred to as plain old Minister.

One wonders what she says about you behind your back?

“Please call the duty nurse, she must clean all this glass off the frames and windowsill, and from beneath the radiator too,” you bark, and sign the release papers for the Minister to go to surgery. “Who is on duty in red surgery today?”

“Doctor Borgstein,” Ward Nurse answers, seeing as she is the one who does all the doctors’ work schedules.

“That cut is just a trifle, but it will interrupt poor Borgstein’s sleep,” you think to yourself, watching them take the Minister with his bleeding cheek away.

Walking once again back to your office, you feel rather stuffy and out of sorts after that dose of Nikethamide. Approaching the window, you part the lace curtains, white enamel peeling from the wooden window frames, covering the terrazzo ledge with a layer of shiny dandruff. You sweep it up with your bare hand, open the left section of window and toss it outside.

Your hospital is located in the very heart of a large park, surrounded by bushes and trees all still naked and black before the start of spring. Lights go on in the corridors of the surgical ward opposite yours. “They’re about to start sewing up the Minister...” you think to yourself and walk away just as the horizon becomes smudged with the pale glow of dawn. Your completely

słabe lampy umieszczone w niskim suficie. Dają dokładnie tyle światła, ile trzeba. Klosze zamknięte w obręczach ze stalowej siatki, odporne na wstrząsy i wybuchy. Grube, solidne ściany fundamentów tłumią kroki, ale szyby wentylacyjne, czyste i gładkie, przewodzą każdy szmer. Przystajesz, nasłuchując. Kroman już przyszedł, konstatujesz, a pielęgniarki rozdzielają leki.

Kuchenną windą, tak małą, że możesz się w niej zmieścić tylko w pozycji kucznej, wjeżdżasz na piętro do zabiegowego. Przez szparę w szafie na druki ścisłego zarachowania, do której klucze masz tylko ty, zaglądasz do gabinetu. Widzisz dłonie pielęgniarek i tacki z lekami. Ostatni

raz byłeś tu tej nocy, kiedy Picasso dostał czystą amfetaminę, prawda? A potem rano doktor Kroman stwierdził zgon w wyniku ataku serca. Teraz nie zamierzasz wkraczać do akcji.

Jutro będzie pełnia – myślisz i dyskretnie wycofujesz się do windy. Wrócisz tu nocą. Nie dlatego, że cierpisz na bezsenność, tylko dlatego, że lubisz wiedzieć, co się dzieje na twoim oddziale.

Wycofując się, mijasz dyżurkę. Patrzą, jak Premier sący kawę i rozmawia z rejestratorką. Przez siatkę oddymiacza masz zamazany obraz, ale doskonale słyszysz dźwięki.

– Ma pani raport z nocy? – pyta, a ona podaje mu papier, na którym złożyłeś swój podpis.

– Muszę się jak najszybciej spotkać z dyrektorem administracyjnym – dodaje Premier, a ty czujesz niepokój.

Po co? Po co Premier ma się spotkać z dyrektorem administracyjnym? – Czujesz się zaniepokojony. Powinieneś wziąć alprazolam doustnie, dwa miligramy, żeby uspokoić myśli.

– Trzeba zrobić inwentaryzację i konserwację szybów wentylacyjnych i piwnic. Ochrona się skarży, że w piwnicach zaległy się szczury – odpowiada, jakby usłyszał twoje pytanie.

A jeśli naprawę Premier zna twoje myśli?

BARBARA SADURSKA

PEŁNIA

MOONLIT FULL

clear desktop reflects the rising light of day like the surface of a full moon. You lie back down on the settee, but all you can do until break of day is listen to what is happening in your hospital, your world, your life.

When, come 6:00am, the Ward Nurse takes off her starched whites and enters your office, you are already at your desk, getting documents ready to be filed away.

“Now that was a particularly long night,” she says, removing an ampule of morphine from a cupboard. You pull up a shirtsleeve.

“Who is coming for me?”

“The Prime Minister. Goodbye, dear director,” she says, already turning to leave.

A quarter of an hour later, you, too, leave the ward. Taking the staff lift down to the ground floor, you say “Good day” to the receptionist, dressed in his best black uniform, and with a cheery bounce in your step head towards Pavilion C and the staff accommodation to be found there.

The day begins all grey and damp. Thick webs of mist part to reveal tree trunks and dirty patches of snow still lying on the ground between hospital buildings, especially on the northern side of the park. You stop walking by one of those cold, blank walls. Making sure no one is watching, you turn and enter the psychiatric ward via the boiler room, through a set of heavy iron doors, leading towards some concrete steps which go deep underground.

Ever since you had all the hospital wards connected to the district power station, the old boiler room has stood dormant. The network of underground corridors lies dormant and forgotten. But not by you. You don’t ever forget a thing. You keep a map of all these underground regions fresh in your mind. Corridors, labyrinthine tunnels, circulation pipes. Service stairwells and kitchen lifts. Communication shafts rusting from never having been used. Cellars, dungeons, coal holds. Switchboards, electric stations, terminals. You know this subterranean world by heart. And never, ever get lost. You never quit, never surrender. Considering how much you like to know what is going on, the ventilation shafts make fantastic vantage points, allowing you to see without being seen – perfect, right?

Opening various doors soundlessly, hinges opening smoothly just as if you had greased them last night, you follow dimly lit corridors, the



Serce kołacze ci w klatce piersiowej, boisz się, żeby nikt cię nie usłyszał. Szczury w przewodach. Zjeżdżając windą do piwnic, bezszelestnie mijasz świetlicę na pierwszym piętrze. Pacjenci powinni być już po śniadaniu. Powinni grać w gry planszowe i oglądać telewizję w świetlicy.

Ale ze świetlicy nie dobiegają znane odgłosy serialu ani dźwięk kości rzucanych na stół. Pacjenci twojego oddziału zebrali się wokół kwadratowego stolika, pochyleni ku sobie nieco uroczyście, w zapiętych bluzach od piżamy, stoją w lekkim rozkroku. Niewyraźnie dostrzegasz kontur mapy ewakuacyjnej leżącej przed nimi. Goebbels ma rozszerzone źrenice, mówi coś niewyraźnie. Minister Bez Teki ze świeżą, siną szramą na policzku poważnie kiwa głową. Bankier z opatrunkami na rękach dorzuca swoje trzy grosze. Urodzony Ordynator, Twój Następca, stoi nieco z tyłu, słucha ze spuszczoną głową. Twarz ma wykrzywioną strachem, ale oczy przytomne.

– Te informacje są objęte klauzulą najwyższej poufności, panowie – mówi Goebbels. – Nikt się nie może o tym dowiedzieć – podkreśla i toczy wzrokiem po zebranych. – W naszym szpitalu pojawiła się plaga szczurów. Wylażą przy pełni księżyca. – Jego źrenice zdają się pulsować w rytm wypowiedzianych słów. – Niestety, nikt nas nie informuje o tym, jak rozwija się sytuacja. Jesteśmy skazani na dezinformację i zaciemnienie sytuacji. My jednak musimy być przygotowani na inwazję. W każdej chwili musimy być przygotowani na wojnę totalną, panowie – powtarza. Na twarzach zebranych maluje się przerażenie.

– Zachowajmy rozsądek – odzywa się Urodzony Ordynator w duchu po chlorpromazynie – i bądźmy realistami. Wojnę wygramy tylko, odsuwając Eisenhowera od prezydentury. Jeśli usuniemy Prezydenta z gry, odniesiemy ostateczne zwycięstwo. Jeśli nie ustąpi po dobroci... – Urodzony Ordynator zawiesza głos – będziemy zmuszeni użyć ostatecznego rozwiązania...

– Naszej wunderwaffe – dorzuca Goebbels.

– Zgotujemy mu uroczyste pożegnanie. Będzie tort, kwiaty i życzenia. Tylko proszę was o dyskrecję – dorzuca Klimt, dłubiąc w uchu.

– Jakimi dysponujemy środkami? – z tym pytaniem Minister Bez Teki zwraca się do Bankiera.

Bankier wyjmując kartkę i woreczek z pieniędzmi. Brzęczą monety położone na stole.

– Wystarczy. Musi wystarczyć – orzeka.

# 12

low ceiling-mounted lamps giving just the right amount of subtle light, their bulbs covered with thick glass shields and little cages resistant to impact and explosion. Thick, solid walls which form the foundations of all that is above mute the sound of your steps, but the circulation tunnels allow every low murmur to waft upwards. You pause to listen even more carefully. Kroman has already arrived, it seems, while nurses parcel out the meds.

Boarding a kitchen lift so small you can only fit in it by compressing yourself into a tight crouch, you ride up to the treatment room. Through a gap in the doors of a cupboard for the keeping of top secret medical records, the keys to which only you have, you peek into the nurses' station. Their hands move over the trays holding the drugs. The last time you were here was the very night Picasso was given that shot of pure amphetamine, right? And then in the morning Dr Kroman confirmed Picasso was deceased as a result of a massive heart attack. But right now you do not intend to leap into action.

"Tomorrow night will see a full moon..." you think to yourself and withdraw back to the kitchen lift. Night time will be the right time

to return. Not because you suffer from insomnia, but because you like to know what happens on your ward.

Withdrawing, you pass by the duty doctor's station. The Prime Minister is sipping his coffee, chatting with the Registry Nurse. Your line of sight is blurred by the webbing of the air vent, but sounds come through it perfectly clearly.

"Do you have the report from last night?" he asks, and she hands over the piece of paper you had signed and stamped earlier.

"I have to meet the administrative director as soon as possible," he adds, while you feel a sense of unease in your heart.

Mężczyźni na rozstawionych nogach stoją wokół kwadratowego stolika do gry. Twarze mają poważne, uroczyste.

Do świetlicy wchodzi Premier. Spojrzenia wszystkich zwracają się w jego kierunku.

– Narada skończona – mówi z cieniem uśmiechu w kącikach ust. – Proszę się rozejść do swoich obowiązków – wydaje polecenie, poprawiając stetoskop zawieszony na szyi.

Mężczyźni natychmiast zajmują stanowiska: Klimt staje przy sztaludze, Bankier sięga po gazetę, Goebbels włącza telewizor, Minister Bez Teki z Urodzonym Ordynatorem rozkładają warcaby.

Wszystko przebiega ustalonym trybem, nic więcej się dziś nie wydarzy. Możesz wycofać się do windy i opuścić budynek urojeniówki. Tylko na chwilę, tylko na kilka godzin, tylko na tyle, by odpocząć, zebrać myśli i wrócić tu nocą, kiedy nikt się nie będzie ciebie spodziewał.

Te szczury bardzo cię niepokoją.

Podczas pełni park i zabudowania szpitala wyglądają inaczej niż za dnia. Brudny śnieg pełźnie alejkami i liże ci stopy. Ostre krzewy czepiają się kitla, próbując cię zatrzymać tylko dla siebie. Srebrne w blasku księżyca konary szepczą pogrożki i ostrzeżenia.

Atakujesz ramieniem ciężkie, żelazne drzwi kotłowni, które otwierają się z cichym jękiem. Labiryntem korytarzy zmierzasz do dawnej dyspozytorni, by stamtąd kuchenną windą dotrzeć do górnych pięter i nasycić oczy widokiem uśpionego gabinetu.

Zanim jednak to nastąpi, usłyszysz szmery z lewej strony i wejdiesz tam po ciemku i zapytasz ochryplym głosem:

– Jest tu kto?, a wtedy rozlegnie się trzask przekręcanego włącznika i lewa komora rozbłyśnie białym światłem, ukazując twoim

BARBARA SADURSKA

PEŁNIA

MOONLIT FULL

"What for? Why would the Prime Minister want to meet the Head of Admin?" you ask yourself, feeling unnerved, suddenly certain you should now take two milligrams of Alprazolam just to keep your thoughts steady.

"We have to do an inventory and upgrade of all ventilation shafts and basements. Security are complaining that there are rats down in the tunnels," the Prime Minister then responds, as if he'd heard your question.

What if he really does know precisely what you are thinking?

Your heart beats wildly in your ribcage, and you begin fearing it is loud enough for others to hear. Rats in the cable routing? Taking the lift down to the basements you soundlessly move past the common rooms on the first floor. The patients should now have had their breakfasts, and now be playing board games and watching television.

But no sounds of TV are coming from the common room, nor those of dice being tossed around. The patients residing on your ward have gathered round a square table, bent over it as if in celebration, their pyjama tops buttoned up, their legs spread wide. You can just about make out the map of evacuation routes lying on the table between them. Goebbels is staring wildly, saying something you cannot make out. The Minister without Portfolio, the wound freshly stitched up on his cheek, is nodding in all earnestness. The Banker, arms wrapped in bandages, is adding something to the conversation. The Natural Born Head of Ward, Your Replacement, is standing off to the side, listening with his head hung low. His face is twisted in fear, but the eyes seem clear and hyperaware.

"This information is of a most confidential nature, gentlemen," says Goebbels. "No one else can know," he stresses, glancing at all those gathered round. "A plague of rats has invaded our hospital. They come out when the moon is full," he says, his pupils pulsating with every word uttered. "Alas, no one has taken the trouble to inform us of this, of how things are deteriorating. We have been condemned to being misled and kept in the dark. And yet we have to be ready for an invasion. At any moment we have to be ready to engage in total war, gentlemen," he repeats, while the eyes of those around him light up with terror.

"Let's keep a level head," says Natural Born Head of Ward, fuelled by chlorpromazine. "Let's be realistic. We can only win the war if we remove Eisenhower from the post of president. If we remove the President from power, we will achieve overall victory. If he doesn't go of his own free will..." Natural Born Head of Ward falls silent, then speaks again. "We will be

zmęczonym oczom Premiera i jego gabinet oraz Oddziałową z dawką morfiny w kieszeni wykrochmalonego fartucha. Popatrzysz jej w oczy. Zrozumiecie się bez słów.

Klimt trzyma bukiet żonkili. Jest wszystko: tort, kwiaty i życzenia.  
– Żegnaj, Prezydencie. – Goebbels staje w pozycji na baczność i saluuje, oddając ci honory.  
– Jutro wkracza tu ekipa deratyzacyjna. Nie mogliśmy czekać dłużej – mówi Premier, a Oddziałowa uśmiecha się, odsłaniając twoje przedramię.  
– To koniec – stwierdza Urodzony Ordynator. – Bankier wystawi rachunek.

Twoje serce uspokaja się stopniowo.  
Nic więcej się dziś nie wydarzy, myślisz jeszcze.  
Jutro już będzie po pełni.

KONIEC

Za opowiadanie *Pełnia* Barbara Sadurska otrzymała główną nagrodę w konkursie Międzynarodowego Festiwalu OPOWIADANIA.

# 12

forced to resort to drastic measures... to a final solution...”

“Our own Wunderwaffe,” Goebbels adds.  
“We will prepare a very special farewell for him. A gateaux, flowers and wishes for the future. I do however ask you to be discreet,” Klimt adds, poking about in one ear with the tip of a finger.

“What means do we have at our disposal?” the Minister without Portfolio asks, turning to the Banker, who takes out a piece of paper and a pouch filled with cash. The coins within make

a ringing noise as they land on the table.

“Enough. Well, it will have to do,” he announces.

The men gathered round the gaming table all look deadly serious.

The Prime Minister enters the common room, all eyes turning towards him.

“The meeting is over,” he says with a hint of a smile playing about the corners of his lips. “Please now disperse back to your duties,” he gives the order, adjusting the stethoscope suspended around his neck.

The men instantly take up positions: Klimt standing by the easel, the Banker reaching for a newspaper, Goebbels turning on the TV, the Minister without Portfolio setting up a checkers board with Natural Born Head of Ward assisting.

Everything is as normal, nothing else likely to happen today. You can withdraw back to the lift and leave the madhouse. Only for a while, for a few hours, just enough to rest, gather thoughts and come back at night, once no one will be expecting your arrival.

Those rats are really making you worry.

Once the moon is full, the park and hospital buildings look different than in the daylight. Dirty snow creeps along the garden alleyways, licking the feet of those walking along them. Prickly bushes clutch at hospital whites, branches glistening silver in the moonlight, whispering threats and warnings.

You use your shoulders to barge aside the heavy, iron doors of the boiler room, now squeaking softly as they slowly part. Via the network of corridors you reach the old depository, to then take the kitchen lift to

BARBARA SADURSKA

PEŁNIA

MOONLIT FULL

the upper floors and get your fill of the comforting sight of your own dormant office.

And yet before this can happen you hear some low murmur from your left side, to which you will respond by going in that direction in the dark and asking in a throaty rasp:

“Is anyone there?” which is when you hear the crack of an old light switch being thrown, and the left chamber filling with bright white light, revealing to your sore eyes the Prime Minister and his Cabinet, as well as the Ward Nurse with a dose of morphine in the pocket of her starched lab coat. You will look into her eyes. You will understand one another without a word.

Klimt is holding a bunch of daffodils. It is all there: a gateaux, flowers and their wishes for your future.

“Farewell, President,” Goebbels stands to attention and salutes, as if on parade.

“Tomorrow a rat extermination squad will come in. We could not wait any longer,” the Prime Minister announces, the Ward Nurse smiling, peeling back one of your shirtsleeves.

“This is the end,” the Natural Born Head of Ward states flatly. “The Banker will issue the correct invoice.”

Your heart gradually becomes calmer.

Nothing more will happen today, you think to yourself.

Tomorrow the full moon will be gone.

THE END

*Pełnia / Moonlit Full* was awarded the main prize at the International Short Story Festival in Wrocław, Poland.

**Barbara Sadurska** (ur. 1974) – prawniczka, pisarka, laureatka nagród scenariuszowych i dramaturgicznych. W 2018 roku zdobyła główną nagrodę na XIV MFO za opowiadanie pt. *Pełnia*. Debiutowała na łamach „Twórczości”. Publikuje w „Twórczości”, „Magazynie Wizje”, miesięczniku „Pismo”. W Wydawnictwie Nisza ukazały się właśnie jej opowiadania pt. *Mapa*. Inspiracją do napisania zbioru był konkurs MFO z 2016 roku.

**Barbara Sadurska** (b. 1974) is a lawyer and writer. She has been awarded many prizes for her screenplays and theatre plays. In 2018 she received the main prize at the 14th International Short Story Festival for her story *Moonlit Full*. She debuted in *Twórczość*, which she continues to regularly publish in, as well as *Magazyn Wizje* and *Pismo*. She recently published her short story collection, *Mapa*, which was inspired by the 2016 ISSF competition.

---

**Marek Kazmierski** – pisarz, tłumacz, wydawca. Jako dziecko uciekł przed komunizmem, znajdując schronienie w Wielkiej Brytanii, członek zarządu kanadyjskiej Poetyckiej Nagrody Griffina, przetłumaczył na język angielski setki wierszy i piosenek: Tuwima, Przyborę, Ginczankę i wielu innych.

**Marek Kazmierski** is a writer, translator, publisher and editor. He escaped communism as a child and found refuge in Great Britain, where he completed his education. He is a trustee of the Griffin Poetry Prize in Canada and has translated hundreds of Polish poems and songs into English.

## OPOWIADANIE

Nr 9, jesień / autumn 2019

ISSN 2299-4874

Redakcja / Editorial team:

Agnieszka Wolny-Hamkało, Dobromiła Jankowska, Marcin Hamkało (red. naczelny / editor-in-chief)

Redakcja tekstów / Pre-editing: Dominika Cieśla-Szymańska

Projekt / Designed by: Łukasz Paluch

Ilustracje / Illustrations: Aleksandra Czudżak

Korekta / Proofreading: Anna Gądek, Alex Bradshaw

© Copyright by the authors

© Copyright for this edition by Towarzystwo Aktywnej Komunikacji 2019



TOWARZYSTWO  
AKTYWNEJ  
KOMUNIKACJI



WYDAWNICTWO  
IGLOO

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego

Za dofinansowanie przekładów Eliasa Hirschl'a, Karmelee Jai'o i Gunnhild Øyehaug dziękujemy /  
Co-financing of the translations of Elias Hirschl's, Karmelee Jai'o's and Gunnhild Øyehaug's stories:

austrackie forum kultury



N  
NORLA  
NORWEGIAN LITERATURE ABOARD

Współfinansowano ze środków Gminy Wrocław (www.wroclaw.pl)

Wrocław  
miasto spotkań

OPOWIADANIE

[www.opowiadanie.org](http://www.opowiadanie.org)

[redakcja@opowiadanie.org](mailto:redakcja@opowiadanie.org)

Adres redakcji:

ul. Popowicka 34/11

54-237 Wrocław

tel. 783 783 100

